SĄDOWNICTWO KOŚCIELNE.

(Ciąg dalszy.)

I.

Procedura tak zwana regularna, *ordinaria*, „porządna“ bądź w sprawach cywilnych, bądź karnych*) jest nadzwyczaj ociężała, do wielorakich daje powód wybiegów, a więc ukończenie procesu przewleka *in infinitum*, i ztąd jest kosztowna. Zgraja adwokatów, prokuratorów, któréj chodziło o deserwituta, wszczynała spory, kłótnie, szykanując się nawzajem, wynajdując lada pozory do robienia zarzutów *nullitatis*, słowem, ta cała procedura z wszystkiemi formalnościami, czyli raczéj weksacyami napełniała zgrozą już św. Bernarda, który z tego powodu pisał do Papieża Eugeniusza III: *Quotidie perstringunt in palatio leges, sed Justiniani non Domini. Juste-ne etiam istud? Tu videris. Non tam leges, quam lites sunt et cavillationes subvertentes judicium.*

Procedura ta wzięta z prawa rzymskiego była w używaniu i w sądach świeckich. W Polsce wyrodziła palestrę przekupną, rujnującą strony kruczkami tysiącznemi, niesumienną, krętacką aż do obrzydzenia. Znana jest legenda o krzyżu w trybunale Lubelskim: tam Pan Jezus rozpięty na krzyżu odwrócił się twarzą do drzewa, nie mogąc patrzeć na bezwstydną niesumienność sędziów i całéj palestry.

Kościół oddawna uznawał potrzebę procedury prostszéj, raźniejszéj, wolnéj od ciężkiego przyboru f o r m a l i ó w, *solemnitatum*, *strepitus*,

---

*) Książeczka wydana w Warszawie r. 1783: *Processus judiciarius* fori ecclesiastici regni Poloniae accomodatus, powiada wyraźnie, że ostatnimi czasy w rozmaitych Konsystorzach usus invaluit, etiam causas criminales eodem processu, quo civiles agitantur, tractari. Roi się w téj książeczce, w tym podręczniku od dekretów, cytacyi, absolucyi, aggrawacyi, superreaggrawacyi i najrozmaitszych formularzy. Trzeba niemałéj cierpliwości, żeby to wszystko spokojnie przeczytać. Ale też nie dziw, że palestra polska miała bogate pole do popisywania się — rabulistyką i do napychania kieszeni ciężkim groszy pieniaczy, zwłaszcza za saskich Augustów, bo wtedy nie tylko pijatyka, ale i pieniactwo kwitło w najlepsze.

osobliwie wolnéj od wybiegów i krętactw właściwych żydostwu, faryzaizmowi, czyli tak zwanych judaizmów według trafnego miana nadanego przez kardynała De Luca. Już Papież Innocenty III zaingurował taką procedurę; Papież Bonifacy VIII pozwolił jéj używać w zakonie najpierw Dominikańskim, potem i w innych zakonach. Zwolna posługiwano się nią i w sprawach kleru świeckiego za Klemensa V, Sykstusa V, Piusa V i Klemensa VIII. W Rzymie samym od stu lat z górą zaniechano całkiem judicium *ordinarium*, a posługiwano się wyłącznie procedurą tak zwaną sumaryczną — simpliciter et de plano, sine strepitu et figura judicii.

Judicia *summaria* — powiada Ferrante — sunt, in quibus servantur, quae *necessaria* sunt ad rei veritatem detegendam, reliquis omissis, quae magis ad solemnitatem judiciorum, quaem ad rei necessitatem pertinent.

Dawniéj — zauważa słusznie Pacyfik Pierantonelli — mógł sobie Kościół prędzéj pozwolić téj okazałości, tych ceremonii (powiedziałbym od siebie: ceregieli) trybunalskich, gdy miał środki po temu i gdy państwo szło ręka w rękę z Kościołem: — ea pompa eaque solemnitate functiones forenses explevit, ut apparatum ipsum laicorum tribunalium aequare, vel etiam anteire facile potuerit; — dziś nie stać go na to, a państwo nieoledwie resztki jurysdykcyi kościelnéj zaprzecza, — wydziera.

A więc chodzi o uproszczenie procesu, a zatem o opuszczenie takich formalności zwierzchnich, bez istotnéj wartości, które procedurę w biegu hamują. Judicium summarium illud, in quo omitti possunt, et de facto omittuntur, *ad citius expediendam causam*, certae quaedam, a *jure determinatae* ordinarii judicii *solemnitates* (Bouix).

Ta procedura różni się od procedury *ex informata conscientia*, o czem się już pisało; różni się także od procedury *ex notorio*, o któréj także była już wzmianka w przeszłym zeszycie. Ale że ta ostatnia procedura *ex notorio*, albo też inaczéj jeszcze: *ex abrupto, more belli, judicium statarium* (sąd wojenny, — kanoniści zowią go *odiosum, mirabilem, terribilem*) nie rzadko znachodzi się w praktyce, dla tego warto przypomnieć główniejsze zasady na podstawie Bouixa:

Notorium, występek notoryczny a) z prawa (notorietate *juris*) jest, gdy obwiniony przyzna się dobrowolnie w obec sędziego, a tego przyznania się nie cofnął; daléj, gdy obwinionemu udowodni się wina jak najzupełniéj bądź na mocy zeznania dwu absolutnie wiarogodnych świadków — omni exceptione majorum — bądź na mocy innych dokumentów tak, że obwiniony nie może już nic rozumnego powiedzieć; wreszcie, po zapadnięciu wyroku o winie, a wyrok ten jest prawomocny. Notorycznym jest występek b) z faktu,

gdy zaszedł na oczach wszystkich lub większéj części mieszkańców miasta, wsi, parafii, osady. Występek popełniony w domu prywatnym, w małéj osadzie, w maleńkiéj parafii, in quibus non reperiuntur *decem* homines, nie jest notorycznym, quia debet esse *multitudini* notorium. Daléj: występek popełniony w nocy również nie jest notoryczny, quia de nocte non solet esse tantus populi affluentis concursus, quantum notorietas facti exigit. Wreszcie potrzebna jest obecność przynajmniéj 10 osób, bo dziesięć osób może uchodzić za *multitudo* astantium (Schmalzgrueber).

Jeżeli występek istotnie notoryczny, to sędzia nie potrzebuje zachować *ordinem judicii;* nie potrzebny accusator ani denunciator, gdyż, jak mówi św. Augustyn, *evidentia* patrati sceleris non indiget clamore accusatoris. Nie potrzebna skarga *(libellus), contestatio litis*, juramentum calumniae; zbyteczne i inne formalności. Wszelako dla większéj pewności wypada zacytować obżałowanego: Non facile contra reum *absentem*, etiam in notorio delicto, citatione non praemissa est procedendum, quia forte exceptio aliqua causam ejusdem relevans ipsi competit.

Cytacya konieczna dla ogłoszenia wyroku, który sędzia może ogłosić ustnie i non de plano, a więc stojąc, chodząc itp. Wyrok ma walor mimo założonéj apelacyi de non notorietate.

I to jeszcze należy powiedzieć: Występek notoryczny ma być nie tylko *in se*, sed etiam in *ratione delicti*, to znaczy: przestępca musi być przewiedzion co do osobistéj winy, a to głównie w faktach, które z natury swojéj są obojętne. Daléj jeszcze: Debet *constare* de notorietate, czyli: świadkowie muszą nie tylko sam fakt zeznać, stwierdzić, lecz i notoryczność jego, a więc, że ten fakt miał miejsce praesente et inspectante populo, vel majore illius parte. To ważny nader punkt, dla tego kanoniści radzą sędziemu: Honestius tutiusque aget, si, *quantumcunque* delictum videatur esse notorium, super ejus notorietate recipiat a vicinia depositiones testium quotquot haberi commodo possunt; imo non facile omittet ipsam etiam *citationem* et monitionem rei, ut ita se judex liberet a periculo poenae, cui alias, deposito officio foret obnoxius, si judiciario ordine non servato, ad condemnationem et executionem processit.

Jak trybunały Rzymskie poczynają sobie w procedurze *ex notorio*, o tem pouczy nas żyjący świadek, wspomniany już adwokat Curiae Romanae, kanonik Pacyfik Pierantonelli (Praxis fori ecclesiastici ad *praesentem* ecclesiae conditionem accommodata. Romae 1883).

Przedewszystkiem — powiada — nawet i w sprawach tak zwanych notorycznych jest obowiązkiem zwierzchnika zachować wszystkie przepisy co do informacyi czyli inkwizycyi, co do zbadania położenia sprawy. Wszakże to bowiem nierzadko wcale inaczéj wygląda sprawa tak zwana notoryczna po ścisłem śledztwie, zbadaniu; a z drugiéj strony to śledztwo przedwstępne zawsze jest potrzebne dla informacyi Ordynaryusza lub wyższego Zwierzchnika, który przecież nie był tam obecny; potrzebne wreszcie *ad futuram memoriam.* Są przykłady, że nie trzymając się téj zasady wszechstronnego zbadania, niejednéj dopuszczono

się niesprawiedliwości, polegając jedynie na formalizmie, na tak zwanéj notoryczności, na poświadczeniu jednéj, dwu osób, nie pytając się obwinionego. Ex neglectu — mówi nasz autor — seduli et accusati examinis oriri solent innocentium addictio ac multae irae in Episcopos.

Dla tego to Papież Melchiades upominał Biskupów hiszpańskich: Primo *semper* diligenter inquirite, ut cum justitia et veritate definiatis: neminem condemnetis ante verum et justum judicium; nullum *suspicionis arbitrio* judicetis, sed primum probate, et postea *charitativam* proferte sententiam, et quod vobis non vultis fieri, alteri nolite facere.

A na innem miejscu powiada: Exploratum est, nihil abhorrere magis a spiritu Ecclesiae, nihilque parare Antistiti majores molestias et odia, quam correctiones affectas sine cautelis, trutinis ac tramitibus forensibus, quippe quae redolent dominatum, quem Redemptor sic improbat apud Lucam 22, 25. Quapropter s. Hieronymus apud Gratianum can. 7 dist. 95 — „*Episcopi sacerdotes se esse noverint, non dominos; honorent clericos quasi clericos, ut et ipsis a clericis, quasi episcopis honor deferatur.* Scitum est illud oratoris Domitii: „Cur ego te, *inquit*, habeam ut principem, cum te me non habeas ut senatorem?"

Więc nawet w sprawach notorycznych — kończy Pierantonelli — commendabilis est mansuetudo, charitas et patientia tramitum forensium ad hoc, ut minori, quo fieri potest, delinquentis detrimento emendatio obtineatur... Praelatis, qui contenti sunt, quod *constet* de crimine, ut ad irrogationem poenae procedant, applicari forsan possunt verba s. Bernardi lib. 3 *de Consid.* cap. 4. „Sic factitando probatis, vos habere plenitudinem *potestatis*, sed *justitiae* forte non ita. Facitis hoc, quia *potestis;* sed utrum et *debeatis*, quaestio est."

Na Soborze w Vienne w r. 1370 Papież Klemens V opisał procedurę sumaryczną konstytucyą *Saepe*, i drugą: *Dispendiosam.* Obie te konstytucye wymieniają to co można, a czego nie można pominąć, wyliczają sprawy, w których można ją stósować; dla tego należy je tu wypisać w głównéj części:

> *Saepe* contingit, quod causas committimus, et in earum aliquibus *simpliciter et de plano ac sine strepitu et figura judicii* procedi mandamus. De quorum significatione verborum a multis contenditur, et qualiter procedi debeat, dubitatur. Nos autem dubitationem hujusmodi, quantum Nobis est possibile, decidere cupientes, hac, in perpetuum valitura Constitutione sancimus: ut judex, cui taliter causam committimus, necessario *libellum non exigat; litis contestationem* non postulet;

tempore etiam *feriarum**) (ob necessitates hominum indultorum a jure) procedere valeat; amputet *dilationum* materiam; litem, quantum poterit, *faciat breviorem, exceptiones, appellationes dilatorias et frustratorias* repellendo; partium, advocatorum et procuratorum contentiones et jurgia, testiumque superfluam multitudinem refraenando.

Non sic tamen judex litem abbreviet, quin *probationes necessariae* et *defensiones* legitimae admittantur. *Citationem* vero ac praestationem *juramenti* de *calumnia* vel *malitia*, sive *de veritate dicenda*, ne veritas occultetur, per commissiones hujusmodi intelligimus non excludi.

Verum, quia juxta petitionis formam pronuntiatio sequi debet, pro parte agentis et etiam rei, si quid petere voluerit, est in ipso litis exordio petitio facienda, sive scriptis, sive verbo, actis tamen continuo (ut super quibus positiones et articuli formari debeant, possit haberi plenior certitudo, et fiat definitio clarior) inserenda. Et quia *positiones* ad faciliorem expeditionem litium, propter partium confessiones, et *articulos* ad clariorem probationem usus longaevus in causis admisit: Nos, usum hujusmodi observari volentes, statuimus, ut judex sic deputatus a Nobis (nisi aliud de partium voluntate procedat) ad dandum simul utrisque terminum, dare possit, et ad exhibendum omnia acta et monumenta, quibus partes uti volunt in causa, post dationem articulorum diem certum (quandocumque sibi videbitur) valeat assignare, eo salvo, quod, ubi remissionem fieri contingeret pro testibus producendis, possint etiam instrumenta produci, assignatione hujusmodi non obstante...

Druga konstytucya tegoż Papieża opiewa:

Dispendiosam prorogationem litium (quam interdum ex subtili ordinis judiciarii observatione causarum docet experientia provenire) restringere in subscriptis casibus cupientes, statuimus: ut in causis super *dignitatibus*, *personatibus*, *officiis*, *canonicatibus* vel *praebendis*, seu *quibusvis beneficiis*

---

*) Prawo rozróżnia *ferias solemnes* (Niedziele, Święta); *rusticas* = necessarias n. p. czas winobrania, żniwowania; *repentinas* = fortuitas n. p. z powodu przybycia monarchy. *De jure communi* w takie dni nie wolno odprawować sądów, chyba, że obie strony chcą tego, lub tego wymaga interes osób biednych, nam in operibus misericordiae distinctio dierum non est habenda. Can. *Utinam* i can. *Nunquam.*

ecclesiasticis, aut super *decimis*, nec non super *matrimoniis* et *usuris*, et eas quoquomodo tangentibus, ventilandis, procedi valeat de caetero, *simpliciter et de plano, ac sine strepitu judicii et figura.**)

II.

Ale za dni naszych prawodawstwo kościelne zrobiło dalszy jeszcze a bardzo ważny krok w celu uproszczenia procesu. Jest nim

Instrukcya

Kongregacyi Biskupów i Zakonników z dnia 11 czerwca 1880 r.

1. „Doniosłość téj istrukcyi — powiada słusznie X. Dr. Łukowski, który, jeśli się nie mylimy, jedynym jest u nas, co o niéj pisał w *Wiadomościach kościelnych*, zkąd wyszła osobna odbitka — doniosłość jéj wielka tak dla duchowieństwa, jak dla władzy duchownéj. Zobopólny stósunek określony nie tylko w obowiązkach, lecz także w prawach. W instrukcyi, jak w ogóle w prawach kościelnych, uderza przedziwna znajomość serca ludzkiego: łagodność obok stanowczości, ojcowstwo obok ścisłéj sprawiedliwości. Póki ludzie tykać się będą rzeczy kościelnych, zawsze się okażą niedokładności, wykroczenia, a nawet występki. Przełożony ma powściągać nie łzą, prośbą samą, lecz posiada także moc wymierzenia zasłużonéj kary."

„Prawo kanoniczne więcéj niż którekolwiek prawodawstwo zapobiega dowolnościom i zasłania poddanych. Instrukcya obecna jest tylko odblaskiem dawnych dekretów kościelnych. Duch prawa kanonicznego doradzał raczéj winowajcę uwolnić, niż niewinnego potępić; kanony przepisują sposób postępowania w najmniejszych szczegółach, zezwalają na kassacye niesprawiedliwych wyroków w drodze apelacyi, nakładają nawet kary na niesumiennego sędziego. Nie ma w żadnem prawodawstwie świeckiem dekretów tak ludzkich, tyle opiekujących się obwinionym, jak u nas... Wspaniały jest n. p. dekret Innocentego IV, wydany na Soborze Lugduńskim, a umieszczony w *Corpus juris*. „Gdy trybunał przedwiecznego Sędziego nie potępia tego, którego sędzia niesprawiedliwie skazał, niech więc się strzegą sędziowie kościelni i roztropnie baczą na to, aby w procesach nie przeważała zgoła nienawiść, nie przeszkadzała przychylność, nie zaciemniała bojaźń; niechaj nagroda lub widoki nagrody sprawiedliwości nie wywracają, lecz szalę w ręku dzierżą, miarą równą *(aequo libramine)* niech ważą, aby w całym toku sprawy, mianowicie w wydaniu i ogłoszeniu wyroku Boga samego przed oczyma mieli..."

Instrukcya napojona tym samym duchem, — *ut tota justitiae ratio sarta tectaque maneat*, zyskała potwierdzenie Papieża Leona XIII na audyencyi z dnia 11 czerwca 1880..."

---

*) Co się tyczy *solemnitates*, formalności sądu regularnego, Reiffenstuel powtarza słuszną uwagę Engla: Notat Engel, quod licet omissio cujuscunque solemnitatis ipso jure sententiam reddat nullam, nihilominus hodie magis ad stylum singulorum tribunalium atque rationabiles consuetudines locorum sit attendendum.

Te i dalsze uwagi i sądy jak najsłuszniejsze. Ale pomylił się autor, rozumiejąc, że ta instrukcya wydana dla wszystkich Kuryi biskupich bez wyjątku.

2. Ta instrukcya, ogłoszona w języku włoskim, a nie łacińskim, ma na uwadze dyecezye włoskie i do nich była przesłana. Gdzieindziéj, poza Włochami, może być wprowadzona w użycie chyba za indultem papiezkim. We Francyi — cum a nonnullis Galliorum episcopis petitum fuerit, ut ad eorum dioeceses extenderetur judicialis procedendi methodus, vulgo *Instruzione*... — SSmus Dominus noster... benigne indulsit, ut .... enunciata judiciali methodo uti valeant (Zob. Brillaud: Manuel de la juridiction ecclésiastique. Paris 1885, str. 637; daléj Bargilliat: Praelectiones juris canonici. Parisiis 1891).*)

Instrukcyą rzeczoną zamieścił *Przegląd kościelny* po polsku i po włosku w r. 1881, choć, jak uważa X. Dr. Łukowski, miejscami chybione jest tłomaczenie.

W rozprawie niniejszéj nie podamy jéj *in extenso* w nierozerwanéj całości, raczéj przytaczać będziemy osobno artykuły, paragrafy w miarę potrzeby.

3. Jak się już nadmieniło, Instrukcya zaprowadza tę nowość, że pozwala postępować sumarycznie — *oeconomice*, *formis summariis* — w sprawach kryminalnych, a więc nawet in causis fidei et sollicitationis, — absque judicii strepitu, byle zawsze zachowano istotne, substancyalne zasady sprawiedliwości, i byle zkądinąd nie dało się zachować formy, *solemnitates*, które kanony i konstytucye apostolskie przepisują. A więc z wyjątkiem spraw, gdzie Kościół osobną przepisuje procedurę judicii ordinarii, a którą Ordynaryusz może z korzyścią i bez trudności

---

*) Ażeby upewnić się w téj mierze: czy można i czy należy wszędzie indziéj trzymać się rzeczonéj instrukcyi, zapytałem się o to jednego z kanonistów francuzkich, i ten odpowiedział mi w *L'ami du clergé* Nr. 37 r. 1892 jak następuje: Les règles tracées en 1880 par la Sacrée Congrégation des Evêques et Réguliers étaient *pour l'Italie seul.* Comme elles sont une *dérogation* aux lois canoniques, on ne pouvait les mettre en pratiques qu'en Italie... Des 1878 la *Propagande* avait adressé aux évêques d'Amérique une forme sommaire de procédure, *un peu* différente pour les détails, mais se rapprochant pour le fond de celle du 11 juin 1880. Aujourd'hui toutefois nous croyons que l'on *peut partout* suivre cette Instruction, et nous en trouvons la preuve dans la décision de la s. Congrégation du Concile du 9 avril 1892 donnée à la demande de l'évêque de Ténériffe... Il nous semble voir dans cette réponse une invitation adressée à *toutes* les curies épiscopales pour l'emploi de cette procédure.

W każdym razie Ordynaryusz postąpi sobie najbezpieczniéj, prosząc Ojca św. o pozwolenie w téj rzeczy, gdyż inaczéj wyglądałoby to na zniesienie samowolne ogólnego prawa.

przeprowadzić, wszystkie inne sprawy kryminalne mogą być załatwione sumarycznie. Tak opiewa artykuł 9 i 10:

Art. IX. Quoad *poenalia* media animadvertant ordinarii, praesenti Instructione haud derogatum esse judiciorum solemnitatibus per sacros canones, per apostolicas Constitutiones et alias ecclesiasticas dispositiones imperatis, quatenus (o ile) eaedem libere efficaciterque applicari queant; sed oeconomicae formae consulere intendunt in illis casibus curisque, in quibus solemnes processus aut adhiberi nequeant, aut non expedire videantur. Plenam quoque vim servat suam extrajudiciale remedium ex *informata conscientia* pro criminibus occultis, quod decrevit s. Trident. Synodus in sess. XIV cap. 1 de *Reform.* ad adhibendum cum illis regulis et reservationibus, quas constanter servavit pro dicti capitis interpretatione S. C. Congregatio in pluribus resolutionibus et praecipue in *Born.* et *Sirmien.* 20 Dec. 1873.

Art. X. Quum procedi oporteat criminaliter, sive infractionis praecepti, aut criminum communium, vel legum ecclesiasticarum violationis causa, processus confici potest *formis summariis* et absque judicii strepitu, servatis semper regulis justitiae substantialibus.

Co można pominąć w tych razach, a co zachować, to już powiedzieliśmy wyżéj.

Wynika jeszcze z powyższych artykułów, że należy zachować formy sądu porządnego tam, gdzie je można zachować swobodnie i ze skutkiem.

Daléj: Instrukcya l. c. mówi jedynie o sprawach kryminalnych, a więc nie można postępować sumarycznie n. p. w sprawach małżeńskich i innych nie kryminalnych.

Są też sprawy, w których prawo przepisuje pewne przedwstępne kroki, jako warunki do procesu in futuro: tego Istrukcya nie zmienia, nie znosi, nie pozostawia do woli Ordynaryusza. N. p. gdy chodzi o usunięcie parocha ob suspicionem inhonestam: — tu musi poprzedzać *monitio canonica* ex Trid. sess. 21 cap. 6 de Reform. una cum aliis remediis praeservativis. I dopiero gdyby nie było poprawy, można postąpić sobie sumarycznie (*Acta s. Sedis* vol. 15, pag. 75 ad 1).

Toż, gdyby chodziło o pozbawienie kanonika prebendy kanonickiéj. Podobnież z beneficyatem, acz nie parochem.

Te formy, warunki, *solemnitates* nie mogą być pominięte, gdyż one są remedia praeservativa et *praescripta* tym końcem, aby się przekonano, czy ktoś jest do tyla niepoprawny, że można go pozbawić prebendy. Giraldi uczy, że ta jest myśl Soboru Trydenckiego, iż nie można orzec prywacyi, nie przekonawszy się uprzednio przez środki inne lub kary, de incorregibilitate beneficiatorum. Gdyby więc udowodniono w sądzie bądź regularnym (*solemni*), bądź sumarycznym, quod clericus fuerit concubinarius, vel quod parochus turpiter et scan-

dalose vixerit, i skutkiem tego był prywowany, to taki wyrok byłby nieważny, jeżeli nie wykazała się uprzednio jego niepoprawność *(Acta s. Sedis* l. c. ad IV).

Wreszcie i to jeszcze należy podnieść, że chociaż w postępowaniu sumarycznem nie potrzeba koniecznie zachować wszystkich formalności ex jure *mere humano,* jednak potrzeba zachować wszystkie te, które są ex *justitia* et *aequitate naturali;* inaczéj procedura byłaby nieważna.

4. Do wstępnych powyższych uwag dołączamy jeszcze jednę:

Instrukcya w artykule II rozróżnia środki takie, które chronią, preserwują od występku, drugie takie, które karzą, powściągają. Do pierwszych zalicza (art. II) *Exercitia spiritualia, monitiones, praecepta;* do drugich należą kary jakiebądź, *media poenalia.*

Art. II. Ex his remediis alia *praeveniunt,* alia *reprimunt* et medelam afferunt. Priora ad hoc diriguntur, ut *impediant* quominus malum adveniat, ut scandali stimuli, occasiones voluntariae causaeque ad delinquendum proximae removeantur. Altera finem habent revocandi delinquentes, ut sapiant reparentque admissi criminis consequentias.

Art. III. Conscientiae et prudentiae Ordinarii horum mediorum incumbit applicatio juxta canonum praescriptiones, et casuum adjunctorumque gravitatem.

Art. IV. Mediis, quae praeservant, praecipue accensentur: *spiritualia exercitia, monitiones, praecepta.*

Instrukcya nakazuje Ordynaryuszowi, zanim te środki *(provisiones)* prezerwatywne zastósuje, wpierw zbadać, choć sumarycznie, fakta, i zanotować je piśmiennie:

Art. V. Has *provisiones* praecedere debet summaria facti cognitio, quae ab Ordinario notanda est, ut ad ulteriora procedere, quatenus opus sit, et certiorem reddere queat superiorem auctoritatem, in casu legitimi recursus.

Ordynaryusz winien rozpoznać, zbadać fakt posądzenia występku i rezultat zachować do akt; potem dopiero może zastósować *provisionem* odpowiednią.

5. Podobno w większéj części przypadków te *provisiones,* te środki dyscyplinarne wystarczą, i nie okaże się potrzeba *ad ulteriora procedendi,* do procesu kryminalnego. W zeszycie wrześniowym mówiliśmy obszernie o tych środkach zaradczych i wskazaliśmy procedurę. Jeszcze raz atoli, dla ich ważności, choć kilka słów wypada powiedzieć.

Mylą się, którzy n. p. Rekollekcyom odmawiają charakteru karnego. *Exercitia spiritualia* — toć to rzecz chwalebna, święta, zbawienna dla każdego a każdego człowieka, nie dla samego jeno duchownego. Są one ściśle przepisane dla ordynandów, są zalecane klerowi w encyklikach papiezkich, w statutach biskupich i dyecezalnych.

Ale choć same z siebie dobrym są uczynkiem, jednak mogą być i karą, jak n. p. post, jałmużna, dyscyplinowanie się, jeżeli nakazane są za jakieś przewinienie, zwłaszcza extra ordinem dioecesanum.

P. Rota widzi karę w tem, że pociągają za sobą wydatek pieniężny, mają coś z kary wygnania, *exilium*, bo oddalają z domu, a nawet coś z suspenzy. W takich okolicznościach — woła Coscius — rekollekcye nakazane wyjątkowo, są karą, quae semper infamiam irrogat bonumque nomen deturpat, quia delictum supponit, et quidem eo magis enorme, quo magis absconditur.

Rekollekcye nalożone jako kara supponują *delictum*, a delictum supponuje informacyą, stwierdzenie faktu, a więc potrzebna jest informacya, przekonanie się o przestępstwie, choć jeno sumaryczne.

I upomnień, *monitiones*, nie wolno Zwierzchnikowi dawać ad corrigendum reum, ad remedium delicti, bez uprzedniego zbadania faktu, z któregoby się silne o winie świadczące pokazały poszlaki. *Judex nec ad monitionem devenire debet, nisi sufficientes habeat probationes* (Cosci). Nawet w charakterze ojca nie wolno upominać bez uprzedniéj informacyi o winie, o czem tak mówi Diana: Correctio regulariter non potest prudenter et utiliter fieri, nisi quando *certo* constet *peccatum*, quoniam redargutio peccati *pudorem* ingerit et *molesta* est, ac innocenti injuriosa; nocenti vero, cujus peccatum non est manifestum, est gravis et onerosa. W razie wątpliwym Zwierzchnik jako sędzia obowiązany wstrzymać się od upomnienia, boby to było z krzywdą niewinnego.

Admonicya dzieje się in forma *paterna* et *secreta* albo *legali*, jak opiewa

Art. VI. Canonicae monitiones fiunt sive in forma *paterna* et *secreta* (etiam per epistolam aut per interpositam personam), sive in *forma legali*, ita tamen, ut de earundem executione constet ex aliquo actu.

Po ojcowsku i tajemnie, a więc bez świadków jakichbądź, ale lepiéj in forma *legali* notując w aktach, że doszła do rąk przeznaczonych. Jeżeli występek jest publiczny, admonicya mogłaby dziać się publicznie; ale z duchownymi — powiada P. Rota — zawsze należy tajnie ad monitiones, poenitentias et poenas procedere.

Św. Alfons Liguori w książce: *Sylva praedicabilis* mówi, że upomnienie powinno być a) cum *charitate*; b) cum *prudentia*; c) cum *incunctantia*; d) *secreto*. Sam Zwierzchnik ma to upomnienie dać, nie Officyał, bo si ab Episcopo correctio fiat, utique prodibit non ex saevientis animo, sed ex medentis affectu; non ex furore mercenarii, cujus non sunt oves, quique eas temere percutit et mactat; sed ex be-

nignitate ac fervore charitatis pastoris, qui oves sibi creditas diligit, et errantes quaerit et portat; imo patris, qui filios mortuos revivisci, et amissos inveniri toto animo concupiscit et laetatur. Nullum ergo studium ministrorum et officialium Curiae charitatem Episcopi supplere valebit, quia cor patris nusquam omnino suffici vel mutari potest. Warto zajrzeć do Scaviniego, co on, były Officyał w Nowarze, o tem wszystkiem mówi (Lib. I n. 428 ad 3). *Acta s. Sedis* XV mówią wyraźnie, że *monitiones* ma dawać Biskup sam; *praecepta* może dawać Kurya, Officyał.

Z jaką miłością mają być połączone te upomnienia, o tem pisze św. Alfons: *Semper* charitas adhibenda est ab eo, qui alios corrigendos suscipit, et si aliquando ob casuum gravitatem necessum fuerit asperitate uti, oportet tamen oleum conjungere vino, rigori dulcedinem; ideoque expedit, ut nunquam correctio fiat, dum animus corrigentis ab ira concitatur, quia tunc facile extra aequi honestique limites proceditur (Cfr. Trid. sess. 13, cap. 1 *de Refor.)*.

W złotéj książce swojéj *Cura Pastoralis* św. Grzegorz W. poucza obszernie, z jaką roztropnością ma pasterz upominać. Przedewszystkiem należy się wystrzegać nieumiarkowania, quia nimis increpatio nec correctionem recipit, nec salutem, jak mówi Glossa in Extrav. *Si fratrum:*

Immoderata facit correctio deteriorem.
Sed *moderata* satis correctio gignit amorem.
Qui nimis emungit, solet extorquere cruorem.

Warto przytoczyć jeszcze uwa i naszego autora, P. Rota:

Admonitionem etiam sic *temperare* opus est, ut is, quem vis emendare, eam ferre possit; unde non solum est spectandum vitium, sed etiam *natura ejus*, cujus vitio mederi studes; et ubi cognosceres, quod ejus aetas, indoles, dignitas *etc.* talis est, ut monitum quasi gladius acutus cor ejus transfodiat, et ei mente repostum maneat ac animo jugiter inhaereat ceu immedicabile vulnus (multi enim sunt, ut videmas quotidie, quorum animum correctio maxima amaritudine afficit ac replet, et duriorem ipsa morte vitam agere cogit), prorsus *injustum* foret a correctione in his rerum adjunctis non abstinere, et tantae poenae pondere infelicem sacerdotem opprimere, cum haec gravissima poena non sit commensurata delicto, nec legitime imposita post solam facti cognitionem. Non dico tamen, quod talis relinquendus sit omnino absque correctione, quatenus ipsa utilis et justa videatur, sed affirmo, industrium modum seligendum esse, ut moneatur caute et delicate, quantum fieri potest, et quantum ejus infirmitas patitur... Si, ut aliquando accidit, iste monitione offensum ad despicatum nimis se demonstret, rursus, opportuna habita occasione, est laude prudenter sublevandus, ne deficiat, velut matres, quae vagientibus infantulis ac iram provocantibus, iterum iterumque ubera praebent.

Daléj trzeba uważać na czas pogodny, tempus opportunum. Ber-

nard św. naucza: Crimina et *tarde credenda sunt*, cum audiuntur, et citius punienda, cum veraciter agnoscuntur. Pośpiech, gorączkowość zaślepia, o czem właśnie przy korrekcyi pamiętać należy, gdyż

nescit vox missa reverti,
Et semel emissum volat irrevocabile verbum (Hor. I epist. 18)

Wreszcie ma się dziać sekretnie, tajemnie, bo kto raz dobrą sławę utraci, łacno na wszelakie odważy się występki, jak mówi św. Liguori. Sekretnie, nawet gdy chodzi o jawne występki, o czem jeszcze niżej.

Praecepta (prohibitio) rozkaz albo uczynienia, albo zaniechania czegoś, a to na karę za przestępstwo, skoro fakt przestępstwa skonstatowany i wpierw było upomnienie, bo Instrukcya mówi:

Art. VII. Quatenus infructuosae monitiones evadant, Ordinarius praecipit Curiae, ut delinquenti analogum injungatur *praeceptum*, in quo declaretur, quid eidem agendum aut omittendum sit, cum respondentis poenae ecclesiasticae comminatione, quam incurret in casu transgressionis.

Art. VIII. *Praeceptum* intimatur praevento a cancellario coram Vicario generali, sive coram duobus testibus ecclesiasticis aut laicis probatae integritatis.

§ 1. Actus subsignatur a partibus praesentibus et a praevento, si velit.

§ 2. Vicarius generalis testibus adjicere valet juramentum servandi secretum, quatenus id prudenter expetat tituli indoles, de quo agitur.

Powinny poprzedzać upomnienia, *monitiones*, quia praeceptatus, omni omissa monitione, injuria infamatur et graviter punitur sine defensionibus ei debitis jure naturae, et sub poena nullitatis non omittendis (Cosci). *Praeceptum* — to już sąd, a od tego sąd pod karą nieważności nie może się poczynać, lecz musi poczynać się od zacytowania posądzonego. Bez udowodnienia faktu praeceptum nie wiąże, *potest sperni impune*. Wszakże to bowiem bez tego sędzia postąpiłby sobie bez jurysdykcyi, a gdy nie ma jurysdykcyi, nie potrzeba go słuchać. Wszelako są wyjątki, a to gdy chodzi o zapobieżenie wielkiemu złemu grożącemu w przyszłości, bo gdzie *periculum in mora*, tam można odstąpić od reguł prawa powszechnego. Ale gdy niebezpieczeństwo minie, praeceptum należy cofnąć.

Ostatecznie, jak w innych razach, tak tu osobliwie należy pilnie baczyć na to, by *praeceptum* nie przyczyniało się do ujawnienia winy. Kanony zabraniają tego wyraźnie: Sacerdos in publicum non procedat ne grex fidelis in eo scandalum patiatur; nec enim debet sacerdos *publice* poenitere, sicut laicus. Can. *Presb.* 5 Dist. 82. Kościół zawsze pragnie gorąco, by duchownego sława nie ucierpiała, i od siebie wszelakie podaje w tym celu zastrzeżenia i obostrzenia.

O upomnieniach, *monitiones*, pisze obszernie Mandos. Zobacz

także: J. Stremler *Traité des peines ecclésiastiques.* Paris 1860. str. 206 i nast.

III.

Musimy wyznać, że nie łatwo przychodzi zoryentować się, na podstawie źródeł, z których czerpiemy niniejszą rozprawę, w gęstwinie uwag, przepisów, działów, poddziałów odnoszących się do procedury karnéj. Prawodawstwo świeckie tego lub owego kraju ma swoje regulaminy, normy, instrukcye — krótkie, jasne (Strafprocessordnung); w Kościele katolickim tego nie ma i być nie może, bo, jakeśmy już raz nadmienili, Kościół jest uniwersalny i musi uwzględniać poszczególne zwyczaje, właściwości, praktyki. I w prawodawstwie kościelnem są pewne, niewzruszone, prawem określone reguły i normy — i te są istotne, substancyalne; ale obok tego nie mało jest form okolicznościowych, podrzędnych, i te są różnolite w miarę praktyki i w miarę przepisów, instrukcyi wydawanych przez Biskupów dla poszczególnych dyecezyi swoich.

Widzimy tę rozmaitość czy barwność już w samym początku procesu, w przedwstępnem śledzeniu, zbieraniu materyałów. W procesie *per viam accusationis* sam *accusator* wszystko przedkłada sędziemu — tu sędzia na podstawie przedłożonego sobie materyału ze strony oskarżyciela i obżałowanego wydaje wyrok. W procesie inkwizycyjnym samże sędzia musi badać, śledzić, zbierać dowody; następnie wyrokuje. Rzecz to wielce niewygodna. Z natury rzeczy wynika, że sędzia śledczy zbyt łatwo już naprzód wyrabia sobie sąd — Vor-Urtheil — przed-sąd, przesąd, uprzedzenie, — więc jest niebezpieczeństwo parcyalności, wyroku nie dosyć objektywnego.*) Dla tego wydaje się nam najlepszem to urządzenie, jak n. p. w Pra-

*) Der Untersuchungsrichter als *Inquisitor* ist der Natur seines Officiums gemaess leicht *Vorurtheilen* zugaenglich. Denken wir uns einen Augenblick in seine Lage hinein. Unbefangen tritt er die Untersuchung an; ueberzeugende Beweise von der Schuld oder Unschuld des Angeklagten finden sich nicht sogleich, wohl aber verschiedene *Indicien;* ganz unwillkuerlich bildet er sich darauf hin in seinem Geiste ein Urtheil ueber die Schuld oder Unschuld des Angeklagten schon vor der Zeit, d. h. ein *Vorurtheil.* Er untersucht nun weiter: das Vorurtheil kann sich aendern, es kann sich aber auch fester setzen und sitzt manchmal schon sehr fest, bevor die Untersuchung noch geschlossen ist. In solchen Faellen ist dann kein anderer Rath, als dass gesetzliche Beweisregeln da sein muessen, um durch diese das Vorurtheil wieder los zu werden. Dagegen wird dem erkennenden Richter alles Beweismaterial auf einmal vorgelegt, worin eine grosse Buergschaft fuer seine Unparteilichkeit liegt (Dr. Droste: *Kirchliches Disciplinar- u. Criminal-Verfahren.* Paderborn 1882, str. 37).

dze,[1]) w Kolonii itd., że śledzenie, inkwirowanie wszystko zdane jest na Officyała, a Biskup sam wyrokuje, albo wyrokuje osobny trybunał, *collegium*, bądź samodzielnie, bądź za ostatecznem potwierdzeniem wyroku przez Biskupa.

Instrukcya trzyma niejako środek między procedurą *per viam accusationis*, a między procedurą śledzczą, inkwizycyjną. Procedura inkwizycyjna opiera się na téj fikcyi (żeby sędziego śledzczego obronić od zarzutu stronniczości), iż oskarżycielem jest fama, *clamor*. Ależ fama, clamor, to nie osoba: ostatecznie tenże sędzia (Officyał) śledzi i wyrokuje. Sądy świeckie prędko zrozumiały potrzebę wprowadzenia osoby jako oskarżyciela. Tą osobą jest prokurator państwowy — Staatsanwalt — który z urzędu śledzi przestępstwa, zbiera wszystek potrzebny materyał i wytacza skargę przed sądem.[2]) I Kościół przyswoił sobie tego publicznego oskarżyciela, najpierw we Włoszech i w sprawach apelacyjnych. Instrukcya zaprowadza fiskala wszędzie, gdzie go nie było, lub gdzie był tylko cieniem, figurantem na papierze, bo wszystkiem był Officyał. A więc odtąd każda Kurya powinna mieć fiskala.

Art III. Unicuique Curiae opus est *procuratore fiscali* pro justitiae et legis tutela.

Obojętna, w jaki sposób fiskał dowie się o występku. Donosy

---

[1]) W Pradze zasiada na sądzie jeszcze pewna liczba duchownych jako ławnicy, jakoby przysięgli; mają głos decydujący.

[2]) Według kodeksu karnego w Niemczech, czyli raczéj według regulaminu karnego (Strafprocessordnung) taka jest procedura: Prokurator państwowy odbiera jakiebądź donosy, Anzeigen, skargi, zażalenia bądź wprost, bądź pośrednio. Skoro zdają mu się być dość ważnemi i podane są wskazówki, nić, po której można wątku dochodzić, zarządza od siebie śledztwo. Pomagają mu wszystkie władze policyjne, n. p. przesłuchując świadków protokólarnie. Jeżeli sprawa wydaje się być dostatecznie uzasadnioną, skutkiem przesłuchów świadków, każe tych świadków przesłuchać pod przysięgą sędziemu. Zebrawszy wszystek materyał, robi podanie do sądu o wytoczenie skargi, procesu. Sąd albo odrzuca wniosek prokuratora (ten może założyć apelacyą), albo przyjmuje. W ostatnim razie sąd przysyła obwinionemu wyrok z krótkiem uzasadnieniem, że jest „hinlaenglich verdaechtigt“ winy przewiedzionéj tym a tym paragrafem kodeksu karnego; wyznacza oraz termin do akcyi sądowéj — Verhandlungstermin — w mniejszéj wagi wypadkach przed sądem ławniczym (Schoeffengericht), w innych przed sądem ziemiańskim (Landesgericht), lub przed sądem przysięgłych (Geschworenengericht). W terminie rozprawy przewodniczący odczytuje, każe odczytać on pozew, czyli oskarżenie; przesłuchuje oskarżonego (Angeklagten), świadków. Następnie prokurator zabiera głos, wnosi o karę. Oskarżony broni się sam lub przez zastępcę. Bywają repliki z téj i téj strony; oskarżony ma prawo do ostatniego słowa (hat das letzte Wort); poczem sąd ustępuje na naradę i ogłasza wyrok.

bezimienne powinien przyjmować nader ostrożnie. Ze względu na godność, honor, stanowisko duchownego winien być fiskał mężem wielkiego taktu, roztropności, doświadczenia. Czy rzadkie to przypadki, że duchownego weźmie sobie na cel możny jaki wróg, partya, stronnictwo, kasta, i będzie go prześladować do upadłego? Est poursuivi par un parti hostile qui l'accuse pour de fines particulières? — jak pisała Kongregacya do Biskupa na wyspie Elbie.

Prokuratora zadaniem i obowiązkiem zebrać, zbadać nie tylko to, co przeciw posądzonemu, lecz i to, co za nim świadczy. O ileż więcéj obowiązkiem fiskała kościelnego!

W procesie kościelnym zadaniem śledzczem przedwstępnem dzielą się zazwyczaj między sobą fiskał i sędzia śledzczy (instructor) — Officyał; według Instrukcyi (art. XII) może je prowadzić i zwykły duchowny, byle zdolny i poczciwy:

Art. XII. Processus confectio committi *potest* alicui *probo* atque *idoneo* ecclesiastico, adstante actuario.

Wypowiedzmy najpierw kilka ogólnych uwag o samemże śledztwie wstępnem.

Czy chodzi o zastósowanie *remedium*, czy o dalsze *poenalia*, musi być wpierw śledztwo ad detegendum, an aliqua persona aliquod delictum patraverit (Bouix). Gdyby więc sędzia chciał orzekać, chciał zastósować jakie *remedium* na podstawie jedynie donosu, choćby i legalnie, judicialiter et legitime facta denuntiatione, nie zarządzając śledztwa, nie przekonawszy się, choć sumarycznie o fakcie, nie postąpiłby sobie w myśl Instrukcyi, w myśl prawa kościelnego: wyrok jego byłby zgoła nieważny, boby był niejako wyrokiem prywatnego człowieka, skoro nie przestrzegał form procedury przepisanéj, a ta jest przepisana, — śledztwo, badanie, inkwizycya jest podstawą, *initium substantiale* każdego procesu.

Musi być stwierdzony najpierw występek, *delictum*, potem sprawca jego, lub jedno i drugie razem, gdy śledzi na mocy donosu; jednakże tak, żeby wpierw skonstatował samże fakt występku: ut prius constet *delictum* esse commissum, quam *quis* deliquerit (Reiffenstuel).*) Gdyby zaś występek nie był stwierdzony ob dubium juris vel facti, winien wstrzymać się od badania posądzonego, gdyżby snadno na szwank wy-

---

*) Judicis est, antequam denuntiationem acceptet, diligenter introspicere ac animadvertere *personae denuntiantis* qualitatem, ingenium, mores, omnesque conditiones; nec non studiose et accurate perscrutari singulas tam denuntiantis, quam aliarum rerum pene omnium circumstantias (Pierantonelli l. c. str. 71).

stawił dobre imię niewinnego, wyrządziłby mu krzywdę, cum nemo *in dubio* habendus sit malus, nisi probetur.

Co więcéj, ta sumaryczna informacya, czyli to stwierdzenie faktu występku in genere et in specie tak jest konieczne, że gdyby bez tego posądzony był zawezwany i w obec sędziego przyznał się do występku, to przyznanie się byłoby bez wszelkich dlań następstw, a cały proces byłby *ipso facto* nieważny, gdyż, jak się już rzekło, legitima cognitio delicti est fundamentum totius processus, a gdzie nie ma fundamentu, tam napróżno budują, którzy budują.

Nic nie znaczy, że jest przecie denuncyacya, zażalenie: co innego bowiem opowiadać o fakcie występku, a co innego skonstatować fakt występku. Jeżeli ma się śledztwo wstępne zarządzić na podstawie rozgłosu (fama, rumor, clamor aliudve adsimile), to trzeba o tem pamiętać: Ne credas aniles rumores sufficere ad laedendam hominis famam, conditionem vel vitam: multo minus satis est illa, quam nunc videmus frequentari malorum hominum diffamatio, qui vel invidia, vel quavis fraude proximum necare conantur falsis delationibus. Pierantonelli l. c.

Ważną dla praktyki wskazówkę podaje Lessius (de justitia et jure n. 140), o czem zresztą już tylokrotnie była mowa, to jest, że *absque praevia infamia*, gdy o występku nie ma rozgłosu przynajmniéj w większéj części miejsca zamieszkania, viciniae, Zwierzchnik nie powinien zarządzać śledztwa, osobliwie naprzeciw osobom kościelnym, a to dla tego, że infamowanie ich więcéj gorszy świeckich, niż ukaranie ich buduje; powtóre, że duchownego łacno poprawić upomnieniem braterskiem; wreszcie dla tego, że zadaniem Zwierzchnika duchownego jest raczéj w duchu łagodności karcić, niżeli srożyć się grozą karania dotkliwego.

Kiedy w obec jednego z cesarzy Rzymskich oskarżyciel na skutek nieprzyznawania się do winy, negowania ze strony pozwanego, zawołał: Ecquis, florentissime Caesar, nocens esse poterit unquam, si negare sufficeret? — odrzekł mu cesarz spokojnie: *Ecquis innocens esse poterit, si accusasse sufficiet?* Złote to słowa — powiada Rota — animis judicum alte defigenda et prae oculis semper habenda.

W pewnych razach, n. p. gdy chodzi o herezyą, o sollicytacyą, możnaby zarządzić śledztwo i bez uprzedniego infamowania, ale i w tych nie wolno bez poślak, a to poślak nie ladajakich. A w żadnym razie nie wolno sędziemu jedynie na podstawie denuncyacyi zapozywać posądzonego do formalnego śledztwa, lecz wpierw się poinformować poza jego plecami — przesłuchując świadków i zbierając inne

dowody, a to jak najsekretniéj, by posądzony nie dostał się na ludzkie języki, nie został infamowany.*)

Z jaką roztropnością ma się dziać to wszystko, o tem mówi Instrukcya:

Art. XVI. Processus instruitur *ex officio,* aut in sequelam *supplicis libelli* et *querelae,* aut notitiae alio modo a curia habitae; et in finem perducitur eo consilio, ut omni studio atque prudentia veritas detegatur et cognitio tum criminis, tum reitatis, aut innocentiae exsurgat.

6. Podstawę całego procesu stanowi zbadanie uprzednie winy posądzonego w jakibądź sposób legalny, a mianowicie na mocy zeznania świadków. O świadkach mówi *Instrukcya* w paragrafach 17—21.

Art. XVII. Personae, quas examinare expediat, semper audiuntur *separatim.*

Art. XVIII. Testes ad probationem, aut defensionem, quoties legalia obstacula haud obsistant, *sub juramento* audiri debent, quod extendi potest, si opus sit, ad obligationem *secreti.*

Art. XIX. Testium *absentium,* aut in aliena dioecesi morantium exposcitur examen in subsidium ab ecclesiastica loci auctoritate, eidem transmittendo prospectum facti; et auctoritas requisita petitioni respondet, servando praesentis Instructionis normas.

Art. XX. Quoties indicentur testes ob facta aut adjuncta essentialiter utilia merito causae, qui examini subjici nequeant, et quod censeatur haud convenire, ut vocentur, aut quia vocati abnuant, mentio eorundem fit in Actibus, et curatur supple e eorum defectui per dispositiones aliorum testium, qui de *relato,* aut alia ratione noverint id, quod requiritur.

Sędzia inkwizycyjny, lub lepiéj jeszcze fiskał, przesłuchuje świadków, znawców przy pomocy sędziego. To śledzenie jest pozasądowe, bo chodzi jedynie o uprzednie poinformowanie się. Ma być dyskretne, ile możności bez wszelkiego rozgłosu, by nie wywołać zgorszenia.

Po zamknięciu akt śledczych fiskał rozważy sobie, czy jest podstawa, *basis,* do wytoczenia skargi publicznéj, czy też ma proces zaniechać. Zaniecha, gdy skarga przedawniona; w sprawach dyscyplinarnych przedawnienie następuje po pięciu latach *(Acta juris*

---

*) P. Pierantonelli przywodzi z Van Espena przykład, że Officyał pewnego Biskupa był skazany na karę 25 „pataconum" przeto, że bez uprzedniego, przedwstępnego śledztwa począł badać posądzonego, i na mocy wyduszonego zeń przyznania się ogłosił wyrok.

Ta inkwizycya jest dziś aktem pozasądowym, różni się więc od dawnéj normy inkwizycyjnéj, która jeden z trzech sposobów śledzenia występków stanowiła. Ponieważ to śledztwo pro informatione curiae dzieje się, ma się dziać sekretnie, nie potrzeba, żeby posądzony był infamowany; ale potrzeba, żeby istniały nie błache poszlaki. Tak uczy wzmiankowany autor: alicujus ponderis sint oportet indicia (str. 69).

Pont. XX, 718, IX). Zaniecha także na rozkaz Biskupa, który może mieć do tego swoje ważne powody. O niektórych wspomina *Instrukcya* art. XLIII. ·Powody mogą być i ze strony trzeciéj, która protestuje przeciw wytoczeniu procesu, żeby nie ściągnąć na siebie niesławy *(Acta jur. P.* XI, 1125, 437).

Na rozkaz Biskupa, bądź ogólny, bądź szczegółowy, fiskał piśmiennie stawia wniosek u sądu biskupiego, zanosi skargę *(libellum)* z podaniem nazwiska obwinionego, występku, dowodów, świadków itd.

Teraz sąd duchowny zarządza śledztwo sądowe. Śledzi sędzia śledczy, Untersuchungsrichter; zbiera dowody, ale i on nie tylko te, które posądzonego obciążają, lecz i takie, które go uniewiniają.

Powtarzamy: chodzi głównie o dowody, *probationes*, o świadków. Tu musimy teraz rozpatrzeć się szczegółowiéj.

Większa część procesów i wyroków opiera się na zeznaniach świadków. Od ich świadectwa zawisło wytoczenie lub niewytoczenie procesu, zawisł i wynik procesu.

Mówiliśmy już w pierwszéj rozprawie, którzy są z prawa *habiles* vel *inhabiles*, i można o tem dowiedzieć się z każdego podręcznika kanonicznego.

Świadek, który się sam dobrowolnie narzuca, jest podejrzany, niczego nie dowodzi. A więc musi być w aktach zrobiony zapisek, czy świadek wolany był *ex officio*, czy od aktora, fiskała, czy też, w procesie defenzywnym, od posądzonego.

Zanim się przystąpi do badania świadka, ten winien złożyć przysięgę, że chce powiedzieć prawdę, wszystkę prawdę; inaczéj zeznanie jego nic nie znaczy. Winien naprzód złożyć przysięgę, a potem zeznawać. Sędzia musi go poważnie upomnieć, żeby mówił prawdę, żeby nie popełnił krzywoprzysięstwa z ciężką obrazą Pana Boga i z wielką krzywdą bliźniego.

Nawet proces sumaryczny nie zwalnia od przysięgi. Ale gdy niemożna jéj odebrać z jakiegobądź powodu, co *Instrukcya* przewidziała, to zeznania świadków nie zaprzysiężonych nie dowodzą *plene*, ani nawet *semiplene*; dają tylko niejaką presumpcyą, która, *ceteris paribus*, przeważa.

Przysięgać ma świadek nie tylko, że prawdę powie, lecz że i tajemnicę zachowa tego co mówił; chodzi o to, by insi świadkowie nie informowali się z jego zeznania. Trzeba świadków pytać osobno, *separatim*, inaczéj proces cały nieważny. Hoc servandum est — mówi Mansella — ut testes liberius proferant veritatem, et ut judex videre possit: quo vultu, qua constantia vel trepidatione testis loquatur.

W wielu trybunałach praktykuje się, i ta praktyka godna polecenia, w ten sposób, że pytania, mające się zadać świadkowi, zapisuje się na osobnéj cedule.

Zeznanie świadka ma być jasne, stanowcze. Kanoniści radzą, by świadka wachającego się, cofającego się, wykręcającego się upomniano poważnie i wzięto w krzyżowy ogień — *interrogationibus fatigandus.* Z drugiéj strony pod karą nieważności nie godzi się podsuwać mu pytań, to jest tak stawiać pytań, że się oraz odpowiedź sama z siebie podaje: quibus quasi *suggerritur* testi, quid respondere debeat.

Świadek winien podać podstawę, źródło swéj wiedzy, nawet nie pytany o to; jeśli tego nie czyni, sędzia musi go pytać, zkąd i jak wie to wszystko, co zeznaje. To pytanie konieczne, choćby nawet z treści samegoż zeznania wynikało źródło i sposób wiedzy. Świadek zeznawający bez tejże podstawy rozumnéj nie dowodzi niczego, a juryści mówią, że zeznaje jak bydlę, *ut pecus* (Fagn.).

Po pytaniach ogólnych idą pytania szczegółowe. Aktuaryusz (pisarz, sekretarz) spisuje wiernie zeznania świadków tam *pro* jak *contra*, ile możności słowo w słowo, i w mowie ojczystéj. Z nieznajomości lub może i z malicyi mógłby źle przetłomaczyć; wszakże ubolewamy wszyscy nad niedokładnem oddawaniem zeznań świadków w świeckich trybunałach. Trzeba zanotować i to, jak świadek się wyraża, czy z zawziętością niejaką, żarliwie (animose), albo bezczelnie (temere), słowem tak, że go można słusznie podejrzywać o zawziętość, o nieprzyjaźń. Zeznanie odczytuje się świadkowi, który je winien własnoręcznie albo krzyżykiem podpisać.

Zazwyczaj wynik procesu zawisł od tego, czy istnieje, jest fakt występku. To zeznawają świadki, ale zeznania ich, opowiadania niekoniecznie dają pewność, należy więc dobrze rozważyć, czy i jak dalece oni zasługują na wiarę, są wiarogodni. Świadek jeden nie dowodzi niczego w sądzie, gdyby zeznawał na szkodę trzeciego: *Dictum unius, dictum nullius.* Choćby i więcéj było świadków, są jednym, jeżeli nie są *contestes*, to jest tacy, co pod przysięgą zeznają, że na własne oczy widzieli tenże fakt, tęż osobę, na temże miejscu, o tymże czasie, w tychże okolicznościach. Jeżeli się nie zgadzają, są świadkami *singulares*, nie dowodzą, lecz tylko dają presumpcyą. Jednakże i nazbyt zgadzający się z sobą — *contestes nimis* — nie dowodzą niczego, są podejrzani.

Niech świadek będzie nie wiedzieć jakiéj godności, jeśli jest *unicus* vel *singularis* niczego nie dowodzi na szkodę trzeciego. Natomiast dowodzi na korzyść posądzonego, denuncyowanego, lub oskarżonego.

To wszystko mówi się ze względu na ostateczny wyrok w procesie, gdyż w śledztwie informacyjnem przyjmuje się zeznania i jednego świadka, byle był nieposzlakowany i nie odrzucony prawem: *integer et legitimus.*

W sprawach bardzo ważnych n. p. herezyi, sollicytacyi przyjmuje się i świadków pojedyńczych, jakichbądź, byle prawem natury nie wykluczonych. Jasna rzecz, że tacy świadkowie jednak per se non probant, non condemnant.*)

Wieleby jeszcze można pisać o świadkach, o ich wiarogodności; tu podajemy kilka aforyzmów:

a) Świadek *de scientia* n. p. visu, auditu: taki recte probat. b) De *credulitate* gdy przysięga, że wierzy, iż tak się rzecz miała: non probat, chyba, że zeznaje jako znawca; c) świadkowie *contrarii* sprzeczni z sobą w tejże sprawie niczego nie dowodzą; i owszem karygodni; d) świadkowie zeznający rzeczy nieprawdopodobne, niczego nie dowodzą, i są podejrzani o kłamstwo. e) Dwaj świadkowie affirmujący coś, wiarogodniejsi niż tysiąc negujących, chyba że ci ostatni zeznają prawdopodobnie; f) świadkowie zeznający *extra capitula*, t. j. poza sprawą, która się toczy, niczego nie dowodzą; g) podejrzani są, qui nimis *animose* deponunt; gadatliwi *(verbosi)*; odpowiadający nie zapytani; nazbyt gładko, praemeditato sermone et per eadem verba formalia zeznawający; tych nawet należy odrzucić; h) zeznania wątpliwe trzeba brać na korzyść posądzonego. Ale świadek zeznawający niepewno: około, może, albo-albo, non probat; i) *variantes*, qui non stant firmi in suo dicto de eodem facto, non probant. Ale przyjmuje się pierwsze jego zeznanie pod przysięgą złożone; k) Testis *vacillans* dicitur is, qui timendo, titubando, expallescendo, sudando vel dubitando deponit: is fidem non meretur; l) Testes, qui quomodocunque habent *affectionem* ad causam, non sunt *idonei*, et si *interesse* habeant, eorum depositiones nihil probant.

Świadkowie fałszywi powinni być karani jak najsurowiéj; powinni wszystko cofnąć, odwołać choćby z niebezpieczeństwem własnéj sławy, utraty dóbr, życia, quia falsus testis est nocens, inquisitus autem est innocens, atque adeo vita, vel fama innocentis praeferenda est vitae vel famae nocentis.

Co począć, jeżeli świadek żadną miarą nie chce świadczyć? Nie-

---

*) Przypomina się, że świadkowie *idonei*, czyli legitimi et integri są tacy, których w czasie świadczenia nie można żadną prawną ekscepcyą odrzucić. Zaś testes *omni exceptione majores* są tacy, o których świadectwie nie może być żadnéj wątpliwości, żadnego podejrzenia. Ale to musi być wyraźnie skonstatowane.

którzy nowsi kanoniści są za środkami przymusowymi: ekskomuniką, suspenzą.' Instrukcya art. XX zdaje się to wykluczać. Wszakże i Sobór Trydencki nakazuje w téj mierze wielką ostrożność i oszczędność (sess. 25, c. 3 de Reform.). W braku świadków nawet *de relato*, de auditu *alieno*, kończy się sprawa, akta zamykają — posądzony pozostaje in statu, quo ante, gdyż nie ma dowodów.

Po zebraniu dostatecznego materyału sędzia musi zawezwać do siebie posądzonego, a raczéj już oskarżonego; tak przepisuje Instrukcyi

Art. XXI. Quum collectum fuerit, quidquid opus sit ad factum et accusati responsibilitatem constituendam, vocatur iste ad examen.

To zacytowanie, zawezwanie należy do istoty procesu, bez czego proces nieważny: est juris naturae. W pozwie należy podać punkta oskarżenia, ażeby już naprzód mógł się przysposobić z obroną.

Art. XXII. Quando autem ob accusationum qualitates, aut ob alia adjuncta prudens non sit in actu intimationis eas patefacere, in hac solum innuitur, eundem ad examen vocari, ut sese excuset in causa, quae ipsum respicit uti accusatum.

Art. XXIII. In indictione, nisi prudentia id vetet, exponuntur ei per *extensum* accusationes adversus eum collatae, ut parari valeat ad respondendum.

Konieczną nie jest, żeby podane były *in extenso* punkta oskarżenia. Nie należy tego czynić, gdyby pozwany zirytował się nad miarę, osobliwie, gdy poszlaki i dowody nie świadczą zbyt mocno o winie. Ale oskarżony może zażądać nowego terminu do odpowiedzi na punkta, które słyszał z ust sędziego. To waruje mu

Art. XXVIII. Potest quoque, si id expetat, obtinere praefixionem termini ad exhibendam defensionem cum memoria in scriptis, praecipue quando ob dispositionem art. XXIII nequiverit paratus esse ad responsa pro sua accusatione.

Sędzia musi nowy termin wyznaczyć i z innych ważnych powodów, które podaje obżałowany, n. p. jeżeli jest chory, jeżeli nie ma pieniędzy na podróż itp. Mógłby być słuchany przez sędziego (w towarzystwie sekretarza, kanclerza) i we własnym domu, co się jednak nie praktykuje, by nie wywoływać rumores.

Jeżeli obżałowany nie stawi się na pierwszy zapozew, bez dostatecznego uniewinienia się, należy go zawezwać po raz drugi, i można mu już zagrozić postępowaniem *qua contra contumacem*. Tak rozporządza art. XXIV. Obżałowany musi się stawić i tłomaczyć osobiście.

Bada go, egzaminuje sędzia śledzczy w obecności protokulisty; obecnym może być i fiskał. Ten egzamin zowie się też *Constitutum*, a jet podstawą sądu kryminalnego.

O tem, czy obżałowany winien jest wyznać prawdę w obec sędziego, pisaliśmy już dawniéj.

Prawo powszechne każe odebrać od niego przysięgę. Ale o tem milczy *Instrukcya*, z czego wypływa, że ta przysięga wyszła z użycia (z wyjątkiem w sprawie sollicytacyi, bo tu św. Officium rządzi się specyalnemi przepisami. Dr. Droste utrzymuje, że odebranie przysięgi unicestwiałoby cały proces (*Acta Juris Pont.* XIII, 49, 93).

Sędzia winien obchodzić się z obżałowanym nader uprzejmie, jak mówi Dr. Droste — *nobel*, szlachetnie, bo ma w obec siebie konfratra, acz posądzonego o winę, i żeby nie dawał pozoru, iż jest ku niemu uprzedzony: benigne ac patienter audiat, atque coram Deo, et secluso prorsus, quod iram, odium aut praecipitantiam et impatientiam redoleat. P. Rota.

Jak ma się pytać, badać, to wskazuje konstytucya Pawła V: „Tam reos, quam testes interrogent, descriptis et *extensis* a Notario (vel actuario) integre verbis omnibus interrogatorii, rejecto prorsus et sublato abusu illo scribendi: „ad opportunam interrogationem“, aut: subdens interrogatus“, aut: „interrogatus respondit“, aut simili, quem tamquam perniciosum et uti suggestivarum interrogationum velamentum et fraudibus plenum damnamus.“

Bieg tego egzaminu w ogólnym zarysie podaje Dr. Droste (str. 119). Nie wolno zadawać pytań zmierzających do podchwytania obżałowanego: falsis, dolosis atque cavillosis suppositis ex processu non resultantibus. P. Rota. Grzeszyłby sędzia ciężko, gdyby przymilaniem się, groźbą, kłamstwem itp. wymuszał przyznanie się do winy. Nam malis artibus institutum examen, vitio suo corruit. Soglia.

Jak się już rzekło, obżałowany może na zadawane sobie pytania milczeć; to milczenie atoli podaje go w niejakie podejrzenie o winie.

Gdy odpowiada, stawia twierdzenia, żąda przesłuchania świadków itd., to sędzia obowiązany to uczynić, jak opiewa

Art. XXV. Si compareat, auditur in examine; et quatenus inductiones faciat *alicujus momenti*, debent istae, quantum fieri potest, exhauriri.

Tales inductiones — powiada P. Rota — possunt esse circumstantiae temporis, loci, personarum etc., a reo expositae, quae indicia et praesumptiones contra ipsum vel diluere, vel valde nutare faciant. Eas ergo juxta eorum qualitatem et vim debet judex diligenter ad examen revocare ac in lucem adducere, ac convenientibus mediis vel irritas vel probatorias reddendo.

Następuje konfrontacya świadków. Osobiste skonfrontowanie konieczne jest chyba w bardzo ważnych wypadkach; natomiast werbalne, słowne konieczne w każdéj procedurze kryminalnéj. Sędzia musi obżalowanemu świadków wymienić z nazwiska, przeczy-

tać lub przedłożyć do przeczytania ich zeznania, nie mniéj wnioski fiskała.*)

To się zowie *contestatio litis*, legitimatio processus. Obżałowany ma prawo robić zarzuty, ekscepcye naprzeciw osobom świadków, naprzeciw ich wiarogodności, dobréj sławie itd., słowem, może zaczepić ich osoby i zeznania w sposób bardzo obszerny.

Takie znaczenie ma

Art. XXVII. Quum accusatus tali modo habeat *plenam* cognitionem eius, quod in Actis extat contra se, ultra quod respondere possit, jure se defendendi a semetipso etiam uti valet.

Obżałowany może odpowiadać na pytania sędziego — *respondere possit* — te odpowiedzi już są obroną. Krom tego naprzeciw twierdzeniom świadków stawia własne twierdzenia; może bić w ich osoby i świadectwo; może wreszcie stawiać prawne dedukcye, że tak a nie inaczéj mógł lub musiał sobie postąpić.

Jeżeli od razu w pierwszym terminie nie jest przygotowany na taką obronę, wolno mu poprosić o inny termin. I tu może obronę swą podać na piśmie. W sądach kościelnych procedura opiera się więcéj na piśmie, niż na ustnéj rozprawie. Orzeczenia obżałowanego zapisuje protokulista. Protokuł odczytuje się lub daje do przeczytania. Sędzia pyta jeszcze, czy ma co więcéj do powiedzenia lub czy chce jeszcze to lub owo zmienić. Jeżeli chce, obżałowany podpisuje protokuł; muszą go podpisać sędzia i notaryusz (protokulista).

(Dokończenie nastąpi.)

---

*) Jeżeli obżałowany nie zrzeka się powtórnego zawezwania i zeznawania świadków, to muszą być zacytowani i pod przysięgą znowu słuchani. Obżałowany może im sam zadawać pytania: quasi *facta fronte ad frontem*. Soglia contra Pierantonelli; ale i ten domaga się dla obżałowanego udzielenia mu czasu, si quos suspicari queat inimicos aemulos, leves vel garrulos sibi nocuisse.

HYPNOTYZM.

Jego pojawy. — Wytłomaczenie. — Niebezpieczeństwa.

Od przydłuższego już czasu niejaki Dr. Czyński daje w dzielnicach naszych publiczne przedstawienia z dziedziny hypnotyzmu, czyli, jak on to nazywa, okkultyzmu. Wykłady, odczyty jego i przedstawienia ściągają wszędzie liczną publiczność, która zachwycona i tem co widzi i tem co słyszy, nie skąpi gorących pochwał i podziękowań.

Dr. Czyński wstępuje w ślady zagranicznych okkultystów, czy hypnotyzerów, czy magnetyzerów, technicznie mówiąc „operatorów", co, jak Hansen w Wiedniu, Donato i Zanardelli we Włoszech, zwrócili na siebie uwagę eksperymentami swojemi po teatrach i w salach publicznych, aż w końcu policya w imię dobra publicznego musiała zakazać tych widowisk niebezpiecznych.

U nas dwa większe dzienniki występują nieprzyjaźnie naprzeciw Dr. Czyńskiemu. Tymczasem odczyty i eksperymenta idą daléj swym biegiem, choć tu i owdzie tworzą się stronnictwa wręcz zohydzające nawet już osobę „operatora."

Powiedział ktoś, że Dr. Czyńskiego chcianoby „kropidłem" wyświęcić, wykropić z kraju. Jest to alluzya do odezwy pewnego duchownego, który w *Kuryerze poznańskim* zdał sprawę z spostrzeżeń swoich własnych, i operacye hypnotyczne poddał krytyce logiczno-metafizycznéj.

Hypnotyzm, czy okkultyzm (mesmeryzm, somnabulizm) stanowią dziś odłam umiejętności, przedstawiają fakta, zjawiska rzeczywiste, których ni „kropidłem", ni anatemem nie można z góry wyświęcać. Te zjawiska należy traktować naukowo, bez uprzedzeń ni do rzeczy, ni do osoby. Takie stanowisko objektywne, poważne, naukowe zajmuje wiele duchownych za granicą; takie zajął uczony O. Finlay, Jezuita w Anglii. To, co się obecnie da powiedzieć o hypnotyzmie, wypowiedział on w rozprawie ogłoszonéj w czasopiśmie: *The Lyceum.* Streszczając wywody tego światłego zakonnika, przedstawimy (przy pomocy innych dzieł):

I. *Co* to jest *hypnotyzm* albo *okkultyzm*, i jakie są jego pojawy?

II. *Jakby* można te pojawy wytłómaczyć, i *która teorya* ma najwięcéj za sobą prawdopodobieństwa?

III. Jakie *niebezpieczeństwa* idą w parze z publicznemi przedstawieniami?

Rzecz ze wszech miar ciekawa i godna zastanowienia!

Pojawy hypnotyzmu muszą zainteresować psychologa, bo zdają się odsłaniać nowe całkiem stósunki między duchem a materyą, a przynajmniéj nowe rzucać światło na związek tych dwu żywiołów ludzkiéj natury. Budzą interes lekarza, bo mogą niejedno zagadnienie z dziedziny chorób umysłowych wyjaśnić. Nie są obojętne dla prawnika, który przy każdym czynie karygodnym musi się pytać, jak daleko sięga osobista odpowiedzialność, i czy ta odpowiedzialność nie zmniejsza się z powodu wpływów chorobliwych, a mianowicie za czyny, może nieraz zbrodnicze, lecz w stanie „uśpienia“ hypnotycznego spełnione. Przedewszystkiem te zjawiska hypnotyzmu muszą zająć teologa, gdyż dają pochop do ponownego badania pojęcia o wolnéj woli człowieczéj, o indywidualności, osobowości człowieczéj. Wreszcie mogą one ściśléj oznaczyć granicę, gdzie się kończy przyrodzenie, natura, a gdzie się świat nadprzyrodzony poczyna.

I. Hypnotyzm i jego pojawy.

1. Hypnotyzm (ὕπνος — sen) w pojęciu dzisiejszéj nauki oznacza zjawiska w stanie podobnym do snu, uśpienia, nie to, które wywołuje natura, przyrodzenie, lecz takie, które powoduje bądź nauka, a to w celu gruntowniejszego poznania ludzkiéj natury; bądź sztuka, eksperymentacya w celach podrzędnych, mniéj szlachetnych.

Jest faktem, że za pomocą sztucznéj operacyi można człowieka — mężczyznę, czy niewiastę — wprawić w stan pewnego otrętwienia, w którym to stanie samowiedza, świadomość siebie samego albo zupełnie ginie, albo się rozprzęga w bezład. W stanie tym sztucznego uśpienia człowiek *(„medium“ = subjectum = sujet)* przedstawia niezwykłe widowisko pod względem organizmu, ustroju fizycznego, i pod względem duchownym, co do władz dusznych, duchownych.

Zjawiska takiego stanu nie od dziś znane. Znane są od całego z górą stulecia, a od niedawna tyle się ich nagromadziło, że niepodobno ich przeoczyć, ani zaprzeczyć. Niepodobno już dziś — jak to się działo — ni za przewodem upartych metafizyków, ni za przewodem materyalistów wmawiać w świat, że „operatorzy“ i świadkowie ich operacyi to albo prości oszuści, albo prości krzykacze, a ci, co im wiarę dawali, to głupcy pierwszego rzędu, lub pożałowania godne ofiary zwodzicieli.

Wiara we wpływy jakieś nieznane, tajemnicze na przyrodzony rzeczy porządek, na ludzi i na inne twory, nawet bezduszne, — stara

jak świat. Ta wiara uwydatniała się zazwyczaj w formach i kształtach dziwackich, nieraz brzydkich i ohydnych, nierzadko w postaci niebezpiecznego zabobonu, aż do magii czarnéj, aż do czarostwa.[1]) Nic dziwnego tedy, że świat uczony odrzucał ją ze wstrętem od siebie, jako rzecz nie wartą zastanowienia.

Obecnie inaczéj: właśnie świat uczony zaprząta się z gorączkowym zapałem tymi zjawiskami, nowe tylko nadając im miano: hypnotyzmu, okkultyzmu.

Pozyskać uczonych dla wiary w one wpływy tajemnicze, pokusił się najpierw Mesmer, lekarz niemiecki.

W r. 1766 przedłożył fakultetowi medycznemu w Wiedniu, celem promowowania się, rozprawę: *O wpływie planet pod względem leczniczym chorób.* Mesmer twierdził tam, że ciała niebieskie wywierają wpływ na żywy organizm, a to przez płyn jakiś, ciecz, *fluidum* nader delikatne, co nazwał magnetyzmem zwierzęcym. Ten płyn — powiada — znajduje się po całym wszechświecie. Ten płyn wnika w substancyą nerwów, i tak przynosi im coś z ciał niebieskich. W ciele wywołuje pojawy polaryzujące, podobne do pojawów mineralnego magnetyzmu[2]) itd.

Teorya Mesmera nie znalazła uznania w Niemczech. Za to powiodło mu się lepiéj w Paryżu, gdzie ją w formie 27 tez, jako rdzennych zasad swéj metody leczniczéj ogłosił. Stan magnetyczny, senny, uśpienia wywoływał w rozmaity sposób: miał swoje tak zwane magnetyczne wanny, magnetyczną laskę stalową itp.; pocierał ręką ciało pacyenta, równocześnie przez suggestyą, wmawianie,

---

[1]) W mowie polskiéj po dziś dzień przechowuje się wiara we wpływy nadzwyczajne: czar głosu, mowy, pieśni; czarują oczy, usta, lica, włosy; czaruje okolica. Zaczarowana księżniczka, zaczarowane zamki itp. U ludu pokutuje wciąż wiara w czarownice, w czarostwo, w śpik, uśpienie; lud zna urok, przyuroczyć, zażegnywanie, które mniéj więcéj dzieje się za pomocą jakiego narzędzia: sierpa, kosy, klucza; za pomocą pewnych ruchów ręki przy twarzy, przy oczach — to wszystko sztuczki operatorów, okkultystów. Wielu wierzy w leczenie sympatyczne, we wpływ leczniczy cudzego spojrzenia, cudzéj ręki, nawet śliny, splunięcia itp.

[2]) Wiadomo dziś powszechnie, że magnes wywiera wpływ na osoby hysteryczne i zdolen jest pewne affekcye nerwowe z jednéj strony na drugą stronę u téjże osoby przenosić. Binet i Fere wykazali, że magnes u osób hysterycznych dziwnie działa na zmysły, a nawet na władze umysłowe, n. p. osoby takie tracą pamięć i nie poznają przedmiotu, na który dopiero patrzały.

zwracając całą uwagę na eksperyment swój i na jego skuteczność. Magnetyzował również wzrokiem.*)

Skutkiem tych manipulacyi wywiązywały się zbyt często niemiłe następstwa: ciężkie i długotrwałe konwulsye, co jednak nie ujmowało nic a nic sławy cudownego lekarza, ani dochodom jego żadnéj nie robiło ujmy.

Rząd francuzki wyznaczył osobną komisyą uczonych medyków, celem zbadania téj metody lekarskiéj. Komisya orzekła jednogłośnie, że nic nie upoważnia do przyjęcia istnienia fluidu magnetycznego, że to fluidum wcale nie istnieje. Równocześnie w tajnym memoryale komisya zwraca rządowi uwagę na niebezpieczeństwa téj metody leczniczéj dla publicznéj moralności.

Komisya uczonych medyków chybiła wyraźnie, bo mniejsza o to, czy fluidum ono istnieje lub nie istnieje, ależ należało się zastanowić przecie nad oczywistymi zjawiskami, nad faktem, że Mesmer przez tak zwane magnetyzowanie, przez takie lub owakie operacye sprowadza sen, usypia, pozbawia przytomności.

Portugalski duchowny X. Faria przekonał się, że bez jakiejbądź manipulacyi, bez fluidu, bez pocierania ręką potrafi uśpić, zahypnotyzować. Jakoż usypiał, każąc na moment wpatrywać się w swoją rękę, którą tuż przy oczach trzymał; usypiał nawet wprost jednym słowem, każąc w téj chwili zasnąć. Tenże duchowny zrobił późniéj spostrzeżenie, że niektóre z osób w ten sposób uśpionych wpadały w katalepsyą; co więcéj, zrobił spostrzeżenie tak zwanéj „dwoistéj indywidualności“, dwojego życia, życia w stanie sennym i na jawie.

W r. 1825 paryzka Akademia medycyny postanowiła jeszcze raz zbadać zjawiska tak zwanego magnetyzmu zwierzęcego. Teraz nie przeoczono ich, nie śmiano zanegować, przeciwnie skonstatowano analogią między tymi pojawami, a pojawami somnabulizmu.

---

*) Toż czynią i fakirzy w Indyach. Musi być w oczach jakiś — czar, jakaś siła (magnetyczna, czy elektryczna). Są osoby, których wzrok przenika nas aż do szpiku, jakoby prądem elektrycznym; jeden wzrok — to jakby Anielski, drugi — jakoby spojrzenie szatana. Wąż grzechotnik podobno wzrokiem czaruje, więzi, ubezwładnia ptaszyny, inne zwierzątka. Czytałem niedawno opowiadanie pewnego pana, który znajdując się na łące, słyszał dziwne, żałosne skrzeczenie żaby — aż inne żaby również żałośnie skrzeczeć, jakby z wyrazem spółczucia, poczęły, potem ucichły. Ale tamta żaba wciąż skrzeczy a skrzeczy — ale lezie, lezie w pewnym kierunku. Obejrzy się on pan, a tu wyciągnięta żmija — Ringelnatter (?) na meter długa — oczy się iskrzą — żaba skrzeczy — lezie, aż wskoczyła sama w paszczę brzydkiego płazu. Ale pytanie, czy to nie figiel jaki literacki.

Również i w Anglii sekcya lekarska *British Association* przez długi czas nie chciała dać wiary eksperymentom J. Braida, chirurga w Manchester. Ale i ta dała ostatecznie za wygraną — mesmeryzm, czy hypnotyzm zwyciężył.

Odtąd namnożyło się bez liku badaczy i operatorów. Literatura w téj gałęzi nader bogata. Dziś wszyscy uczeni rozprawiają na seryo o tych dziwnych pojawach uśpienia, chociaż, niestety! nikt do téj chwili nie umie tych zjawisk wytłomaczyć dostatecznie.

2. Przypatrzmy się teraz, po tym krótkim szkicu historycznym, zjawiskom hypnotycznym.

Dadzą się na trzy działy uklasyfikować: 1) Jedne wywierają wpływ na organizm człowieczy. 2) Drugie działają więcéj na duchowy pierwiastek ludzkiéj natury, na władze zmysłów, woli, umysłu. 3) Trzecie wspólne, acz w nierównéj mierze, i duszy i ciału.

1. ***Affekcya muszkułów.***

U osoby wprawianéj w stan uśpienia, hypnotyzowanéj, dają się od razu spostrzedz: drżenie brwi, ściąganie się, następnie rozszerzanie źrenicy; — zwolna zaciągają się powieki, nastaje śpik, stan uśpienia: opadają bezwładnie ręce, osoba uśpiona robi wrażenie, jakby zasnęła skutkiem wielkiego znużenia; nie widzi nic, nie słyszy, nie czuje nic a nic. Huknij jéj nad uchem — nie słyszy; kłuj, żgaj — nie czuje. A więc znajduje się w stanie najzupełniejszego znieczulenia, bezczucia (anaesthesia). Obudziwszy się, nie wie o niczem, nic nie pamięta (amnesia).

Jak wytłomaczyć tę affekcyą muszkułów?

Zdaje się, że centra nerwów, regulujące działalność muszkułów, są w stanie jakiegoś kurczowego rozdraźnienia (hyperaesthesia); dotknięcie się nerwu, który pewnym splotem muszkułów kieruje, sprowadza natychmiast ściąganie się muszkułów. Wszakże to nawet za lekkuchnem pogłaszczeniem skóry ściągają się pod nią muszkuły; dalsze zaś draźnienie tegoż miejsca wywoluje kontrakcyą, ściąganie się splotu muszkułów dalszych i bliższych; jeszcze dalsze draźnienie sprowadza znowuż dalsze ściąganie się któregokolwiek kompleksu muszkularnego, wywołuje tężenie, a nawet zupełne stężenie, otrętwienie całego ciała.

Ten stan hypnotyczny tak podobniuteńki do stanu chorobliwego, zwanego katalepsyą, że niektórzy lekarze wprost utrzymują, że to nic inszego, jeno sztucznie wywołana katalepsya (Dr. Heidenhain. *Der thierische Magnetismus.* 1880).

Próby tego rodzaju — zjawisk katalepsyi — robili nieraz po tea-

trach magnetyzerzy z profesyi, ale robili je i uczeni w celach naukowych, jak n. p. Dr. Heidenhain, profesor biologii w uniwersytecie wrocławskim.

Charakterystycznem znamieniem tego stanu kataleptycznego jest, iż „medium“ (sujet) zostaje — jak się mówi technicznie — wzrokiem operatora „fasciniowane“, uroczone tak dalece, że każdy ruch jego naśladuje. W tym stanie pacyent widzi, słyszy, nie mniéj jednak za każdem poruszeniem operatora idzie tak, jak igła za magnesem; daléj, robi to wszystko, co robi tamten; zgrzyta, otwiera, zamyka usta itp. Wreszcie na twarzy „medium“ maluje się to uczucie, to wrażenie, jakie odpowiada właśnie chwilowemu położeniu ciała, n. p. gdy klęczy ze złożonymi rękami jakby do modlitwy, oblicze jaśnieje jakoby blaskiem najgorętszéj modlitwy. Na widok tego X. Dr. Méric, który osobiście w klinice Dr. Charcota robił próby, albo był świadkiem tego zjawiska i pisze o tem w swéj książce: *Le Merveilleux et la Science* — wydanie szóste, nie może się powstrzymać od wykrzyku zadziwienia: „Co za dziwna antyteza ekstazy świętéj!“

2. ***Affekcya zmysłów.***

W komunikacyą ze światem zewnętrznym wchodzimy przez zmysły nasze. Funkcyami ciała kierują i rządzą centra nerwów, które z reguły są w zależności od wyższych władz zmysłowych. Na jawie zmysły zewnętrzne otwierają nam świat taki, jaki jest w rzeczywistości; funkcyom, czynnościom ciała naszego nadają kierunek odpowiedni do istoty wrażeń, jakie biorą z świata zewnętrznego.

Inaczéj we śnie hypnotycznym. W stanie tym działalność zmysłów zewnętrznych i wewnętrznych jest w rozstroju, w bezładności: osoba uśpiona nie widzi, nie słyszy absolutnie nic, widzi i słyszy jedynie to, co jéj operator podsuwa. Równocześnie ulegają affekcyi, podrażnieniu i funkcye niższe, n. p. czynność jedzenia, zależne od wrażeń zmysłów. Operator trzyma, że tak powiem, w swem ręku, na uwięzi wrażenia zmysłów; więc może pacyenta uczynić ślepym i głuchym na jakiebądź działanie na oko, na ucho; a na odwrót może go uczynić wrażliwym na zmysłowe wrażenia, które w téj chwili wcale nie istnieją, istnieją li w suggestyi, w słowie operatora. Więc z tąż łatwością, z jaką medium, pacyent może być wprawion w stan unieczulenia, bez wrażliwości na pewne przedmioty w pobliżu, może być wprawion w ten stan, iż widzi, słyszy, czuje, dotyka się, smakuje to, wcale nie istnieje, czego nie ma pod ręką. Ten rodzaj hallucynacyi, ułudy, „omony“ zowie się pozytywną hallucynacyą; tamten — negatywną, a je-

dnego i drugiego rodzaju mnóstwo przykładów można znaleźć choćby w książce X. Mérica.

Owóż wszystkie zmysły, przez które obcujemy ze światem otaczającym nas, mogą uledz takiemuż rozstrojeniu, takiemu przewrotowi. Podaj pacyentowi szklankę wody, powiedz, że to szampan, a będzie pił z rozkoszą smakosza; powiedz, że to ocet, a natychmiast będzie się kwasić i wypluwać. Wzrok, słuch, czucie już nie tworzą regularnéj, naturalnéj komunikacyi, nie są kanałami między światem zewnętrznym a władzami wewnętrznymi: dusza zostaje wyłącznie pod czarem, pod urokiem, pod mocą suggestyi, słowa magnetyzera — jest spętana, opętana.

Jest to, zdaje się, stan sztucznego somnabulizmu. W tym dziwnym stanie zmysły osłabione, zamglone za wpływem operatora, nabierają zadziwiającéj delikatności i wrażliwości. Osoba uśpiona, chociaż ma oczy zawiązane jaką przepaską, chustką, potrafi i najdrobniejsze pismo czytać, jeżeli przez dziureczkę by najmniejszą może patrzeć. Podobnież i słuch nader bystry: słyszy rozmowę nawet bardzo daleką.

To i inne podobne zjawiska dały zapewne powód do wiary w tak zwany „drugi wzrok“, w jasnowidzenie i inne cudowne niemal własności.

3. ***Władze umysłowe w hypnozie.***

W stanie hypnotycznego somnabulizmu władze umysłowe, zdaje się, zachowują swą czynność, siłę, chociaż niekiedy spaczoną. Ale i te władze zostają pod wpływem operatora. Mamy fakta, że osoby uśpione tworzyły prześliczne wiersze, rozwiązywały zadania geometryczne, zaś na jawie nie umiały sobie z tego zdać sprawy.

Ale świadomość własna, świadomość osobowości swojéj jest w hypnozie mocno zmącona: operator może pacyentowi nadać do odgrywania rolę, jaką żywnie zechce. Powie mu, że jest dzieckiem, to będzie bawił się jak dziecko; powie, że jest dziewczątkiem, to będzie szył; powie, że jest starcem, to będzie szukał kija do podpierania się; powie, że jest jenerałem, to będzie komenderował; powie, że jest psem, to będzie szczekał itd. Na jawie — nic o tem wszystkiem nie pamięta.

Ten stan somnabulistyczny może trwać długo. Gdy przejdzie, pacyent wstępuje w inny stan, bo zupełnie nie pamięta, co się działo w uśpieniu. W ten sposób można wytłomaczyć tak zwane „dwoiste życie“, „dwuosobowość“: dwojakiem żyje życiem; każde ma swój osobny charakter, a jedno z drugiem nie spojone węzłem pamięci. Takie dwoiste życie może więc wywołać na krótką chwilę operator, zaś choroba wywołuje je niekiedy na czas dłuższy. Dr. De la Tourette przywodzi taki wypadek.

4. ***Wola.***

W hypnozie wola osobista, zdaje się, traci swą siłę i wpływ na władze podrzędne; idzie pod moc operatora. X. Méric wyznaje, że na podstawie własnych spostrzeżeń i doświadczeń nie przekonał się, jakoby wolna wola była zupełnie uśpiona; wszelako nie przeciwi się bynajmniéj innym badaczom, którzy to stwierdzają.

Wszystkie pojawy w stanie hypnotycznym nie powstają same przez się, lecz są spowodowane jedynie przez tego, którego sobie „medium“ obiera, przez operatora. Operator działa na medium przez tak zwaną suggestyą, słowo, rozkaz, znak, szmer itp. Operator wmawia, rozkazuje, by medium wierzyło we wszystko, cokolwiek mu powie. Medium wierzy z niezachwianą pewnością, z niewzruszonem przekonaniem, i to przekonanie działa one — cuda, cudowności, cudactwa. To przekonanie, ta wiara hypnotyczna podobna do przekonania, do łatwowierności człowieka marzącego we śnie, różni się tylko intenzywnością, co się anomalią funkcyi nerwowych tłomaczy. To przekonanie działa na wolą, boć nic łacniejszego jak kierować, mieć niejako w swem ręku wolą osoby, która wszystko wierzy, co się chce. Operator powie: „Chce ci się jeść“ — „chcesz tańczyć“ — medium wierzy w to absolutnie, więc za tem przekonaniem idzie i wola, więc chce jeść, chce tańczyć, bo słowo wyrzeczone jest dla niego prawdą, jest rozkazem. To tak, jak gdy się komu powie: „Rumienisz się“, to słowo wywołuje natychmiast rumieniec.

Wszelako trudniejsza rzecz do wytłomaczenia, że suggestya, rozkaz, wola operatora działa nawet i po obudzeniu się z uśpienia; że pacyent suggestyą zdolen jest wykonać, w czyn zamienić nawet po dłuższym czasie, odkąd stan normalny odzyskał. O. Bonniot S. J. tłomaczy to obszernie i dość przekonująco: to późniejsze wykonanie suggestyi jest powrotem, popadnięciem w dawniejszą kryzis — przypomnieniem sobie rozkazu, które kryzis onę sprowadza. Albo też jest wykonaniem suggestyi w tym właśnie czasie, który mu został nakazany, który więc tę późniejszą hypnozę wywołuje.*)

5. ***Funkcye zależne od umysłu (rozumu) i od zmysłów.***

Czynności tak zwane niższe, wegetatywne organizmu pod niejednym względem zawisłe są od władz zmysłowych i od władzy umy-

---

*) *Wunder u. Scheinwunder.* 1889, str. 274 i nast. *Revue philosophique* ze stycznia 1889 daje sprawę z pewnéj metody, jak u osoby hypnotyzowanéj można ożywić znowu pamięć wrażeń i wyobrażeń, które miała w uśpieniu

słowéj, poznawania, rozumu. Za czem idzie, że skoro władze wyższe przez hypnotyzm rozstrajają się, w stanie anormalnym się znajdują, to ten rozstrój, to zaburzenie musi się i władzom niższym dać uczuć. Owóż jakiebądź suggestye podsunięte władzom wyższym wywierają koniecznie wpływ na obieg krwi, na wydzieliny gruczołów, na czynności trawienia. Dr. M u r e l l, nader sumienny badacz, przywodzi przykład takiego wpływu na pewne centrum nerwowe. Operator jeden z Ameryki przekonał mnie (opowiada Dr. Murell), że na czas niejaki potrafi ubezwładnić czynność jakiejbądź części ciała, potrafi ją znieczulić zupełnie. Przez prostą suggestyą, że co pacyentowi poda, to wino, spowodował go do wypicia obrzydliwego jakiegoś napoju. Owóż dla przekonania się o sztuce jego, wsypałem do wina sporą dozę emetyku: pacyent wypił to jako s h e r r y. Ku niemałemu zadziwieniu mojemu, nie widzę żadnych skutków: puls bił pełno, skóra normalna, pacyentowi wcale nie robiło się jakoś miękko, owszem był wesoły, śpiewał, tańczył, bo wypił butelkę — wina. Kazałem go obudzić: natychmiast pobladł jak chusta, począł się dławić; — kazałem go uśpić, i znikły od razu wszystkie symptomata womitowania.

Jasna więc rzecz, że to zahypnotyzowanie znieczuliło, ubezwładniło centrum womitowania; z czego wnoszę, że w pewnych razach hypnotyzm mógłby i działanie trucizny powstrzymać.

Z drugiéj strony tenże hypnotyzm zdolen jest wywołać dziwne pojawy choroby. Lekarze szpitala w Nancy przyłożyli komuś do ciała kawałek papieru, znak pocztowy; wmówili, że to plastr ciągnący, — to miejsce poczęło się ropić.*)

Te i tysiączne podobne pojawy hypnotyczne — to fakta.

Jakże je wytłómaczyć? Co da się o nich powiedzieć z dzisiejszego stanowiska naukowego?

II. **Teorye tłomaczące pojawy hypnotyzmu.**

Wspomnieliśmy w streszczeniu o ważniejszych zjawiskach hypnozy, ale hypnozy, że tak powiemy, n i ż s z e g o rzędu. A więc mówiło się o zboczeniach, o rozstroju zwykłych funkcyi witalnych, muszkularnych, organicznych, zmysłowych, umysłowych, i o rozstroju funkcyi woli. Pomijamy inne, tak zwane w y ż s z e g o rzędu, n. p. zamiana funkcyi zmysłów, rozpoznawanie odległych wypadków, czytanie myśli, rozpo-

---

*) Koniecznym warunkiem do tego jest, żeby medium znało z w ł a s n e g o d o ś w i a d c z e n i a skutki wezykatoryi, inaczej pamięć, wyobraźnia nie wywołają tego skutku w hypnozie. O. B o n n i o t str. 281.

znawanie chorób, widzenie przyszłości itp. Pomijamy to wszystko już dla tego, że wielu uczonych nie daje im wiary, nie uznaje za fakta.

Zastanowimy się tedy krytycznie tylko nad tamtymi, o których dotąd była mowa.

Każdy myślący człowiek pojmuje od razu z tego, co się rzekło, że stan hypnotyczny przedstawia nam charakterystyczne znamiona letargii, katalepsyi i somnabulizmu. A więc: głęboki, twardy sen z niewrażliwością na jakąbądź boleść; stężenie muszkułów, które silnie trwają w raz obranéj pozycyi, lub też mechanicznie idą za ruchami wykonywanymi przed oczyma uśpionego; wreszcie ubezwładnienie siły woli, spętanie uśpionego z ideą, z tem, co operator podsunął, wmówił, lub z tem, co chwilowo ducha i zależne od niego władze całkowicie pochłania.

Dr. Charcot stawia jako prawidło, że te trzy stany: stan letargu, stan katalepsyi, stan somnabulizmu są regularnymi fazami hypnotyzmu, że w tym a nie inakszym uwydatniają się porządku i następstwie. Tymczasem tak nie jest: owszem, pacyenci popadają zazwyczaj od razu w drugą i trzecią fazę, peryod, z pominięciem pierwszego.

Wszelako rozbierzmy sobie zjawiska hypnotyczne w porządku, jaki chce mieć Dr. Charcot, a to dla większéj przejrzystości i dla lepszego zrozumienia.

Owóż na pierwszy zaraz rzut oka widzi każdy, że zjawiska te wszystkie są czemś chorobliwem; że te pojawy anormalne w organizmie, we władzach witalnych mogą być wywołane bądź przez jaką chorobę, bądź przez nas samych sztucznym jakim sposobem.

Są choroby, które z reguły wywołują stężenie i znieczulenie ciała. Są substancye, które wprowadzone w organizm, sprowadzają letarg. Katalepsya — ta rzadziéj znachodzi się; ale jednak znają ją lekarze z swéj praktyki. W Rosyi znana jest choroba pod nazwą „miriachit.“ Charakterystycznem jéj znamieniem jest, że pacyent w stanie katalepsyi hypnotycznéj naśladuje wszystkie ruchy, jakie się przed nim wyprawia.

Zjawiska somnabulistyczne, które wywołuje hypnotyzer, są, zdaje się, tegoż rodzaju, co zjawiska w czasie snu anormalnego, który to sen anormalny zowie się somnabulizmem. Ale nawet i zwykły sen ma dużo podobieństwa do śpiku hypnotycznego. We śnie zwykłym, gdy się, jak mówimy, coś śni, wyobraźnia sprowadza mnóstwo widziadeł, majaków. Te obrazy przychodzą, odchodzą, ruszają się, ale bez wszelkiéj kontroli ze strony władz wyższych. Ta gra obrazów, widzia-

deł sennych wywołuje niekiedy silne pracowanie ducha. We śnie toczymy rozmowę, do jakiéj potrzeba znacznéj wprawy myślenia; przysłuchujemy się rozprawom, rozprawiamy sami, zabawiamy się poezyą, lub przysłuchujemy się deklamacyi. D a n t e podobno we śnie powziął plan do swéj *Boskiéj Komedyi.* Toż V o l t a i r e we śnie ułożył część swéj *Henriady.*

W stanie somnabulizmu wyobraźnia, zdaje się, jest nierównie więcéj rozburzona, rozprzężona, niżeli we śnie zwyczajnym. To podrażnienie anormalne udziela się władzom zmysłowym i umysłowi, bo centra, przez które wola działa na niższe władze, uśpione, ubezwładnione, czyli, mówiąc technicznie, „i n h i b o w a n e."

To, co somnabuliści robią, stanowi bardzo ciekawą część w historyi praktycznéj medycyny. Ktoś wstawał w nocy, i śpiąc, bez błędu odpisywał całe stronnice nut. Inny pisał recepty; inny badał botaniczne własności roślin, inny rozwiązywał zagadnienia chemiczne. Pod względem niższych władz, dość wspomnieć o tych somnabulistach, czy jak ich zowią, lunatykach, co wchodzą na wysokie dachy, na kalonki, chodzą po nich pewno i bezpiecznie — jak koty.

Owóż w tym szczególnym stanie podrażnionéj imaginacyi i uśpionéj woli niewątpliwie i najgwałtowniejsze namiętności wybijają się z pod straży, z pod kontroli, i mogą somnabula popchnąć do straszliwych wykroczeń i zbrodni. Dr. D u h a g u e t opowiada wypadek z własnego życia o somnabulu, że w nocy przyszedł doń z ogromnym nożem w ręku. Na szczęście lekarz ten nie był się jeszcze położył spać, — pracował przy stole. Co robi somnabul? Zbliża się do jego łóżka, nożem po trzy razy uderza, żga w pościel, i to z taką siłą, że nawet materac aż do samego spodu przedziurawił. Potem odszedł jak przyszedł. Gdy się obudził, był nadzwyczaj rodraźniony, mówił, że go zmora dusiła, i nic nie wiedział, że wychodził z łóżka.

Inny przykład dowodzi, że w śpiku somnabulistycznym nie są uśpione zmysły i władze umysłowe. Młody jeden powroźnik był bardzo skłonny do somnabulizmu; lada gdzie i lada kiedy napadała go ta choroba. Tedy popadał w głęboki sen: powieki się zawierały, wszystkie zmysły jakoby w jakiem odurzeniu, — nic nie widział, nic słyszał. Mimo to pracował daléj nad swą robotą, kręcił linkę, jeżeli właśnie przy téj robocie napadła go ta senność chorobliwa.

A więc z tych i inszych pojawów możemy orzec z wszelką pewnością, że pojawy hypnotyczne to pojawy s t a n u c h o r o b l i w e g o, czyli, że h y p n o t y z m t o — c h o r o b a. Oczywiście nie wiemy jeszcze, w j a k i m stanie znajdują się wtedy centra nerwów, od których

zależne są czynności wyobraźni i ruchy muszkułów. Do tego rezultatu, że hypnotyzm to choroba, doszedł uczony Jezuita Franco, który w *Civiltà cattolica* szereg artykułów, następnie osobną z nich książkę ogłosił.

W tym punkcie z teologami zgadzają się i lekarze. Tak Charcot hypnotyzm zowie sztuczną newrosis; Heidenhain zaś sztuczną katalepsyą.

Ale istnieją inne jeszcze ważne powody do mniemania, że ten stan nerwowy, wywołany przez hypnotyzera, przedstawia stan choroby. Mamy w nich przed sobą nie tylko poszczególne objawy choroby, ale nadto źródło i zaród chorób innych, najrozmaitszych, nader groźnych i długotrwałych.

Zjawiska snu hypnotycznego mają wiele podobieństwa do zjawisk znanych nam zkądinąd, n. p. do zjawisk wywołanych środkami unieczulającymi. Chloral sprowadza takąż samą letargią, takież samo unieczulenie oka, co hypnotyzm. Chloroform i eter wywołuje na pewien czas delirium, coś podobnego, jak się dzieje w hypnozie. Władze wyższe usypiają, sama imaginacya włada nieograniczenie. Pacyent nie czuje noża, którym rzniemy ciało jego, chociaż inne zmysły są czynne: widzi, słyszy, rozmawia z chirurgiem, ale żadnego bólu nie czuje. Jakże to wytłomaczyć? Czy tak, że one trucizny, medykamenta zabijają życie mózgu, substancyą nerwów mózgowych chemicznym sposobem? Czy tak, że do czasu tamują, inhibują centra mózgowe? Czy też może komórki nerwowe zapychają mnóstwem protoplazmów? Kto to odgadnie?

Może nieco więcéj światła na te ciemne zagadki rzuci spostrzeżenie, że jest niejakie podobieństwo tego, co się z wyobraźnią dzieje w hypnozie, z tem, co w stanie wywołanym przez znane nam medykamenta, n. p. przez opium, haszisz. Hallucynacye, ujawniające się po zażyciu opium, nader podobne do hallucynacyi człowieka sztucznie uśpionego. Jakiż to przedstawia się nam widok? Przez zażycie opium władza pamięci, władza intellektu, poznawania, rozumu podraźniona w wysokim stopniu. Mimo to idą te władze za lotem, za ekstrawagancyami imaginacyi choréj, chorobliwie wzburzonéj. I oto nie istnieje już dla niéj świat ten rzeczywisty — człowiek żyje naraz jakoby w krainie jakiejś czarownéj, rajskiéj, marzy rozkosznie — rozszalała imaginacya wyprowadza na widownią widziadła jakieś, obrazy, postacie, widoki coraz wyrazistsze, coraz pełniejsze, coraz bardziéj zachwycające. Ale też znowu ta czarodziejska, ta rozswawolona imaginacya może wyprowadzić na scenę straszliwe phantasmata —

potwory, dziwotwory, na których widok dusza, że tak powiem, blednie, dostaje paroksyzmu niewysłowionego przestrachu. Przykład De Quincey'a pokazuje, do jakiego stopnia może się wzmódz potęga podrażnionéj imaginacyi, jak jest twórczą,*) jak owłada duchem i ciałem, skoro się z pod mocy woli wybije. Otóż zdawało mu się, że wszędzie prześladuje go trup cuchnący, — czuł go przy sobie, w łóżku, przy stole, czuł jego zgniliznę — ten trup chodził za nim bądź sam, bądź w towarzystwie szkaradnych szkieletów.

Mimochodem wspomnimy o skutkach na duszę i na organizm, jakie wywiera haszisz, znany w Syryi i Egipcie. Uczeni, którzy w tym kierunku robili spostrzeżenia, przypisują mu następujące skutki: jakieś rozkoszne uczucie szczęśliwości; zamęt pojęć, czyli brak kierownictwa w myśleniu; opaczne pojmowanie czasu i przestrzeni; anormalnie bystry słuch, nieład w uczuciach, nieprzeparte popędy do tego lub owego, wreszcie fantazyowanie i hallucynacye.

A więc pokazało się dostatecznie, że zjawiska hypnotyczne (mówimy tu jedynie o zjawiskach niższego rzędu) można po większéj części wywołać przez rozmaite środki: przez chorobę, lub przez takie czynniki, które na pewne centra nerwów działają, ubezwładniając funkcye tych centrów, lub funkcye takie, które jedynie w zależności od tych centrów działać mogą.

Skoro tak, tedy nie byłoby tak dalece powodu do dziwienia się zjawiskom hypnotycznym, uważać je za jakieś „cuda." To jeno zastanawia i musi mocno zastanawiać, że magnetyzer potrafi je naraz jeden, od razu to wszystko wywołać, lubo te pojawy są pojawami rozmaitych chorób, skutkami rozmaitych środków. Musi wreszcie zadziwiać i to, że magnetyzer wywołuje je w sposób widocznie

*) Należy tu zrobić uwagę, że wyobraźnia nigdy nie tworzy, nie stwarza sobie materyału; bierze go wszystek ze śpiżarni — pamięci. Co przedstawia, to obrazy dawniejszych wrażeń lub wyobrażeń oderwanych od żywiołów podpadających pod zmysły. Ale i wtedy jeszcze te kombinacye nie mogą przedstawić rzeczywistego przedmiotu, chyba że ten przedmiot znany był już uprzednio przez zmysły. Najpotężniejsza suggestya nie zdolna jest dać imaginacyi obrazu n. p. góry Montblanc, jeżeli jéj ktoś rzeczywiście nie widział; nie może ani jednéj rzeczy podsunąć takiej, która jeszcze nigdy nie przeszła przez zmysły.

Podobnie ma się sprawa z intelligencyą. Nie istnieje żaden naturalny środek do wlania w kogoś od razu wiedzy jakiéj. Gdyby zahypnotyzowany choć na moment pokazał, że wie coś nowego, toby to nie był skutek hypnotyzmu. Do nauczenia się czegoś potrzeba czasu, duch nasz musi odbyć drogę, którą mu przyrodzenie wytknęło. Co innego oczywiście robienie, błyskawicznie niejako, wniosków ze znanych już principiów; to może robić umysł nazbyt podrażniony.

łatwy, ladajaki, w sposób, który zgoła w żadnéj proporcyi do skutku nie zostaje.

Ta właśnie okoliczność, że między środkiem a skutkiem nie widać dostatecznéj miary, proporcyi, dała powód niektórym badaczom do przypuszczenia, iż w zjawiskach hypnotycznych musi działać jakaś siła nadzwyczajna, jakiś wyższy pierwiastek, słowem, że tu działa zapewne demonizm. O. Franco S. J. napomyka o tem, mówiąc, że zjawiska hypnotyczne, acz na pozór niewinne, są mu — podejrzane.

Jakbądź, większa część teologów nie podziela tego zdania. Dość wspomnieć, że już w r. 1656 słynny, niesłychanie uczony Jezuita, Atanazy Kircher, wykazał, że hypnotyzować można i zwierzęta.[1])

Dziś jeszcze trudno orzekać na pewno, czy tu siła jaka wyższa działa. Ale to pewna, że działają siły czysto przyrodzone w sposób niezwykły.

Które siły? To właśnie pytanie, i w tym punkcie trzy istnieją teorye, czyli hypotezy:

1. Pierwsza teorya utrzymuje, że istnieje siła jakaś „newryczna." Ta siła przenika system nerwowy, obiega w nim, to znowu w pewnych warunkach wychodzi, wywierając wpływ na przedmiotach żywych i martwych, do których się dostaje.

Jest to teorya Mesmera i jego zwolenników.

Ta teorya nie da się żadną miarą obronić. Wszakże bowiem jest faktem, że można się samemu zahypnotyzować; że i bez pośrednictwa czyjegoś zewnętrzna jaka przyczyna może hypnotyzm wywołać; na ostatku, jest faktem, że hypnotyzować można przez prostą suggestyą w czasie przyszłym, gdy hypnotyzer nie jest obecny, gdy nawet już nie pamięta o rozkazie swoim.[2])

2. Druga teorya próbuje rozwiązać zagadkę jedynie za pomocą przyczyn fizyologicznych, źródło wszystkich pojawów hypnotycznych upatrując wyłącznie w nerwach. Ta teorya powiada: Musimy przyjąć anormalny stan pewnych centrów nerwowych; skoro zaś

---

[1]) Uczony ten polyhystor w dziele swem: *Magnes sive de arte magnetica*, wspomina, że za pomocą magnesu możnaby dać znać myśli komuś na wielkie odległości. Zob. B. Duhr S. J. *Jesuiten-Fabeln*. Fryburg 1892, str. 665.

[2]) Dr. L. Herrmann twierdzi, że hypnotyzowanie przyszło z Indyi. Tam już od wieków fakirowie hypnotyzują się sami, a to bez przerwy i długo wpatrując się w koniec własnego nosa.

to przyjmiemy, tedy łatwo pojąć i wytłomaczyć, że i jak substancya nerwów w takich warunkach one wszystkie zjawiska wywołuje.

Jest to teorya Dr. Charcota i jego szkoły, teorya i w założeniu i w tendencyi oczywiście materyalistyczna.

3. Trzecia teorya usiłuje zjawiska hypnotyczne wytłomaczyć wpływem siły duchowéj, to jest wyobraźni, skoro ta wyobraźnia zostanie podrażnioną przez operacyą magnetyzera, skoro będzie, że tak powiem, cierpiącą, chorą. Zwolennicy téj teoryi tak rozumują: Jeżeli przyjmiemy, że centra, przez które wola działa, są zahamowane w swych funkcyach, a do tego wyobraźnia nienormalnie podrażniona przez suggestyą lub w inny sposób, to wtedy nie trudno nam przyjdzie wszystkie te pojawy uśpienia hypnotycznego zrozumieć; te pojawy będą po prostu skutkiem przyczyn czysto naturalnych, przyrodzonych. Wszakże to — mówią oni — robione spostrzeżenia wykazują, że bez takiéj lub owakiéj suggestyi nie mogą powstać pojawy hypnotyczne w dziedzinie duchowéj. Najdokładniejsze eksperymenta wielokrotne dowodzą, że przyczyny czysto fizyczne, jeżeli nie są „medium" suggestyi, nie zdolne są onych zjawisk wywołać.

Jest to teorya Dr. Bernheima i szkoły w Nancy; teorya X. Mérica i wielu innych teologów, teorya, która zresztą najwięcéj ma za sobą prawdopodobieństwa.

(Dokończenie nastąpi.)

Dekreta kościelne

odnoszące się do stypendyów mszalnych.

W pierwszych wiekach chrześciaństwa istniał taki zwyczaj, że wszyscy wierni, którzy słuchali Mszy św., składali dary ofiarne. Dopóki agapy były połączone z uroczystością eucharystyczną, składały się te ofiary z chleba, wina i innych pokarmów, które znoszono często w wielkich ilościach. Z tych darów oddzielali dyakoni tyle chleba i wina i składali na ołtarzu, ile było potrzeba dla Komunii celebransa, kleru i ludu; resztę oddawano dla służby bożéj, na utrzymanie kleru i wsparcie biednych.

Kiedy z słusznych powodów odłączono agapy od uroczystości eucharystycznéj i rzadziéj je odprawiano, a w końcu zupełnie zniesiono, po-

został jednakże obowiązek znoszenia darów ofiarnych; było to prawem i regułą: „non apparebis in conspectu meo vacuus“ (Exod. 22, 15). Przed Offertorium wzywał dyakon wiernych, aby przynosili ofiary swoje.

Darami temi, które przynoszono do ołtarza i składano na bocznym stoliku, mogły być tylko chleb i wino; inne dary, jak miód, mleko, wosk, olej, winogrona, zboże, kadzidło oddawano albo w mieszkaniu biskupa albo dyakona, albo przed ewangelią na osobnem miejscu w kościele, ale nie na ołtarzu.

Ci wierni, którzy w czasie Mszy św. nie przyjmowali Komunii, nie ofiarowali chleba i wina, lecz inne pokarmy, albo kładli pieniądze w tak zwane gacophylacium, aby kler rozdzielał wedle własnéj woli i potrzeby: albo między siebie albo między ubogich.

Kiedy w w. XI odstępowano powoli od starożytnego obrzędu ofiarnego, powierzono dostarczanie chleba do konsekracyi wyłącznie klerowi, a ofiary ludu obracano tylko na utrzymanie sług kościelnych i biednych. Benedykt XIV uważa za niezbite zdanie Thomassina, że w pierwszych czasach Kościoła obok obowiązkowych ofiar dla duchowieństwa w ogóle, składano także pojedyńczym kapłanom dary w tym celu, aby odprawiali Mszą św. za darodawcę lub na intencyą jego (*de Synodo dioec.* lib. V cap. 8 n. 5).

Mabillon uważa (Praef. I in saec. III Bened. n. 62), że tego w ogóle nie było przed wiekiem VIII, a przed wiekiem XIII nie było powszechnie. Jednakże z 4, 5, 6 i 7 wieku można przytoczyć fakta historyczne, z których jasno się pokazuje, że pojedyńczym kapłanom przynoszono pieniądze na ofiarę w tym celu, aby Mszą św. odprawiali na pewne intencye (Benedykt XIV jak wyż.). Co do wielkości tych darów ofiarnych, które kapłan, jak mówi św. Tomasz z Akwinu (II. II qu. 100 art. 2), nie jako pretium consecrationis Eucharistiae aut Missae decantandae, lecz jako stipendium suae sustentationis odbiera (eleemosyna Missae, honorarium Missae, a późniéj stipendium Missae nazwane), wyrobił się powoli pewien obyczaj i pewne prawo z zwyczaju, które późniéj prawodawstwo kościelne unormowało.

Aby uchronić od pewnych nadużyć i nieporządków, jakieby się były mogły zakraść i przy przyjmowaniu stypendyów mszalnych i przy odprawianiu Mszy św., wydał Kościół mnóstwo pozytywnych dekretów, z których co ważniejsze, tu przytaczamy.

1. Biskupi dyecezalni mają ścisły obowiązek, zakazywać wszystkiego i usuwać, co albo chciwość albo brak czci lub też zabobon wprowadziły. Przedewszystkiem mają oni obowiązek zakazywać pod tym względem wszelkich układów, zapłaty, niestósownego i natarczywego doma-

gania się stypendyów, wyciskania jałmużn i czegoś podobnego, co niedalekie jest od haniebnéj symonii i chciwości niegodnéj. Ordinarii locorum Episcopi ea omnia prohibere at que e medio tollere sedulo curent ac teneantur, quae vel avaritia, idolorum servitus, vel irreverentia, quae ab impietate vix sejuncta esse potest, vel superstitis, verae pietatis imitatrix, induxit... quod ad avaritiam pertinet, cujusvis generis mercedum conditiones, pacta et quidquid pro Missis novis celebrandis datur, nec non importunas atque illiberales eleemosynarum exactiones potius quam postulationes, aliaque hujusmodi, quae a simoniaca labe, vel certe a turpi quaestu non longe absunt; omnino prohibeant (Conc. Trid. sess. 22).

2. Biskup ma prawo ustanowić wysokość stypendyum. Z reguły dzieje się to na synodzie dyecezalnym. Ex jure communi może biskup dopełnić taksacyi i poza synodem dyecezalnym (S. C. C. 15 list. 1698. Suarez disp. 86 de Euch.). Tylko z powodu szczególniejszych trudności połączonych z odprawieniem (n. p. odległość kościoła, bardzo późna albo bardzo rychła godzina) może kapłan żądać większego stypendyum, jak w dyecezyi jest przyjęte (S. C. C. 17 wrześ. 1791; 12 maja 1792; 22 sierp. 1795).

Biskup nie może zakazać wiernym, aby dawali większe stypendya, aniżeli to w dyecezyi jest przyjęte, a kapłani mogą takie stypenda, jeżeli im je dobrowolnie ofiarują, przyjmować (S. C. C. 16 stycz. 1749, 2 marca 1861).

Biskup może zakazać kapłanom swoim przyjmować mniejsze stypendya, jak je oznaczyło prawo w dyecezyi, jeżeli wskutek tego inni kapłani nie dostają już zwyczajnych stypendyów (S. C. C. 26 lip. 1689, 16 lip. 1698, 26 stycz. 1743). Zakonnicy muszą się stósować do tego zakazu, nawet i exempti (S. C. C. 15 stycz. 1639, św. Alf. *theol. mor.* lib. VI n. 319).

3. Jeżeli ktoś dostał stypendya na kilka Mszy, musi tyle Mszy ś. odprawić, ile ich żądał dający stypendya, chociażby stypendya nie były wystarczające. Ubi pro pluribus Missis ejusdem qualitatis celebrandis stipendia quantumcunque incongrua et exigua sive ab una, sive a pluribus personis collata fuerunt, aut conferuntur in futurum sacerdotibus... sacra Congregatio sub obtestatione divini judicii mandat ac praecipit, ut absolute tot missae celebrentur, quot ad rationem attributae eleemosynae praescriptae fuerint, ita ut alioquin ii, ad quos pertinet, suae obligationi non satisfaciant, quinimo graviter peccent et ad restitutionem teneantur (S. C. C. 21 czerw. 1625).

Jeżeli ten, co dał stypendya, nie oznaczył liczby Mszy od-

prawić się mających, natenczas powinno ich tyle być odprawionych, ileby biskup przepisał wedle zwyczaju w dyecezyi przyjętego (S. C. C. decl. II ad decret. de cl. 21 Junii 1625); kapłan więc musi tyle razy odprawić i aplikować Mszą św., ile stypendyów w sobie suma podług taksy dyecezalnéj zamyka.

Jeżeli kapłan od różnych osób odebrał małe jałmużny na odprawienie Mszy św., ma obowiązek tyle odprawić Mszy św., ileby ich musiał wedle taksy postanowionéj za powierzone sobie pieniądze odprawić (św. Alf. i Benedykt XIV).

Jeżeli kapłan z wiedzą przyjmuje niższe stypendyum, jak biskup przepisał, musi Mszą św. odprawić (S. C. C. declaratio III ad decret. d. d. 21 jun. 1625). Na pytanie bowiem: An, cum Ordinarius praescripserit eleemosynam congruam juxta qualitatem loci, personarum ac temporum, sacerdotes accipientes stipendium minus congruum, teneantur Missas illas ab offerente praescriptas celebrare? odpowiedziała św. Kongregacya Soboru 23 listop. 1697: Teneri.

Jeżeli kapłan odebrawszy kilka stypendyów w zamkniętym liście, w téj wierze je odebrał, że tam za każdą Mszą św. podane jest stypendyum wedle miejscowego zwyczaju, a otworzywszy list spostrzega, że tak nie jest, ma obowiązek tyle Mszy św. aplikować, ile stypendyów wedle taksy dyecezalnéj zawiera w sobie kwota przesłana (Pasqualigo de sacrif. nov. leg.).

4. Jeżeli kapłan odebrane stypendyum innemu oddaje kapłanowi, co jest dozwolone, a dający stypendyum nie położył przycisku na to, aby ten właśnie kapłan osobiście odprawił, albo sam tego nie przyrzekł wyraźnie, natenczas winien oddać wszystko co dostał, chociażby to przenosiło taksę dyecezalną (Urban VIII Cons. *Cum saepe contingat.* Bened. XIV de syn. dioec.).

Omne damnabile lucrum ab ecclesia removere volens (S. C. C.) prohibet sacerdoti, qui Missam suscepit celebrandam cum certa eleemosyna, ne eandem Missam alteri, parte ejusdem eleemosynae sibi retenta, celebrandam committat (S. C. C. 21 Junii 1625 n. 5 i declaratio IX Congr. Conc. d. 31 Jan. 1880).

Kto przeciw temu przepisowi wykracza, dopuszcza się ciężkiego grzechu, nie spełnia obowiązku i ma obowiązek restytuowania (S. C. C. 5 Julii 1664); chociażby i wyraźnie oświadczył drugiemu kapłanowi, że stypendyum było większe a ten na to się zgodził (Bened. XIV *Quanta cura* 30 jun. 1741).

Jeżeli kapłanowi dane zostało większe stypendyum nie ze względu na odprawienie Mszy św. ale ze względu na jego

osobę (intuitu personae) n. p. w uznaniu za wyświadczoną usługę, z przyjaźni, w pragnieniu wydźwignienia go z biedy, natenczas może innemu powierzyć aplikacyą za zwykłem manualnem stypendyum a zatrzymać dla siebie przewyżkę (Pasqualigo j. w. S. Poenit. 6 kwiet. 1742. Congr. Conc. 31 stycz. 1880). Również jeżeli ktoś dał większe stypendyum ze względu na nadzwyczajną pracę i trudność (ob majorem laborem et incommodum), z jakiem odprawienie Mszy św. jest połączone, może oddać tylko zwykłe stypendyum, a przewyżkę sobie zatrzymać (Congr. Conc. 31 stycz. 1880).

Na pytanie, czy dekret wspomniony z 21 czerwca odnosi się i do beneficyatów, którzy Msze obowiązkowe innym do odprawienia oddają, odpowiedziała św. Kongr. Soboru: Non habere locum, sed satis esse, ut rector beneficii, qui potest Missam per alium celebrare, tribuat sacerdoti celebranti eleemosynam congruam secundum morem civitatis vel provinciae, nisi in fundatione beneficii aliud cautum fuerit (Declar. VIII ad decreta d. d. 21 Junii 1625).

Beneficyat, nie mogąc dnia pewnego dla przeszkody odprawić Mszy św., do którój vi beneficii jest zobowiązany, i daje polecenie odprawienia jéj innemu kapłanowi, potrzebuje dać mu tylko stypendyum manualne wedle zwyczaju miejsca (S. C. C. 14 kwiet. 1725).

Jeżeli kapłan przyjmując stypendyum zupełnie dobrowolnie (ex mere motivo liberalitatis absque ullo praevio pacto seu conventione sive expressa sive tacita, et absque timore, quod si non donet partem stipendii, non sint amplius subministrandae eleemosynae pro Missis, et qui dat stipendia, non sit revera denegaturus ulteriora stipendia, nisi portionem aliquam accepti stipendii daret), część pieniędzy temu daruje, który poleca mu odprawienie Mszy św., może tenże przyjąć ze spokojnem sumieniem (Pasqualigo j. w.). Nie wolno tu jednak żadnego nacisku wywierać, ani żadnéj ugody zawierać.

Jeżeli Mszy fundowanych, na które przeznaczone są większe stypendya, nie może odprawić kapłan, któremu zostały dane, natenczas musi on oddać całe stypendyum temu, kto tę Mszą św. odprawi (S. C. C. 11 Junii 1855 i 18 lipca 1868). Inaczéj zaś przedstawia się rzecz przy fundacyach mszalnych, jeżeli one stanowią cały dochód albo część dochodu urzędowego dla duchownego: tu potrzebuje beneficyat, jeżeli innemu duchownemu oddaje do odprawienia obowiązkowe Msze funduszowe, zastępcy swemu tyle tylko oddać, ile wynosi minimum stypendyum mszalnego, ustanowione przez prawo dyecezalne, resztę zaś może sobie zatrzymać (Wiedeński syn. prowinc. z r. 1858).

Świeccy, którzy zbierają większe stypendya a dają na Msze

mniejsze kwoty, zatrzymując dla siebie pewną część z tego, co zebrali, popadają ipso facto w ekskomunikę, duchowni zaś ipso facto w suspenzę (Benedykt XIV *Quanta cura* 30 czerw. 1741; Pius IX *Apostolicae Sedis* 12 paźdz. 1869).

Administratorowie kościołów i kaplic, jeżeli kapłanom odprawiającym u nich Msze św. dają stypendya mszalne, mogą wtenczas tylko za wino, hostye, wosk i użycie aparatów odciągnąć małą, rzeczywisty wydatek nie przechodzącą kwotę, jeżeli ich kościół lub kaplica nie ma na to żadnych dochodów. Permittendum non est, ut ecclesiae ac pia loca seu illorum administratores ex eleemosynis Missarum celebrandarum ullam, utcunque minimam portionem retineant ratione expensarum, quas subeunt in Missarum celebratione, nisi cum ecclesia et loca pia alios non habeant reditus, quos in usum earundem expensarum erogare licite possint, et tunc quam portionem retinebunt, nullatenus debet ex cedere valorem expensarum, quae pro ipsomet tantum Missae sacrificio necessario sunt subeundae, et nihilominus eo etiam casu curandum est, ut ex pecuniis, quae supersunt expensis ut supra deductis, absolute tot Missae celebrentur, quot praescriptae fuerint ab offerentibus eleemosynas (S. C. C. decl. VII ad decr. d. d. 21 junii 1625).

Na pytanie: Potestne sacerdos curare, ut Missae manuales, quas a fidelibus undique celebrandas accipit, per alios celebrentur, retenta parte stipendii *pro bono opere?* Semper intelligitur, Sacerdotes substitutos certiores fieri de partis retentione et consensum libere dedisse, odpowiedziała św. Kongr. Sob. 20 sierp. 1860: Consulat theologos, praesertim S. Alphonsum Tract. 13, de Sacr. Euchar. cap. 7 et Bened. XIV de Syn. dioec. lib. V cap. 9 et ejus Constit. *Quanta cura*, eorumque sententiis se conformet. Wypadek ten omówiły obszernie *Acta S. Sedis* vol. III str. 555—560.

Opat i prokurator jeneralny Trapistów, Franc. Regio przedłożył św. Kongregacyi Soboru następujące pytanie: Quaeritur saepissime ab Oratore, an Sacerdos, qui accepit numerum Missarum celebrandarum cum eleemosyna viginti obolorum pro qualibet Missa, easque omnes nequit celebrare, possit tuta conscientia aliquas Missas sic acceptas retrocedere aliis Sacerdotibus celebrandas, ipsis solvendo tantummodo obolos quindecim pro qualibet Missa, alios vero quinque oboles *in bonum et utilitatem ecclesiae, cujus rector est*, erogare? Na to nastąpiła odpowiedź: S. Congregatio Eminentissimorum S. R. E. Cardinalium Concilii Tridentini Interpretum, inhaerendo resolutionibus alias in similibus editis suprascripto dubio censuit respondendum: Negative (*Acta S. Sedis* vol. IV pag. 537).

Biskupowi wolno wtenczas tylko odciągać pewną część z stypendyów mszalnych, które wierni dają zwykle kościołom, do których pielgrzymki się odbywają, jeżeli te pieniądze zużywane bywają na ozdobienie tych kościołów, które nie mają dochodów, oczywiście tylko za zezwoleniem dających stypendya.

5. Przy odbieraniu stypendyów trzeba na to uważać, żeby je można w niezbyt długim przeciągu czasu odprawić. Eleemosynas manuales et quotidianas pro Missis celebrandis ita accipere possint, si oneribus ante impositis ita satisfecerint, ut nova quoque onera suscipere valeant, alioquin omnino abstineant ab hujusmodi eleemosynis etiam sponte oblatis in futurum recipiendis (S. C. C. 21 junii 1625).

Na pytanie, czy tym dekretem zostało przyjmowanie nowych stypendyów tak długo absolutnie wzbronione, dopóki dawniejsze nie zostały odprawione, odpowiedziała św. Kongr. Sob. w dekr. X ad decr. d. d. 21 Junii 1625: Non prohiberi absolute: ac propterea, etsi oneribus jam susceptis non satisfecerint, posse tamen nova etiam onera suscipere Missarum celebrandarum, *dummodo infra modicum tempus* possint omnibus satisfacere.

Jeżeli przecież dający stypendyum wie o tem, że zachodzi przeszkoda i zgadza się na to, iżby Msza św. później się odprawiła, natenczas modicum tempus nie sprawia trudności (S. C. C. declaratio XI ad decr. de d. 21 Junii 1625).

Na pytanie, jak rozumieć wyrażenie *infra modicum tempus*, oświadczyła św. Kongr. Sob. 17 lipca 1655, że nie oznacza ono czasu dwóch lub trzech miesięcy, lecz tylko jednego miesiąca. Jednakże sententia communis theologorum (de Lugo, s. Liguori, Gury, Scavini) przemawia za tem, że do dwóch miesięcy można przeciągnąć, tak iż stypendya manualne muszą być odprawione w dwóch miesiącach od chwili, kiedy dający stypendyum je ofiarował (nie zaś od chwili, kiedy je kapłan innemu oddał).

Mszy św. *pro recenter defunctis* nie wolno odkładać poza miesiąc jeden, chyba że dający stypendyum na to się zgodził (Pasqualigo j. w. str. 187 qu. 965, Gury can. conc. tom II n. 352).

6. Jeżeli się przyjmuje stypendyum na Mszą, która pewnego dnia, albo w naglej potrzebie ma być odprawiona n. p. o połóg szczęśliwy, za umierającego itp., natenczas musi być odprawiona w czasie umówionym; jeżeli zaś jej kapłan nie odprawi w tym czasie, ma obowiązek restytuować (Pasqualigo j. w. pag. 187, qu. 965. Św. Lig. *theol. mor.* lib. VI n. 317).

7. Jedną i tą samą Mszą św. nie można dwom lub więcej

zobowiązaniom zadość uczynić, czy te zobowiązania powstały z urzędu pasterskiego, z przyjęcia beneficyum, z przystąpienia do bractwa, z rozkazu władzy, z przyjęcia stypendyum, z przyrzeczenia, lub z jakiejbądź przyczyny.

Na pytanie, czy ten, który tylko do celebrowania Mszy św. jest zobowiązany, może jeszcze przyjąć stypendyum do jéj aplikacyi, różne mamy odpowiedzi. Dominikanin Passerinus jest zdania, że ten kapłan może przyjąć dwa stypendya. Św. Kongr. Sob. oświadczyła: Sacerdotes, quibus diebus tenentur Missas celebrare ratione beneficii seu capellae, legati aut salarii, si eleemosynas etiam pro aliis Missis celebrandis susceperint, non possunt eadem Missa utrique obligationi satisfacere (S. C. C. declar. IV ad decreta de d. 21 Junii 1625).

Nulli sacerdoti licitum est, aliam eleemosynam accipere praeter illam, quam acceperit ab eo, pro quo Missam offerre tenetur, ac proinde prohibetur, ne duplex stipendium pro una Missa recipiatur (S. C. C. 25 Jan. 1659).

I kard. Lugo mniema, że kapłan, który ma tylko obowiązek celebrowania, może przyjąć osobne stypendyum na aplikowanie, a sławny rubrycysta Gavantus przytacza dekret św. Kongr. Sob. z 13 lipca 1630, który mówi: quando in fundatione beneficii seu capellae expresse cautum est, non teneri celebrantem ad applicationem sacrificii, eo casu poterit celebrans accipere novum stipendium et unica Missa satisfacere obligationi beneficii seu capellae et item danti novum stipendium. O. Diana zaś przytacza na poparcie przeciwnego zdania dekret téj samej Kongr. Sob.: An sacerdotes, qui nulla alia obligatione in Confraternitatibus vel monasteriis monialium celebrant, quam pro ornatu ecclesiae, vel ut Confratres vel Moniales satisfaciant praecepto audiendi Missam, possint ultra stipendium, quod recipiunt a Confraternitatibus vel Monialibus, aliud stipendium recipere? S. C. C. 9 Januar. et 6 Febr. 1627 in *Traguriensi* respondit: Non posse. Dnia 18 marca 1719 wydała św. Kongr. Sob. taki sam dekret: Sacerdos obligatus ad celebrandam Missam pro commodo Monialium vel Confratrum, non potest aliud stipendium recipere applicando alteri eamdem Missam.

Benedykt XIV mówiąc o tem w *Institutio* 56 n. 7—9 dodaje: „Ponieważ wiemy z doświadczenia, jak często ci się mylą, którzy przytaczają orzeczenia św. Kongregacyi, a że i tych znamy, którzy w tym punkcie na wiarę zasługują, uważamy, że to pytanie trzeba pozostawić bez decyzyi, póki pewnych dowodów się nie przytoczy, zwłaszcza że przez wiele lat, przez które sprawowaliśmy funkcye Sekretarza św. Kongregacyi Soboru, ani jeden z tych dekretów, które przytaczają się dla

obu zdań, nam przez ręce nie przechodził, chociażeśmy z wielką pilnością i mozołem wielkim zbierali dekreta. Tego tem więcéj trzeba się tu trzymać, że punkt ten nie jest łatwy do rozstrzygnięcia; bo aby sobie zapewnić aplikacyą Mszy św., wystarcza powiedzieć, że się chce zamówić Mszą św. Jeżeli zaś ktoś twierdzi, że nie ma wcale obowiązku aplikacyi, natenczas musi jasno udowodnić, że dający stypendyum żądał tylko odprawienia Mszy, a pozostawił to do woli celebransa, czy ją będzie aplikował. Tak zawyrokowała św. Kongr. Sob. 18 marca 1668 in causa Atinen. i tego wyroku trzymała się zawsze w podobnych przypadkach: Ex dispositione testamentaria antiquitus facta a pio testatore reperitur fundata quaedam capellania cum onere capellani pro tempore sacrum faciendi singulis Dominicis aliisque festivis diebus, nulla adjecta declaratione, ad cujus suffragium applicandum esset sacrificium; ideo Episcopus Atinen. supplicat per Sacram Congregationem declarari, an hujusmodi sacrificium applicandum sit pro anima ipsius testatoris, an vero ad libitum capellani, uti hactenus factum esse comperit. S. C. C. respondit, applicandum esse sacrificium pro anima testatoris.

Ferraris przytacza (v. Missae sacrificium art. III n. 12) wiele dekretów św. Kongr. Soboru, z których wynika, że Beneficiatus seu *Capellanus tenetur applicare sacrificium pro beneficii fundatore,* licet non reperiatur explicite expressum, quoties fundator non declaravit, relinquere sacrificii applicationem in libertate celebrantis.

Na pytanie: An sacerdos, qui unum stipendium accipit pro celebratione Missae v. g. pro defuncto, et sic cum obligatione applicandi *fructum satisfactorium*, et aliud stipendium pro celebratione Missae, v. g. pro infirmo, et sic cum obligatione applicandi *fructum impetratorium*, possit unica Missa utrique obligationi satisfacere, applicando pro defuncto satisfactorium et pro infirmo impetratorium? odpowiedziała św. Kongr. Sob. 13 grudnia 1659: Non posse satisfacere.

Papież Aleksander VII odrzucił 14 wrześ. 1665 następujące zdanie: „Non est contra justitiam pro pluribus sacrificium unum offerre, neque etiam est contra fidelitatem, etiamsi promittam promissione etiam juramento confirmata danti stipendium, quod pro nullo alio offeram.“

Zakonnik nie może j e d n ą i t ą s a m ą M s z ą ś w. z a d o s y ć u c z y n i ć p o d w o j o n e m u o b o w i ą z k o w i, aplikowania za tego, który mu dał stypendyum i za zmarłego towarzysza z zakonu. (Aleksander VII 29 stycz. 1659).

8. Nie wolno fructus specialissimum spływające na celebransa przelewać za stypendyum na kogoś innego, kiedy się już wzięło stypendyum za fructus medius. Pap. Aleksander VII potępił 14 wrześ.

1665 następujące zdanie: „*Duplicatum stipendium* potest sacerdos pro eadem Missa licite accipere applicando, petenti partem etiam specialissimam fructus ipsimet celebranti correspondentem, idque post decretum Urbani VIII.“

9. Jeżeli ktoś da kapłanowi pieniądze z wyraźnem oświadczeniem, aby we Mszy św. tylko go wspomniał, natenczas kapłan nie ma obowiązku aplikowania za niego i dla tego może stypendyum przyjąć i aplikować Mszą św. na korzyść innego (św. Kongr. Sob. 31 stycz. 1682).

10. Beneficyat, który vi beneficii ma obowiązek codziennie aplikować pro fundatore, może kilka razy w roku za siebie lub za innych aplikować; jeżeli jednak za innych aplikuje, nie wolno mu za to przyjąć stypendyum (św. Kongr. Sob. 18 wrześ. 1682).

11. Jeżeli kapłan odebrawszy od 10 różnych osób po jednem stypendyum, aplikuje każdą z tych dziesięciu Mszów św. wedle intencyi wszystkich tych dziesięciu, którzy dali stypendya, tak że na każdego spływa za każdym razem dziesiąta część owocu, nie spełnia dokładnie obowiązku; licet satisfaciat quoad substantiam, non tamen satisfacit quoad modum (Pasqualigo j. w. pag. 173 qu. 951).

12. Nie wolno jest, w kościołach albo gdziebądź, zawieszać skarbonek z napisem „Eleemosyna pro missis“ albo z innym podobnym napisem (Ś. K. S. 21 czerw. 1625).

13. Nie wolno jest naprzód na intencyą tego, który da najbliższe stypendyum, odprawiać i aplikować Mszą św. (S. C. C. 15 Nov. 1605).

15. Kapłan ściągnąłby na siebie podejrzenie chciwości, gdyby wzywał wiernych, aby mu przynosili na Msze św., a mianowicie, gdyby jako spowiednik, za pokutę nadawał penitentowi, iżby jemu albo jego kościołowi przyniósł stypendya (Bened. XIV Instit. 92).

15. Dekretem św. Kongr. Sob. z 19 września 1874 został wydany zakaz księgarzom i kupcom zbierania stypendyów mszalnych i oddawania ich kapłanom w książkach lub innych towarach, chociażby i nic nie odciągali z stypendyów, chociażby przez to biedni kapłani, którzy zresztą nie mają stypendyów, wsparcia doznali, albo korzyść z tego spływała na cele pobożne; nadto uważa się to jako współdziałanie w takiem niedozwolonem postępowaniu i zakazuje się oddawać stypendya, które doszły do rąk takich zbieraczy z wynagrodzeniem albo bez niego, albo odbierać od nich za odprawienie Mszy św. z odciągnięciem albo bez niego od kwoty stypendyum książki lub towary, podczas gdy w ogóle to nie jest zakazane, żeby księża zamiast stypendyów należących się za odprawione

Msze św. z pominięciem pozoru jakiegoś handlu kazali sobie dawać książki lub inne towary. Na prośbę, aby duchownym (ecclesiasticis viris) w drodze deklaracyi tego dekretu albo w drodze łaski było dozwolone, nabywać dobre i pożyteczne książki albo pisma przez przejmowanie stypendyów mszalnych, oświadczyła św. Kongr. Soboru 24 kwiet. 1875, że wolno jest księżom, jeżeli nie są księgarzami, kupcami albo w ogóle zbieraczami stypendyów mszalnych, jeżeli wierni dobrowolnie im oddają stypendya mszalne, dawać kapłanom w celu rozszerzania dobrych książek lub pism religijnych w miejsce stypendyów mszalnych książki lub pisma i że kapłani w takich przypadkach mogą prosić o książki i pisma i przyjmować, jeżeli wiedzą zkądinąd albo się przekonali, że pro effectiva eleemosyna o Mszą św. nikt ich prosić nie będzie.

16. Jeżeli ktoś daje kapłanowi stypendyum z wyraźnem zastrzeżeniem, aby w pewnym dniu, w którym nie można odprawić wotywy, odprawił wotywę, natenczas kapłan nie może go przyjąć bez wszystkiego, ale musi oświadczyć, że w tym dniu wotywy odprawić nie może, ale może odprawić w téj intencyi Mszą dnia tego (Św. Kongr. Obrz. 1 wrześ. 1612 i 19 maja 1614).

17. Jeżeli kapłan przyjmuje stypendyum na odprawienie Mszy św. o jakim Świętym lub tajemnicy, musi wziąść odpowiednią wotywę i nie czyni zadość obowiązkowi, jeżeli bierze mszą dnia tego; chyba że dający stypendyum na to się zgodził albo nie ma odpowiedniego formularza mszy, albo wotywy odprawić nie można a i Mszy św. też dłużéj odkładać się nie godzi (Ś. Kongr. Obrz. 3 marca 1761, 12 wrz. 1840). Jeżeli nie można się porozumieć z dającym stypendyum, to przynajmniéj przypuszczenie musi być uzasadnione, że się na to zgadza.

18. Jeżeli kapłan przyjmuje stypendyum na odprawienie Mszy św. ad intentionem dantis, spełni obowiązek, jeżeli odprawi Mszą św. de Requiem, gdy nie zna intencyi dającego stypendyum (Ś. Kongr. Obrz. 29 listop. 1856).

19. Kto przyjmuje stypendyum na Mszą śpiewaną de Requiem, nie czyni zadość obowiązkowi, jeżeli odprawi Mszą de die (Ś. Kongr. Obrz. 12 wrześ. 1840).

20. Kto przyjmuje stypendyum na missa privata za zmarłego, spełnia obowiązek Mszą de die, chociażby mógł wziąść Missa de Requiem, jeżeli tylko dający stypendyum nie żądał wyraźnie Missa de Requiem (Ś. Kongr. Obrz. 12 wrześ. 1840. Ś. Kongr. Odp. 14 kwiet. 1840).

21. Jeżeli w kościele jakimś istnieje nadużycie, że in semiduplicibus wykładają tylko czarne ornaty, natenczas czyni kapłan zadość

zobowiązaniu, jeżeli pro vivis odprawi Mszą de Requiem gdy dający stypendyum nie żądał wyraźnie Mszy św. w kolorze dnia (Ś. Kongr. Obrz. 29 listop. 1856).

22. Kto przyjmuje stypendyum, aby odprawił Mszą św.' przy ołtarzu uprzywilejowanym, nie spełnia obowiązku jeżeli przy tym ołtarzu nie odprawia, chyba że ma osobiste privilegium altaris (Ś. Kongr. Odp. 16 lut. 1852). Z powodu privilegium altaris nie wolno brać większego stypendyum (Ś. Kongr. Odp. 9 maja 1761).

23. Kto posiada facultas binandi, nie może na drugą Mszą ś. przyjmować stypendyum (Św. Kongr. Sob. 25 wrześ. 1858). Jeżeli jednak Ordynaryusz pozwoli proboszczowi propter necessitatem populi w kościele parafialnym binować a parafianie za ten powiększony mozół dają mu roczne wynagrodzenie, natenczas z powodu tego wynagrodzenia nie ma obowiązku aplikowania téj drugiéj Mszy św. za parafian albo za tych, którzy dają wynagrodzenie (Ś. Kongr. Obrz. 11 stycz. 1845. Kongr. Sob. 24 marca 1863).

24. W Boże Narodzenie może kapłan nie mający obowiązku aplikacyi pro populo, przyjąć stypendyum na wszystkie trzy Msze; zobowiązany do aplikacyi może przyjąć na dwie Msze św. (Bened. XIV Bulla *Quod expensis* d. d. 26 August. 1748. Pasqualigo j. w. pag. 130 qu. 906).

Sprawy polityczno-kościelne.

Czy naród może odbierać rządy swym królom i panującym i ustanawiać rządzców wedle swéj woli, innemi słowy: czy rewolucye, powstania przeciw prawowitym rządom są dozwolone? Jaka jest nauka Kościoła w tym przedmiocie?

Pod tym tytułem ogłasza *Ami du Clergé* ciekawe studyum, będące zupełnie na czasie, które prostuje różne fałszywe zapatrywania i opinie o dzisiejszem możnowładztwie i samorządzie ludów. Studyum to bardzo pouczające podajemy w streszczeniu.

Mówią o narodzie. Co to jest naród? Nie jest to zbiorowisko przypadkowe i bez węzła socyalnego indywiduów zamieszkujących pewne terytoryum. Te indywidua wzięte razem tworzą tylko masę indywiduów — ale nie są narodem. Co naród tworzy, to węzeł socyalny.

Mnogość ludzi jest materyą narodu; jego formą jest węzeł utwo-

rzony z władzy zwierzchniczéj rządzcy i posłuszeństwa, uległości poddanych dla rządzcy. Naród zatem jest pewną liczbą ludzi poddanych swemu rządzcy. Nie ma narodu, gdzie nie ma panującego. Owóż aby sądzić, potępić i władzę odebrać swemu zwierzchnikowi, musi naród rozpocząć wyzuwać się ze swego charakteru narodu, przestawać być narodem, a wtedy staje się tylko mnóstwem ludzi bez wszelkiego związku, a zwierzchnik, który mógłby być sądzonym, nie byłby więcéj zwierzchnikiem.

Przypuszczając tedy, że naród sądzić może i odebrać władzę swemu zwierzchnikowi, przypuszczałoby się, że nic sądzi nic i deposeduje nic.

Jest kwestya o nadużyciu władzy zwierzchniczéj. Któż zdefiniuje, co jest nadużycie? Któż powie, do jakiego stopnia dojść powinno to nadużycie, aby pozbawić władzy panującego? Któż wreszcie ma prawo ogłosić i wykonać wyrok? Czyż zwierzchnik oskarżony? Nigdy oskarżeni, kryminaliści nie stanowili praw, nie otrzymali misyi do osądzania swych własnych występków i nie wymierzali sami sobie sprawiedliwości. Czyż tym sędzią ma być naród, który się uważa za obrażonego? Tak samo żałący się nie byli nigdy równocześnie sędziami i stronami w swéj własnéj skardze.

Stawiają pytanie, czy naród może odebrać władzy publicznéj jéj powagę? Jak ją odebrać? Przez sąd? Lecz naród nie jest ukonstytuowany w trybunał. Przekonaniem? Lecz któraż władzę zwierzchniczą przekonać można, aby sama ustąpiła? Siłą? Lecz z jednéj strony siła pozostaje w rękach publicznéj władzy tak długo, póki jéj tego nie odbiorą, a z drugiéj strony nie można użyć przeciw niéj siły bez wywołania wojny domowéj, która jest najgorszą plagą.

Prawdą jest, że niektórzy doktorowie twierdzili, iż naród ma prawo do powstania, gdy za wiele cierpi od swych rządzców. Posuwano się nawet do twierdzenia, że w pewnych przypadkach „powstanie, rebelia jest najświętszym obowiązkiem.“ Lecz nie jest to nauką Kościoła św. Niedawno jeszcze pouczył nas o tem Leon XIII. W encyklice o konstytucyi chrześciańskiéj państw ten nauczyciel najwyższy powiedział te słowa: „Dla tego wypowiadać posłuszeństwo i apelować do gwałtu i buntu tłumów, jest zbrodnią, obrazą majestatu, nie tylko ludzkiego, lecz nadto boskiego... Z temi doktrynami (o zwierzchności absolutnéj ludu) doszły rzeczy do tego punktu, że wielu uważa powstania za prawne, za prawo oparte na mądrości cywilnéj. Jest to niestety opinia dziś panująca, że książęta są tylko delegowanymi, których zadaniem jest wykonywać wolą ludu: ztąd wypływa koniecznie, że wszystko zmieniać można wedle widzimisię ludu i że się wystawionym jest na ustawiczne zamieszki.“

Lecz dokąd ma się lud uciekać deptany i uciskany przez swą władzę zwierzchniczą? Do Boga. Owóż tak uczy Papież Leon XIII: „Gdy ci, co stoją na czele społeczności, popadną w tyranią, gdy grzeszą pychą i kaprysami, gdy rządzą źle, niech wiedzą, że zdadzą z tego kiedyś rachunek Bogu, a ten rachunek będzie o tyle surowszy, o ile ich urząd był świętszy i ich godność wyższą" (Encykl. *Immortale Dei).* Do Boga tedy mają się odwoływać poddani, gdy władza ich najwyższa nadużywa swéj powagi.

Jest także Kościół, albo dokładniéj mówiąc, Papież wyższy nad ludzkie władze z natury swéj powagi, któryby mógł rozsądzić pomiędzy władzami zwierzchniczemi a poddanymi niezadowołonymi. Jego interwencya byłaby interwencyą Boga, gdyż działałby tylko jako Zastępca tego, który jest najwyższym Królem wszystkich państw.

Do tych tylko dwóch trybunałów może się odwołać naród przeciwko swym najwyższym zwierzchnikom. Nie można w istocie odwoływać się i prosić o sprawiedliwość, jak tylko do wyższéj władzy Władza zwierzchnicza nie ma nad sobą przełożonego w narodzie, którym rządzi. Ma tylko wyższego przełożonego w Papieżu z porządku duchowego, a Boga we wszystkich sprawach. Przed swój sąd nie ma naród prawa powoływać swego zwierzchnika za nadużycia.

Taką jest nauka Kościoła. Można jednak w tym przedmiocie podnieść kilka kwestyi.

I. Czy nauka ta stósować się powinna także do społeczeństw nowoczesnych, a przynajmniéj do tych, których stan polityczny opiera się na zwierzchnictwie ludu?

Na to pytanie można dać kilka odpowiedzi. Będą one twierdzące, lecz różnie umotywowane.

Pierwsza odpowiedź: że w téj hypotezie zwierzchnictwa ludu, gdy lud sam jest zwierzchnością, ktokolwiek wykonuje władzę czy to najpierwszy ze wszystkich, prezydent, król, cesarz, jakąkolwiek nazwą go mianują, poddany jest ludowi jako swemu przełożonemu. Jeśli ten naczelnik narodu przewini przeciw narodowi, ten z tytułu swego zwierzchnictwa mógłby sądzić swego naczelnika, władzę mu odebrać, karać go.

W tym przypadku, nauka wyłożona powyżéj zastósowałaby się o tyle, że to nie byłby zwierzchnik, lecz podwładny, któregoby sądzono i władzę mu odebrano.

Lecz ta hypoteza jest czystą fikcyą.

Faktycznie nigdzie lud nie jest najwyższym zwierzchnikiem. Wmawiają w niego, że nim jest, lecz go zwodzą. Za przykład niech służą stósunki we Francyi. Głosowanie powszechne rozciągnięte na wszystkich

obywateli francuzkich od 21 roku życia, sprawia, że wszyscy mają prawo brać udział w wyborach. Lecz to też całe ich zwierzchnictwo. Przed wyborami są jeszcze niczem — po wyborach także niczem. W czasie wyboru samego, w akcie głosowania korzystają ze swych praw i wykonują je, łączą się z drugimi i przeprowadzają według swéj myśli wybór. Wybrany jest tylko reprezentantem tych, którzy liczbą znaczniejszych głosów jego wybór przeprowadzili, ale nie jest przedstawicielem wszystkich, narodu — a nadto wyborcy wybrali prawodawcę, który stanowi drobną cząstkę władzy prawodawczéj. Czyż to jest zwierzchnictwo?

Mówią, że wybrany reprezentuje wszystkich wyborców. Jest to znowu fikcya i fałsz w rzeczywistości, jeśli się zważy na niezadowolenie zwyciężonych przy urnach wyborczych albo na stronnictwa walczące ze sobą do upadłego w sejmach.

Mówią jeszcze, że wybrani z głosowania powszechnego są mandataryuszami ludu. Pozostawmy tę wiarę obywatelom stanowiącym naród, że są panami rządzącymi i mogą wszystko przez swych mniemanych mandataryuszów. Ależ to czyste złudzenie! Szczególniejsi to mandataryusze ci senatorowie i deputowani, którzy mogą głosować, jak im się podoba, nie pytając o rzekome mandaty! Szczególniejsi mandataryusze owi wybrani, którzy nie są odpowiedzialni nikomu za akty, w których wykonują swój mandat przypuszczalny! Szczególniejsi mandataryusze ci reprezentanci, których mandatu zaczepić nie mogą ci, których zdają się reprezentować.

Prawdą jest, że wyborcy nie mają nic w sobie z władzy zwierzchniczéj, i że wybrani, skoro nazwiska ich wyszły zwycięzkie z urn wyborczych, mogą robić co im się podoba, o wyborców pytać nie potrzebują, każdy z nich z osobna jest panem prawdziwym Francyi.

A więc owa mniemana władza zwierzchnicza ludu jest fałszem.

Nadto w prawie jest to niemożliwością. Dawne to czasy, gdy teologowie w zgodzie ze zdrowym rozumem i z prawem przyrodzonem postawili jako zasadę, że tłum, lud nie może przez siebie samego wykonywać władzy zwierzchniczéj, ni ją zachować, ni nawet ją składać z tytułu prostéj delegacyi, jako mandat w ręce tych, którzy ją wykonywać mają; że rządzca ustanowiony nawet przez lud wchodzi w zupełną posesyą władzy zwierzchniczéj, gdy z niéj nic nie pozostanie w rękach ludu. Odsyłamy tych, co się chcą w téj rzeczy dokładniéj poinformować, do Bellarmina (Controv. t. 2 l. 3 c. 6) i do Suareza (de Legib. l. 3 c. 2, 3, 4 i Defens. fid. l. 3 c. 2, 3). Pouczą się tam, co należy sądzić prawnie o téj zasadzie nowoczesnéj co do zwierzchnictwa

ludu. A ci wielcy teologowie przypuszczają jeszcze opinią, że władza zwierzchnicza, aby przejść do naczelników narodu, przejść musi przez lud — co zaprzeczają inni znakomici teologowie.

Wreszcie ten system zwierzchnictwa ludowego jest wyraźnie potępiony przez Papieży a na ostatku przez Leona XIII w encyklikach *Diuturnum*, *Immortale Dei* i *Libertas*.

Ponieważ zwierzchność ludu nie istnieje de facto, ani istnieć może de jure, pierwsza odpowiedź, którąśmy dali na kwestyą: „Czy nauka katolicka o nienaruszalności zwierzchniczéj władzy stósuje się do społeczeństw nowoczesnych", może być tylko uważana jako odpowiedź *ad hominem.* Potrzeba nam znaleźć inną odpowiedź w stósunku do rzeczy rzeczywistych i zasad.

Owóż ta druga odpowiedź. Nauka katolicka stósuje się do nowoczesnych społeczeństw w następujący sposób. Władza zwierzchnicza nie może być pozbawiona swéj powagi tak długo, dopóki jest tą władzą zwierzchniczą. Lecz konstytucye nowoczesne przewidziały przypadki, w których władza przestaje legalnie istnieć, i inne przypadki, w których może być odebrana; w tych przypadkach pozbawiając władzy tego, który ją wykonywał, naród używa swego prawa, byle tylko to czynił w granicach konstytucyi.

Dwie części téj odpowiedzi są aplikacyą nauki katolickiéj. Gdyż pierwsza jest wprowadzeniem w praktykę reguły katolickiéj, potępiającéj i zakazującéj powstania; druga opiera się na tem, że nie ma już powstania od chwili, gdy władza publiczna przestała istnieć, albo gdy się używa w obec tych, co są jéj depozytaryuszami, władz i form przepisanych konstytucyą.

Zastósujmy to do przykładu Francyi: dopóki prezydent republiki, który jest jednym z członków publicznéj władzy zwierzchniczéj, nie dokończył peryodu, na który został wybrany, albo nie wziął dymisyi, nie został oskarżony i złożony, naród nie może mu w żaden sposób władzy odebrać. Gdy prezydentura jego się skończy, naród nie ma żadnego obowiązku powierzać mu nadal tego urzędu. Jeśli popełnił błąd przewidziany w konstytucyi, za który go można pociągnąć do odpowiedzialności i złożyć z urzędu, może być stawiony przed trybunał na ten przypadek ustanowiony, który w obec niego ma władzę zwierzchniczą. Wonczas to prawdziwy zwierzchnik sądzi podrzędnego depozytaryusza władzy. Ani w jednym ani w drugim przypadku nie wykraczałoby się przeciw nauce katolickiéj.

Cośmy powiedzieli o prezydencie republiki, to samo stósuje się

do deputowanych i senatorów, z których każdy stanowi pewną część ogółu, będącego prawdziwym suwerenem republiki francuzkiéj.

II. Zkąd pochodzi ta błędna opinia, że naród obrażony w swych prawach może złożyć z urzędu swego zwierzchnika?

Błąd ten płynie z różnych źródeł. Pierwszem źródłem są prawdziwe idee, z których wyciągano fałszywe konsekwencye. Jest to ideą prawdziwą, że władza zwierzchnicza nadana jest władzcy dla dobra narodu, „ad bonum commune"; że więc konsekwentnie władzca, który zamiast świadczyć te dobrodziejstwa, sprowadza nieszczęścia na naród, chybia swego celu, traci racyą bytu i zasługuje na pozbawienie władzy, któréj nadużywa. Lecz pozbawić zwierzchnika władzy może tylko przełożony tego zwierzchnika, a tym przełożonym nie jest naród. Taką jest prawda. Błąd, który równocześnie jest illogismem, polega na twierdzeniu, że ponieważ władza zwierzchnicza ustanowiona jest dla dobra narodu, naród pozostaje właścicielem téj władzy, że ją może odbierać i rozdawać do woli. Jest to znowu błędem i illogismem konkludować z tego, że zwierzchnik zasłużył na pozbawienie go władzy za swe nieprawości w obec narodu, że naród ma prawo składać go z urzędu. Nie jest to zatem partya obrażona, która sama sobie wymierza sprawiedliwość, lecz sędzia.

Drugiem źródłem błędu są texty teologów źle tłomaczone. Niektóre przykłady przytoczymy na dowód.

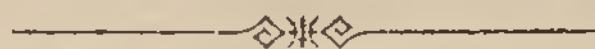
Św. Tomasz mówi kilkakrotnie, że książe „gerit vicem multitudinis", że jest „vicarius multitudinis." Z tego wnioskują, że jest mandataryuszem narodu i jego podsądnym; że naród ma władzę go odwołać i złożyć z urzędu, jeśli nadużywa swéj władzy. Interpretacya ta w gruncie jest fałszywą. U św. Tomasza wyrażenie „vicem gerit" jest synonimem z „curam gerit." Używa on tych dwóch wyrażeń jedno za drugie. Dowodem jasnym na to, że nie myśli wcale z księcia czynić delegatem, mandataryuszem ludu, jest to, że wyrażenie to stósuje do Boga, jako twórcy naturalnego prawa. Ponieważ punkt wyjścia jest fałszywy, wnioski ztąd wyciągane są także fałszywemi, a w każdym razie nie mogą się osłaniać powagą św. Tomasza.

Bellarmin uczy, że Bóg komunikuje władzę książętom przez pośrednictwo ludu. Ztąd wnioskują, że lud posiada władzę zwierzchniczą; że może ją odebrać i dawać książętom, którzy są tylko jego mandataryuszami. Te wnioski są wprost przeciwne temu, czego uczy Bellarmin (de laicis l. 3 c. 6). Nauka jego streszcza się w punkcie, który nas zajmuje, w następujący sposób: Władza polityczna pochodzi z prawa boskiego przyrodzonego; istnieje ona z prawa boskiego naturalnego

w ciele społeczeństwa; lecz z tego samego prawa boskiego naturalnego, nie może pozostać w masie społeczeństwa, winna być przeniesiona z ludu na jednego lub więcéj naczelników; przestaje tedy rezydować w masie, aby rezydować wyłącznie w naczelnikach społeczeństwa. Mylą się widocznie ci, co się opierają na Bellarminie, aby nadawać narodowi jakąkolwiek władzę nad jego zwierzchnikiem.

Suarez uczy o początku politycznéj władzy (de Leg. l. 3 c. 2, 3, 4) to samo co Bellarmin, dla tego fałszywie go tłomaczą. Przytaczamy tylko ustęp, który zbija wszelkie teorye nowoczesne o zwierzchnictwie ludu, i o jego mocy sądzenia swych naczelników: „Przeniesienie téj władzy republiki na księcia nie jest wcale delegacyą, lecz jakoby alienacyą, albo przekazaniem zupełnem wszelkiéj władzy, która była w społeczności“ (c. 4 n. 11).

Te wywody wystarczą do pokazania, jak się mylą ci, co sądzą, że i rozumowo i powagami naukowemi można uzasadnić naukę przeciwną prawdzie i potępianą przez Kościół. Ostrzegać one powinny także przed twierdzeniami awanturniczemi autorów, którzy sobie nie zadali trudu, aby przestudyować dzieła uczonych teologów, które cytują, albo którym, głowy napełnione mając fałszywemi ideami, zdaje się, że to czytali w dziełach, mających w Kościele powagę.



Z pola kościelno-politycznych praw.

Wychowanie religijne dzieci z małżeństw nie mieszanych. Czy jeden małżonek po śmierci drugiego może dzieci swe wychowywać w innem wyznaniu od tego, do którego należeli obaj małżonkowie?

Pewien protestant ożeniony był z protestantką, z którą spłodził pięcioro dzieci i wychowywał je, jak się samo przez się rozumie, po protestancku. Ojciec umiera, wdowa po nim zostaje zamianowaną opiekunką swych dzieci. Po dwóch latach idzie za mąż za katolika i dla tego powraca sama na łono Kościoła katolickiego. Wychowuje tedy dzieci swe także w religii katolickiéj. Wezwaniu, by dzieci swe posyłała do szkoły protestanckiéj, matka się opiera, dla czego ją sąd okręgowy pozbawia opieki nad dziećmi. Uchwała sądowa opierała się na najwyższym rozkazie gabinetowym z 17 sierpnia 1825, odnoszącym się

właściwie do wychowania dzieci z małżeństw mieszanych. W kilka dni późniéj ustanowił sąd opiekunem nad dziećmi pastora protestanckiego.

Adwokat matki zaniósł przeciw téj uchwale sądowéj zażalenie i tak je uzasadnił: Uchwała wychodzi z błędnego przypuszczenia, że przytoczony rozkaz gabinetowy i do tego przypadku się stósuje. Ten rozkaz ma wyłącznie na oku dzieci z małżeństwa mieszanego. Że dzieci z niemieszanych małżeństw mają być tylko wychowane w religii rodziców, nie przepisuje żadne prawo. Jak nie ulega wątpliwości, że katoliccy rodzice mogą postanowić, iżby ich dziecko wychowano w protestanckiéj, budystycznéj lub mahometańskiéj religii, tak samo nie może być najmniejszéj wątpliwości według prawa pruskiego, iż każdy małżonek, który przeżyje drugiego, może dziecku swemu dać wychowanie, jakie mu się podoba, choć sam jest katolikiem, protestantem, albo innego wyznania. Jakie motywa go do tego powodują, czy filozoficzne idee, czy zmiana własnego wyznania, czy jakikolwiek inny powód, to rzecz obojętna. Tylko na przypadek mieszanych małżeństw czyni rozkaz gabinetowy z 25 sierpnia 1825 resp. z 21 listopada 1803 r. wyjątek, a ztąd wypływa, że ten przepis wyjątkowy nie może być rozciągany na inne przypadki.

Król. sąd ziemiański w Trewirze przychylił się do tych wywodów i wyrok z 12 lipca 1892 w następujący sposób uzasadnił:

Żalącéj się opiekunce nie można udowodnić postępowania przeciwnego obowiązkowi, jak tego § 63 a linea 1 ordynacyi opiekuńczéj do usunięcia z opiekuństwa wymaga. Sąd opiekuńczy nie miał prawa wydawać opiekunce rozporządzenia, aby dzieci swe do szkoły ewangelickiéj posyłała, a wydając to rozporządzenie, przekroczył swe prawa. Sąd okręgowy powołuje się na rozkaz gabinetowy z 17 sierpnia 1825 roku. Ten rozkaz odnosi się tylko do małżeństw mieszanych; nakazując, aby dzieci wychowane były w religii ojca, zmienia postanowienie § 76 II 2 landrechtu pruskiego, według którego w mieszanych małżeństwach synowie w religii ojca a córki w religii matki wychowywane być miały, aby znieść połączone z tem postanowieniem uwiecznienie różnicy religijnéj w rodzinach i zapobiedz rozterkom ztąd płynącym w rodzinach. Ten jasno wyrażony i wszelkie inne tłomaczenia wykluczający powód i cel zakreśla także zastósowaniu rozkazu gabinetowego pewne granice i po za mieszane małżeństwa rozciągać się nie da. W téj myśli także oświadczył się Kammergerycht w uchwale z 8 lutego 1892.

Nie ma zatem żadnego prawnego przepisu co do religijnego wychowania dzieci z małżeństw osób równego wyznania. Zależy ono od

wychowawcy, a więc w tym przypadku w pierwszym rzędzie od matki a w drugim od opiekuna. Podług § 28 ordynacyi opiekuńczéj ma matka prawo wychowania a ztąd rozstrzyga we wszystkich kwestyach wychowania dotyczących, do czego niewątpliwie wybór wyznania należy, chociaż nie jest opiekunką.

KWESTYE TEOLOGICZNE.

O dopełnieniu ceremonii Chrztu św. Dla czego, kiedy i które ceremonie dopełnić należy, gdy Chrzest sam już udzielony został?

I. Kościół św. otoczył Sakramenta św. a mianowicie Chrzest św. mnóstwem wzniosłych ceremonii. Chciał przez to w oczach naszych podnieść godność Sakramentów św. i wpoić w nas wyższe pojęcie o ich świętości; następnie mają ceremonie wewnętrzną, przez Sakramenta św. udzieloną łaskę, lepiéj uprzytomnić. Z tego też powodu żąda Kościół, aby wiernych o znaczeniu ceremonii pouczać. Katechizm rzymski mówi o tem (pars II cap. 1 qu. 13): „Primum enim maxime decuit, sacris mysteriis cum religionis cultum tribuere, ut sancte tractare videremur. Praeterea, quae sacramento efficiuntur, caeremoniae ipsae magis declarant ac veluti ante oculos ponunt et earum rerum sanctitatem in animos fidelium altius imprimunt. Deinde vero mentes illorum, qui eas intuenter et diligenter observant, ad sublimium rerum cogitationem erigunt, fidemque in eis et caritatem excitant; quo major cura et diligentia adhibenda erit, ut fideles vim caeremoniarum, quibus singula sacramenta conficiuntur, cognitam et perspectam habeant."

Jaką wartość przywięzuje Kościół do dokładnego i sumiennego przestrzegania tych ceremonii, pokazuje wyraźnie jego postępowanie z heretykami 16 wieku. Gdy mianowicie Kalwin ceremonie przy Chrzcie zaczepiał i wyszydzał, oświadczył Sobór Tryd. (sess. 7 decr. de Sacram. can. 13): „Si quis dixerit, receptos et approbatos ecclesiae catholicae ritus in solemni sacramentorum administratione adhiberi consuetos aut contemni, aut sine peccato a ministris pro libito omitti, aut in novos alios per quemcunque ecclesiarum pastorem mutari posse, anathema sit." Stolica św. nawet wolała czasu swego wyrzec się pozyskania znaczniejszéj liczby wiernych, aniżeli na pierwszy rzut oka nieznaczne ceremonie Chrztu św., które z zewnętrznym objawem religii ściśle są zespolone, poświęcić. Widzimy to w tak zw. sporze akkomodacyjnym w połowie przeszłego wieku. Wonczas to wielu misyonarzy w Indyach

opuszczalo niektóre ceremonie Chrztu św., jak huchanie, wkładanie w usta soli, namazywanie śliną, z tego powodu, że Indyanie z jak największą odrazą to przyjmowali. Biskupi indyjscy to postępowanie pochwalali. Z powodu tego stósowania się do przesądów ludu, zanieśli inni misyonarze skargę do Stolicy św. Po długiem roztrząsaniu téj sprawy tak Klemens XII jak i Benedykt XIV nakazali surowo misyonarzom te ceremonie odprawiać, pozwolili jednak na termin 10letni, w którym Indyan powoli do tych ceremonii przyzwyczajać mieli. Z tego można poznać, jak wielką wagę przywięzuje Kościół do tych ceremonii, choć od nich ważność Chrztu św. nie zależy. To samo wykazuje się z przepisu Kościoła, aby ceremonie były dopełnione, w razie gdyby Chrzest bez nich został udzielony. Rytuał rzymski (cap. 5 ordo supplendi omissa sup. baptiz.) przepisuje pod tym względem: „Cum urgente mortis periculo vel alia cogente necessitate parvulus sive adultus sacris precibus ac caeremoniis praetermissis fuerit baptizatus, ubi convaluerit vel cessaverit periculum, et ad Ecclesiam delatus fuerit, omissa omnia suppleantur: idemque ordo ac ritus servetur, qui in Baptismo parvulorum (si fuerit parvulus) seu adultorum (si fuerit adultus) praescriptus est. Excepto quod interrogatio: An velit baptizari, formaque Baptismi et ablutio praetermittuntur...“

Nie jest to nowy przepis, lecz tylko prawne określenie starodawnéj kościelnéj dyscypliny, która sięga aż do pierwszych wieków. Na dowód powołuje się Gardellini (Decr. authent. vol. III adnot. ad unam Rhedonen. 27 aug. 1836) na Euzebiusza, który w swéj historyi kościelnéj (libr. IV) pisze: Papież Korneliusz w liście swym do Fabiusza z Antchyoii gani Novatusa, że po swem wyzdrowieniu nie przyjął reszty, co wedle kościelnego przepisu przyjęte być musi, ani też Bierzmowania z rąk Biskupa nie odebrał. Z tego wyciąga Euzebius ten wniosek: Papież Korneliusz uczy, że Novatus niesłusznie sobie postąpił, gdy otrzymawszy na łożu śmiertelnem Chrzest św., nie starał się po swem wyzdrowieniu, aby dopełniono nad nim reszty obrzędów, poprzedzających wedle przepisu kościelnego Chrzest, i po nim następujących, a składających się z różnych egzorcyzmów, wyznania wiary itd. Gdyż to wszystko przepisal Kościół nie na próżno, tylko w pewnym celu.

U tego samego Euzebiusza znajduje się daléj następujące wyrzeczenie (de Rebaptismo inter Cypriani opera col. 637): „Si quidem per nos Baptisma tradetur integre et solemniter, et per omnia, quae scripta sunt, assignetur, atque sine ullius rei separatione tradetur: aut si a Minore Clero per necessitatem traditum fuerit, eventum exspectemus, ut aut suppleatur a nobis, aut a Domino supplendum reservetur.“

I z tego miejsca wykazuje się, że w onym już czasie niektóre ceremonie dopełniane być musiały, jeśli przy Chrzcie św. opuszczone zostały.

Przeciwko temu dopełnianiu ceremonii argumentowano, że nie ma sensu po udzieleniu Chrztu św. używać egzorcyzmów, któreby pozwalały na przypuszczenie, że katechumen znajduje się jeszcze pod mocą czarta, mówić np. exorcizo te, omnis spiritus immunde itd. Że Kościół tak się modli, ma na oku stan katechumena przed Chrztem, i żeby usunąć wszelkie fałszywe rozumienie, zmienia wyraz „fiat“ na „fieret“ itd.

Z drugiej strony, powody, dla których Kościół żąda dopełnienia ceremonii, są bardzo ważne. Zważać bowiem trzeba na to, że ceremonie, o których mowa, są Sakramentaliami. Są to zaklinania, błogosławieństwa, modlitwy, które, że dzieją się w imieniu i z polecenia Kościoła, wielką mają siłę i skuteczność. Zupełne działanie łaski Chrztu św. tak przed jego przyjęciem jak i po przyjęciu, może znaleźć przeszkody w niedoskonałéj dyspozycyi chrzconego. Te przeszkody usunąć i chrześnięcia jak najlepiéj do przyjęcia łaski Chrztu św. dysponować, a właściwie po przyjęciu Chrztu św. przygotować łasce Chrztu do jéj zupełnego rozwinięcia sposobny grunt, jest celem ceremonii Chrztu św. Na to je Kościół przepisał, i dla tego nie bez pożytku je się dopełnia, jeśli przy Chrzcie opuszczone zostały. Św. Tomasz (3 qu. 71 art. 3 ad 3) tak tę myśl wyraża: „Non sunt praetermittenda ea, quae aguntur in exorcismo, nisi in necessitatis articulo, et tunc cessante periculo, debent suppleri, ut servetur uniformitas in baptismo: nec frustra supplentur post Baptismum, quia sicut impeditur effectus (Baptismi), antequam percipiatur ita potest impediri, postquam fuerit susceptus.“ W zdaniu tem porusza św. Tomasz zarazem dalszy moment przemawiający za dopełnieniem ceremonii Chrztu „ut servetur uniformitas in Baptismo.“ Jak bowiem j e d e n tylko jest Chrzest, tak chce Kościół, żeby ten jeden Chrzest z temi samemi ceremoniami wszystkim jego dzieciom był udzielany. Dla tego je dopełnia, gdy opuszczone zostały.

Trzeci powód, mający z pierwszym pewne pokrewieństwo, a przemawiający głównie za dopełnieniem egzorcyzmów, podaje św. Cypryan (lib. IV ep. 7) w tych słowach: „Sicut diabolus in Baptismo fide credentis excluditur, ita potest, fide postmodum deficiente regredi.“ Przeciw temu regressus diaboli mają działać dopełnione egzorcyzmy.

Daléj pragnie Kościół przez dopełnienie ceremonii Chrzest św. ratyfikować i artykuł wiary, że Chrzest przez każdego ważnie udzielony być może, przed całym światem niejako uroczyście wyznać.

Nakoniec w swéj macierzyńskiéj trosce o zbawienie dusz swych

dzieci kładzie Kościół wielką wagę na to, żeby nikt nie był pozbawiony chrzestnego, który starać się ma o chrześciańską naukę i wychowanie chrześnięcia. Ponieważ przy chrzcie z wody w gwałtownym przypadku zwykle chrzestnych nie ma, uzupełnia Kościół ten brak dopełnieniem ceremonii, przyczem domaga się obecności chrzestnych, przejmujących na siebie to zobowiązanie. — Jeszcze jedna ważna uzupełnia się okoliczność. Przy chrzcie z wody nie składa się przymierza chrztu. A ważna to rzecz u młodego Chrześcianina, aby albo sam albo przez usta chrzestnych to przymierze oświadczył, iżby obowiązki, jakie bierze na siebie na Chrzcie wobec Boga i Kościoła, tym lepiéj poznać się starał.

II. Co się tyczy kwestyi, które ceremonie Chrztu św. w danym razie dopełnić należy, to z góry jest jasnem, że przy dziecku dopełnić należy te, które są przepisane do Baptismus parvulorum. Nie tak prosta jednak sprawa, gdy chodzi o dorosłych. Na pierwszy rzut oka zdaje się Rytuał domagać, ażeby w każdym przypadku przy dorosłych dopełniano ceremonii Ritus adultorum. Tymczasem tak nie jest. Trzeba rozróżniać tutaj, czy dorosły jest katolikiem, którego po urodzeniu ważnie ochrzcono, ale bez ceremonii, albo czy ten dorosły nawraca się z herezyi. W pierwszym przypadku używa się obrzędów przy chrzcie dziecka, jak to św. Kongregacya Obrzędów 27 sierpnia 1836 r. in Rhedonen. wyraźnie oświadczyła. Owe bowiem ceremonie są do dopełnienia, które przy chrzcie samym powinny były być wykonane. Nadto Ritus adultorum do tego rodzaju dorosłych się nie stósuje, gdyż zawiera obrzędy, egzorcyzmy, modlitwy, które się odnoszą do nawracających się z herezyi. — Gdy zaś u nawracającego się heretyka dorosłego Chrzest św. pod warunkiem ma być udzielony, albo gdy tylko ceremonie mają być dopełnione, odbywać się to powinno według ritus dla dorosłych, gdyż u nich, gdyby bezwarunkowo byli chrzceni, tenże ritus użyty byćby musiał, i że treść tego ritus do nich się odnosi. Tak rozstrzygnęła także św. Kongregacya Obrzędów we wspomnionéj sprawie Rhedonen.

III. Zresztą zauważyć należy, że Biskupi w takich przypadkach od dopełnienia ceremonii mogą dyspensować. Rzymski rytuał (De Bapt. Adultorum w § 16) zezwala na to wyraźnie w tych słowach: Ubi vero (in Baptismo haereticorum) debita forma et materia servata est, omissa tantum suppleantur, *nisi rationabili de causa aliter Episcopo videatur.* W Niemczech i Austryi weszło to w zwyczaj, że ceremonie Chrztu u konwertytów prawie nigdy nie są dopełniane, gdy Chrzest był ważny, chyba że osoba odnośna pragnie tego. Jeśli zachodzą wątpliwości co do ważności chrztu i gdy chrzest pod warunkiem bywa ponawiany,

mogą Biskupi i w tym przypadku z ważnych powodów dyspensować od suplowania ceremonii (vide Lehmkuhl vol. II pag. 53 edit. 6). Zdanie to opiera się na wspomnianym kilkakrotnie dekrecie in causa Rhedon. Wówczas bowiem św. Kongregacya Obrzędów ad dub. IV: „Quae ex his caeremoniis servari debent, quum adultus ab haeresi ad Fidem Catholicam conversus baptizandus est sub conditione, ob dubium fundatum de validitate Baptismi ipsi a Ministro haeretico collati?“ następującą bardzo rezerwowaną odpowiedź: „Quatenus supplendae sint, et supplendae creduntur Caeremoniae, ut in Dubio, illae supplendae sint, quae pro adultorum Baptismo sunt praescriptae.“

Powody, dla których od dopełnienia ceremonii odstąpić należy, mogą leżeć albo w stósunkach osobistych konwertyty albo w szczególniejszych stósunkach miejscowych. Tak n. p. w okolicach mieszanych mogłoby dopełnianie ceremonii do wielkiego oburzenia pomiędzy protestantami doprowadzić, którzyby z tego wnosić mogli, że katolicy we ważność ich Chrztu nie wierzą.

W danym tedy razie proboszcz, rozważywszy sumiennie zachodzące okoliczności, dobrze uzasadnioną prośbę o dyspensę od dopełnienia ceremonii do swéj władzy duchownéj zanieść może.

W końcu jeszcze nadmienić należy, że ceremonii się nie dopełnia, gdy dziecko w uroczysty sposób chrzcone z powodu jakiego istotnego błędu ma być raz jeszcze chrzcone. W tym razie ponawia się tylko istotny akt chrztu. *Instr. past. Eystett* pag. 69.

Ślub wstąpienia do zakonu. N. złożyła ślub wstąpienia do klasztoru, nie mając na myśli żadnego pewnego zakonu. Według zdania spowiednika, który ją przez dłuższy czas na próby wystawiał, jest dla niéj najodpowiedniejszy zakon kontemplacyjny, co też odpowiada jéj skłonności. Po długich staraniach udało jéj się nareszcie znaleźć przyjęcie w takim zakonie, i czuje się nader szczęśliwą, że życzenia jéj spełnione zostały. Po kilku jednak miesiącach oświadcza jéj przełożona klasztoru, że jest niezdatną i każe jéj klasztor opuścić. N. nie jest sobie świadomą, iżby w czemkolwiek była reguły domu umyślnie przekroczyła, ani też nie pragnęła, aby ją z klasztoru wydalono, przeciwnie wielce tym rozkazem przełożonéj jest zmartwioną i przybitą. Po dłuższym pobycie w domu rodzicielskim, gdy się przyzwyczaiła już do nowego położenia, przedkłada spowiednikowi następujące pytania:

1) czy na mocy swego ślubu jest w sumieniu zobowiązaną prosić o przyjęcie do innego klasztoru resp. zakonu, a gdyby tego nie potrzebowała,

2) czy ślubem tym jest zobowiązaną choćby implicite do zachowania dożywotniéj czystości?

Odp. ad 1. N. nie jest zobowiązaną starać się o przyjęcie do innego zakonu; ślub swój wykonała, gdy wstąpiła do zakonu, który i jéj skłonności odpowiadał i który spowiednik po dojrzałéj rozwadze za najodpowiedniejszy dla niéj uznał, a z którego ona bez wszelkiéj winy i przyczynienia się wydaloną została. Si admissus, mówi Lehmkuhl (t. I n. 454), (qui vovit ingredi religionem) postea sine culpa dimittitur, ad nihil tenetur, si vovendo intellexerit „tentamen facere"; imo nisi constet, eum vere intelexisse futuram professionem, stricte obligari ad novum tentamen non potest (cfr. Marc t. II n. 2140 — Scavini t. I tr. 3). Stósuje się to zupełnie do naszego przypadku. N. składając ślub mogła mieć tylko zamiar próbowania, czy przyjęta będzie do zakonu, a jeśli starania jéj odniosą pożądany skutek, wstąpienia do klasztoru, by ślub spełnić. Nadto mamy tu do czynienia z milcząco warunkowym ślubem, quia vovens ingredi aliquam religionem censetur sub conditione ista votum emittere „si non repellar"; ergo hac non posita cessat obligatio" (Salmantic. Curs. theol. mor. tom IV tr. XV cap. 2). I drugi warunek „nisi constet etc." stósuje się tutaj. Ponieważ nic innego wyraźnie nie podano, przyjąć należy, że N. w swoim ślubie tylko o ingressus a nie o professio myślała „votum religionis simpliciter de solo ingressu intelligitur." Salmant l. c. n. 23. Tak tedy nie ma N. żadnego obowiązku starać się o przyjęcie do tego samego zakonu, gdyż bez wszelkiéj ze swéj strony winy jako niezdatna wydalona została.

Czy zaś nie ma obowiązku starać się o przyjęcie do innego zakonu? Na to odpowiedzieć również trzeba, że nie ma. Wprawdzie Manuel (II tom. Summae c. 95 n. 2) sądzi „eum qui vovit religionem in genere et ingressus est bona fide unam, a qua justa ex causa recessit, ut quia ejus onera ferre nequibat, teneri ingredi alium, cujus onera ferre valeat." Sprzeciwia się temu Sanchez (Op. moral. in Praecepta Decal. p. II l. IV c. 16 n. 93) zgodnie z najpoważniejszymi autorami, i mówi: „non amplius teneri voto illum qui a religione suscepta destitit hac justa causa quacunque, etsi alterius religionis onera sustinere valeat." Jako powód przytacza „quia cum non perseverantiam, sed solum ingressum voverit, plene suo voto satisfecit ingressu unius bona fide et postea ex justa causa egrediendo." Tak samo rozstrzyga Suarez (Opp. t. XV de statu perfect. l. 4 c. 3 n. 10) uwzględniając intencyą ślubującego. „Quoties votum simpliciter et ordinario modo fit... solum vovet ingredi religionem; ergo tantum vovet semel ingredi...

ergo qui semel ingressus est religionem, et bona conscientia non perseveravit, sufficienter implevit votum illud; ergo extincta manet ejus obligatio.“ Dalszy powód znajduje w tem, że byłby to „gravissimum onus iterum ac saepius loca vel religiones probare et in eis semper de novo novitiatum inchoare, ac proinde cogi ad probandam religionem plusquam per annum, quae omnia videntur esse aliena ab intentione voventium.“

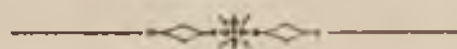
Jeden tylko przypadek byłby możliwy, w którymby N. po raz drugi starać się powinna o przyjęcie do innego zakonu, t. j. wtedy, gdyby wybór pierwszego zakonu specyalnie dla jéj osoby zupełnie był niestósowny, tak że rozumnie biorąc się do rzeczy, była powinna obrać sobie inny zakon. Wedle położenia rzeczy tego przypuszczenia czynić nie można, gdyż spowiednik nie omieszkał wystawić ślubującéj na różne próby, która to okoliczność czyni niemożebnym tak gruby błąd w wyborze zakonu, a nadto polecony zakon odpowiadał zupełnie skłonności N. — Jeśli tedy po rozumnym wyborze do zakonu wstąpiła i z niego jako niezdatna wydaloną została, ślub jéj upada.

ad 2. N. do czystości dożywotniéj nie jest zobowiązana. Téj czystości saméj w sobie nie ślubowała, tylko w związku z zakonem; do téj czystości byłaby zobowiązaną skutkiem przypuszczenia jéj do profesyi zakonnéj. Ponieważ ta nie nastąpiła, N. jest zupełnie wolną. Etsi in religione promittenda sint castitas, obedientia, paupertas, at haec sunt statui illi annexa, et ideo ante status assumptionem non obligant... Quia jam implere votum est sibi impossibile et cum nullum religiosi officium specialiter voverit, sed votum fuit assumendi status religiosi, in quo ea religiosi officia obligaturi erant, et non antea, fit, ut eo reddito impossibili maneat omnino liber. Sanchez l. c. n. 111. Suarez l. c. c. 2 n. 2.

Umywanie rąk (ablutio digitorum — palcy) **we Mszy św. coram exposito Sanctissimo** gdzie się odbywa? czy jak zwyczajnie, czy też jak niektórzy kapłani czynią, należy zejść po za stopnie ołtarza?

Odp. Na Wielki Piątek przepisuje rubryka wyraźnie: Postea (po incenzacyi hostyi praesanctificata) aliquantulum extra altare in cornu epistolae lavat manus, co Hartmann 1 § 110 objaśnia: Schodzi ze stopni ołtarza in planum albo na drugi stopień po stronie epistoły i umywa palce. Dokładniéj wyraża się De Carpo (Caeremoniale juxta ritum romanum p. 3 n. 100): Descendit ad secundum gradum vel in planum, ubi per suam sinistram ad populum conversus manus lavat. Caeremon. Episc. l. 2 c. 26 n. 19 przepisuje również wyraźnie, że celebrans extra

cornu epistolae stans versus populum ręce umywa. Co w tym przypadku ob reverentiam erga Sanctissimum wyraźnie jest przepisane, stósuje się i do Mszy odprawianéj coram exposito SSmo, jak to zaznacza Baldeschi tom. 2 Append. art. 6, gdy mówi o Mszy św. repozycyjnéj przy końcu 40godzinnego nabożeństwa, i powoluje się na przytoczoną rubrykę w Wielki Piątek Podobnie pisze De Carpo l. c. p 2 n. 236: Post altaris thurificationem lavat manus in plano (vel in secundo gradu) lateris epistolae facie ad populum versa, ibique a diacono incensatur. Vide De Herdt t. 2 p. 2 n. 69.



DEKRETA SW. KONGREGACYI.

Dekret Urbis et Orbis, dotyczący święta św. Józefa.

Ex quo Summus Pontifex Pius IX beatum Ioseph purissimum Deiparae immaculatae Virginis sponsum atque Christi Domini Salvatoris nostri putativum patrem universae Catholicae Ecclesiae Patronum constituit, antiqua Christifidelium pietas erga ipsum inclytum Patriarcham mirifice aucta est. Haec porro pietas, nova veluti addita flamma, ferventius exarsit, postquam Sanctissimus Dominus Noster LEO PAPA XIII per suas encyclicas litteras sub die XV Augusti anno MDCCCLXXXIX datas gloriosi eiusdem Patriarchae dignitatis praestantiam et validissimum apud Deum patrocinium celebravit, atque erga caelestem Patronum devotionem cohortationibus favoribusque inter fideles fovere subinde non destitit. Hinc factum est, ut ad Apostolicam Sedem undique transmissae sint postulationes, quo amplioris in sacra liturgia cultus honores beato Ioseph tribuerentur.

Iamvero Sanctitas Sua, etsi de his supplicibus votis sibi delatis summo afficeretur gaudio, utpote quae populorum in dies succrescentem devotionem referrent; nihilominus eumdem Sanctum Patriarcham potiori liturgico cultu, qui ordinem immutaret iamdiu in Ecclesia sapientissime praestitutum, ditare minime censuit.

Verumtamen quum saepe saepius illius Festum XIV Kalendas Aprilis affixum, ob occursum Dominicae Passionis, vel Hebdomadae Maioris ea die recoli nequeat, ac proinde eius celebratio iuxta rubricas aliquando nimium protrahenda sit, ne id in detrimentum vertat singularis illius obsequii, quod suo caelesti Patrono universus Catholicus Orbis una simul exhibet; Sanctitas Sua ex Sacrorum Rituum Congre-

gationis consulto, statuit ut iis annis, quibus praefatum Festum occurrerit in Dominica Passionis, transferatur in Feriam secundam immediate sequentem, et quoties inciderit in Maiorem Hebdomadam, reponatur in Feria quarta post Dominicam in Albis, tamquam in sede propria: servato rubricarum praescripto quoad translationem festorum iisdem diebus occurrentium.

Hoc autem decretum promulgari atque in rubricis Breviarii ac Missalis Romani adiici praecepit. Die XV Augusti MDCCCXCII.

L. † S. C. Card. *Aloisi-Masella*, S. R. C. Praefectus.

Pro R. P. D. *Vincentio Nussi*, S. R. C. Secretario.

Ioannes Ponzi, Substitutus.

Dekreta św. Kongregacyi Obrzędów z 3 czerwca 1892 w różnych kwestyach liturgicznych.

1. An pro hymno *Te Deum* (qui v. g. ob primam missam Neopresbyteri, vel ob aliam causam solemniter canitur immediate post missam, quae juxta Rubricas celebrari debet colore violaceo ut in festo SS. Innocentium et Dominicis Adventus etc.) retineri possint paramenta coloris violacei, vel in casu cum aliis coloris albi permutanda sint?

Resp.: Affirmative quoad primam partem; negative ad secundam.

2. An quando immediate post missam solemnem exponitur SS. Sacramentum pro cantu hymni Te Deum vel pro aliis precibus (aut etiam simpliciter pro Adoratione ejusdem ad plures horas duratura), liceat Celebranti benedictionem quoque cum eodem ss. Sacramento in fine daturo, retinere casulam cum manipulo, vel debeat potius adsumere Pluviale?

Resp.: Negative ad primam partem; affirmative ad secundum.

3. An in missa votiva Sacri Cordis Jesu (Miserebitur) extra tempus paschale omitti debeant Alleluja tum ad Introitum tum ad Offertorium et Communionem?

Resp.: Negative.

4. An stola Concionatoris (quae in his regionibus semper est in usu) pro sermonibus festivis de s. Joseph et Annuntiatione B. M. V., quando haec festa occurrunt in hebdomada majori, debeat esse coloris albi, vel violacei? Et an die 2 novembris (vel Dominica sequenti) ad sermonem pro defunctis liceat adhibere stolam coloris nigri?

Resp.: Stola concionatoris sit coloris officio diei respondentis, etiam die secunda novembris.

5. An quando festum Septem Dolorum B. M. V. in hebdomada Passionis caret primis Vesperis, hymnus Vesperarum debeat conjungi

cum hymno Matutino, prout innuit Rubrica Breviarii, etiamsi habeat integras secundas Vesperas: vel in hoc casu debeant hymni (ut docet Carpo) transponi, ita ut ad Matutinum dicatur hymnus Vesperarum, ad Laudes hymnus Matutini, et ad secundas Vesperas hymnus ex Laudibus?

Resp.: Negative ad primam partem, affirmative ad secundam.

KRONIKA.

Poznań. († X. Szczepan May.)

Dnia 5 z. m. zmarł po długiéj i ciężkiéj chorobie X. Szczepan May, pleban w Goniembicach. Ur. się r. 1837, wyświęcony 1866, od r. 1887 był w Goniembicach plebanem, przedtem dłuższe lata fungował tamże jako wikaryusz i administrator. R † I † P †.

Polskie dyecezye. (M. Mieczysława Marya, Karmelitanka. — O. Paweł Smolikowski. — PP. Franciszkanki granowskie. — † Antoni Korczak Sozański.)

W październiku r. b. wybrały PP. Karmelitanki przy ulicy Łobzowskiéj w Krakowie przełożoną swoją M. Mieczysławę Maryą od św. Jana od Krzyża, w świecie p. Kazimirę Wyczyńską (ur. 1850 prof. 1876 r.), córkę czcigodnego i sędziwego p. radzcy Jana Wyczyńskiego, emer. syndyka konsystorskiego w Poznaniu, b. posła na sejm berliński, który podczas kulturkampfu tak piękny dał przykład posłuszeństwa dla Kościoła, nie chcąc pracować pod rozkazami rządowego niby to cywilnego biskupa dyecezyi, za co porówno z wiernymi Kościołowi kapłanami pensyi był pozbawiony. Nagrodził Pan Bóg cnotę zacnego starca tem, że jednemu z synów dał powołanie do kapłaństwa, córce do zakonu a ażeby nagroda jego ziemska była dopełniona, otrzymał także zwrot pensyi zatrzymanéj za cały czas i to szczególnem zdarzeniem najpierwszy ze wszystkich, którym osławione prawo obroczne krzywdę wyrządziło. Właśnie w r. b. upłynęło ćwierć wieku jak J. E. Kard. Ledóchowski, w rok po swem wstąpieniu na stolicę arcybiskupią w Poznaniu, sprowadził PP. Karmelitanki bose z Belgii, które osiedliły się r. 1867 na Zagórzu w Poznaniu, ale podczas kulturkampfu jako niebezpieczne dla dobra pruskiego ustąpić i szukać dla siebie w Krakowie przytułku musiały.

— X. Paweł Smolikowski, Zmartwychwstaniec, mianowany został rektorem Kollegium polskiego w Rzymie na *via dei Maroniti*, w miejsce X. Antoniego Lecherta, i zarazem z obrządku greckiego przeszedł na obrządek łaciński.

— PP. Franciszkanki granowskie, późniéj gnieźnieńskie a od r. 1873 we Lwowie osiedlone, zakładają nowy klasztor w Mariborzu styryjskim (Marburg), stolicy biskupiéj, gdzie mają zamiar okupić się i wznieść dla siebie siedzibę obok budującego się nowego kościoła franciszkańskiego.

— Dnia 22 kwietnia umarł w Samborze, licząc lat 69, majętny obywatel ziemski Antoni Korczak Sozański, autor lub wydawca bardzo wielu pism treści historycznej, bibliograficznej i literackiej, które wszystkie pewnie wy-

chodziły nakładem jego własnej kieszeni. Niektóre jako surowy materyał nie są bez wartości, inne dziwną mieszaniną, jak groch z kapustą, rzeczy cennych i błahych lub błędnych. Wspominamy dla tego o Sozańskim, że to był dziwny okaz fanatyka anty-katolickiego. Katolikiem był pewno z urodzenia, bo w Galicyi Sozańskich mnóstwo a katolicy wszyscy, nawet jest jeden Jezuita tego imienia. Czy od Kościoła formalnie odpadł, nie wiemy, ale gdzie tylko mógł, wścibił zdanie pełne nienawiści do Kościoła albo wynoszące pod niebiosa protestantyzm. Szczególnie nienawidził Jezuitów, co przeszło u niego w rodzaj monomanii. Jednego czy więcéj nawet jego pism zabronił rząd dla zniewagi wiary katolickiej. Przykro było patrzeć na starca siwowłosego, głuchego jak pień, tak że tylko za pomocą pisma rozmawiać z nim było można, tak zaślepionego w swoim uporze. Niech mu Bóg będzie miłosierny.

RZYM. (50letni jubileusz biskupi Leona XIII. — Nominacye.)

50letni jubileusz biskupi Papieża Leona XIII obchodzony będzie w całym świecie chrześciańskim 19 lutego 1893 r.

Niemcy katolicy wydali odezwę, ażeby się na ten obchód tak rzadkiej uroczystości godnie przygotować. Ojciec św. w Encyklice o różańcu św. z dnia 8 września br. prosił na ten dzień jedynie o pobożną modlitwę. Stósownie do tego życzenia Niemcy katolicy postanowili 1) zbierać nadzwyczajne świętopietrze, jako fundusz do dyspozycyi Ojca św., 2) urządzić pielgrzymki do Rzymu, 3) urządzać pielgrzymki do miejsc cudownych w kraju, by modlić się o przywrócenie wolności Stolicy Apostolskiej, 4) zbieranie składek po dyecezyach na cele dobroczynne, aby pamięć Ojca św. Leona XIII uwiecznić, wreszcie 5) urządzanie wieców katolickich z okazyi jubileuszu. Pod odezwą niemiecką podpisany jest książę Löwenstein jako przewodniczący i cały szereg księży i obywateli z wszech stron Niemiec. Znajdujemy też tam podpis hr. Sierakowskiego z Waplewa w Prusach Zachodnich. *Gaz Tor.* wyraża nadzieję, że Polacy katolicy z pod 3 dyecezyi urządzą osobną pielgrzymkę polską, jak się to stało przed kilkunastu laty, gdy Papież Pius IX obchodził także 50letni jubileusz biskupi, i że tą polską pielgrzymką zajmie się u nas komitet powołany do urządzenia wiecca katolickiego.

Jubileusz biskupi Ojca św. ściągać będzie do Rzymu liczne pielgrzymki. Dnia 12 z. m. pięćset sióstr Serca Jezusowego z mnóstwem uczennic z naukowych zakładów Sercanek z różnych krajów i okolic składało Ojcu św. powinszowania. Sercanki ofiarowały Ojcu św. w imieniu swych siostr z Włoch, Francyi, Belgii, Anglii itd. 50tysięcy franków i wspaniałą monstrancyą. W styczniu ma przybyć pielgrzymka z Lotaryngii, w lutym Irlandczycy pod wodzą Arcyb. z Dublina i Anglicy z księciem Norfolk na czele. W sam dzień jubileuszu 19 lutego przybędą różne pielgrzymki z Włoch. W kwietniu mają się w Rzymie zatrzymać 5 dni pielgrzymki francuzka i belgijska, które idą do Jerozolimy na kongres eucharystyczny. W tymże miesiącu przybędą także do Rzymu pielgrzymki z Hiszpanii i Alzacyi.

— Ojciec św. zamianował kardynała Serafino Vannutelli, obecnego sekretarza papiezkich brewiów, arcybiskupem w Bolonii; arcybiskupstwo to wakowało przez kilka miesięcy po śmierci kard. Battaglinii. Powód tej degradacyi kardynała Vanutelli upatrują w jego zajmowaniu się polityką odmienną od Papiezkiej. Sekretaryat brewiów ma podobno otrzymać kard Serafini,

a brat kardynała Vanutelli kard. Wincenty Vanutelli ma zostać prefektem Kongregacyi św. Soboru.

Niemcy. († X. Andrzej Kobler, Jezuita.)

Dnia 15 listopada b. r. umarł w Celowcu (Klagenfurt) Jezuita X. Andrzej Kobler, rektor małego seminaryum, które założył teraźniejszy książę-biskup, chcąc zaradzić zastraszającemu brakowi duchowieństwa. X. Kobler ur. 1816, był z pochodzenia Bawarczyk. W r. 1840 wyświęcony na kapłana przeżył w zakonie lat 48. Przez kilka lat był misyonarzem w Ameryce, późniéj prefektem w małem seminaryum pod Linzem, za pomocą którego niewygasłéj pamięci biskup Rüdigier odnowił całą dyecezyą, profesorem historyi w uniwersytecie innsbruckim i znów w małem seminaryum linzkiem rektorem. Następnie mieszkał w Innsbrucku aż w sędziwych latach po raz trzeci powierzono mu pieczą nad młodzieżą. X Kobler ogłosił rozmaite prace historyczne, między innemi o jednym z Jezuitów paragwajskich oraz o męczennikach angielskich z Towarzystwa Jez. Najważniejszem i najobszerniejszem jego dziełem jest: *Katholisches Leben im Mittelalter*.

Austrya. (Nowy arcybiskup ołomuniecki X. Kohn.)

Powszechną uwagę zwrócił na siebie dokonany 8 listopada b. r. przez Kapitułę ołomuniecką wybór nowego Arcybiskupa. W Austryi ledwie kilka dyecezyi ma taką swobodę w wyborze, która w Prusach sprawiła, że wybierani przez Kapituły najzacniejsi zwykle kapłani a nie rządowe figury, umieli podczas kulturkampfu wystąpić z odwagą przeciw uroszczeniom rządowym, iść do więzienia nawet lub na wygnanie za sprawę wolności Kościoła. W Austryi prócz kilku wyjątków cesarz czyli rząd wszystkich biskupów naznacza, wyszukując oczywiście ludzi powolnych sobie, chociaż przyznać trzeba, że w ostatnich czasach zaszła zmiana ku lepszemu.

Wybór ołomuniecki, mimo obecności rządowego komisarza, ministra Gautscha, był zupełnie swobodny, czego dowodem jest niespodziane wyniesienie na tę stolicę arcybiskupią najmłodszego kanonika, X. Teodora Kohna, kanclerza konsystorskiego, który przez ostatnie lata życia kardynała Fürstenberga *de facto* rządził dyecezyą. Nie tylko zerwano z tradycyą, chcącą mieć koniecznie arcybiskupem potomka szlacheckiego rodu, ale nadto wybrano kandydata, noszącego nazwisko tak wybitne żydowskie, jak Kohn, którego dziad rzeczywiście był starozakonnym. Kohnów z rozmaitą ortografią niezliczona liczba na świecie a wszyscy jako idący z pokolenia kapłańskiego, wystrzegają się pilnie dotykania się umarłych. Zdarzenie niezwykłe, aby wnuk żyda biskupem został, miało jednak niedawno precedens i to między biskupami polskimi ostatniéj doby. Ś. p. biskup przemyski Maciéj Hirschler, takiego samego był pochodzenia jak nowy Arcybiskup ołomuniecki. Dziad jego był wiernikiem (totumfackim) u hr. Kalinowskiego w Podwysokiem koło Brzeżan i chrzest przyjąwszy ożenił się z panną pokojową z jego dworu. Fizyognomia śp. Biskupa jeszcze przypominała jego pochodzenie. Podajemy ten fakt nie celem ubliżenia pamięci Biskupa, który szczęśliwie rządził dyecezyą przemyską, mając przy boku mądrych doradzców, ale jako wiadomość należącą do historyi, o któréj pamięć niezadługo się zatrze.

Wybór arcybiskupa Kohna uradował szczególnie Czechów, bo się urodził z matki Czeszki i sam się za Czecha uważa. Jest biegłym kanonistą i pisał w téj materyi po rozmaitych czasopismach niemieckich i czeskich. Dochody

ma Arcybiskup ołomuniecki książęce; jeden Prymas węgierski przewyższa go pod tym względem. Dziewięciu ołomunieckich biskupów i arcybiskupów (Marya Teresa r. 1777 podniosła Ołomuniec do godności metropolii ze sufraganem w nowéj dyecezyi berneńskiéj) ozdobionych było purpurą kardynalską i trzech arcyksiążąt dzierżyło tę stolicę, między nimi ostatni kapłan i biskup z tak różnorodnego domu habsbursko-lotaryńskiego, kardynał arcyksiążę Rudolf Jan † 1831. Archidyecezya ołomuniecka liczy przeszło półtora miliona ludności mieszanéj, czeskiéj i niemieckiéj. W Ślązku austryackim należy do niéj Opawa z okolicą, a w Ślązku pruskim trzy dekanaty: kietrski, hulczyński i głubczycki, liczące około 130,000 dusz. Między poprzednikami X. Kohna było dwóch ze znanemi w Polsce nazwiskami: Stanisław, ze słynnéj rodziny Thurzonów † 1540, który Ludwika Jagiellończyka koronował na króla czeskiego, i Stanisław Pawłowski † 1598, poseł do Polski podczas bezkrólewia w napuszystéj mowie zalecający na tron braci cesarza Rudolfa II 14 sierpnia 1587 r.

Francya. († M. Matylda Garabis. — Zakon Kartuzów.)

Dnia 23 czerwca b. r. zeszła ze świata w Pau, w południowéj Francyi, M. Matylda Garabis, od r. 1880 do 1887 przełożona klasztoru PP. Sercanek we Lwowie, licząc lat 81, zakonnego życia 58, rodem Bretonka. Towarzyszyła jéj do Francyi i nie odstąpiła aż do śmierci zakonnica Marya Drews, Wielkopolanka, siostra X. Drewsa z Jeżewa. Na cmentarzu w Pau spoczywa także kapłan naszéj dyecezyi, X. Władysław Kociałkowski, podczas kulturkampfu kapelan PP. Karmelitanek bosych dawniéj poznańskich w Krakowie, zmarły w szpitalu w Pau 5 listopada 1882 r. w 33 roku życia. Pod francuzkim grobowym napisem położono po polsku słowa: W i e c z n y o d p o c z y n e k r a c z m u d a ć P a n i e! Pogrzebem i nagrobkiem zajął się hr. Grocholski, brat księżnéj Witołdowéj Czartoryskiéj, Karmelitanki boséj.

W połowie października umarł przeor Wielkiéj Kartuzyi koło Grenoble i zarazem jenerał zakonu Kartuzów, O. Anzelm Marya Bruniaux, w 71 roku życia. Pochodził z dyecezyi Cambrai i był kolegą szkólnym teraźniejszego znakomitego biskupa Grenobli, X. Favy. Podawana z okoliczności tego zgonu przez dzienniki wiadomość, że Kartuzi są jedynym zakonem, którego jenerał na mocy osobnego przywileju rezyduje nie w Rzymie, jest mylną. Obecnie jenerał Jezuitów ma swą siedzibę we Fiesole koło Florencyi, głową Cystersów jest w téj chwili Niemiec, rezydujący w Austryi, a OO. Missyonarze św. Wincentego a Paulo czyli Lazaryści mają jenerała rządzącego z Paryża. Podobnych przykładów znalazłoby się może i więcéj. Prawdą jest tylko, że przeor z Grande Chartreuse jest zarazem jenerałem całego zakonu Kartuzów, którzy, podobnie jak Jezuici, nie potrzebowali nigdy i nie przechodzili żadnéj reformy. W XVII wieku zwiedzali Wielką Kartuzyą wojewodzice ruscy: Jan i Marek Sobiescy, w towarzystwie mentorów i służby. Opis téj wizyty (4 sierpnia 1647) zostawił nam towarzysz ich podróży Sebastyan Gawarecki w swoim *Dyaryuszu peregrynacyi do cudzych krajów z ich Mciami PP. Sobieskimi*, ogłoszonym w Warszawie r. 1833. „Zaraz skoro się opowie peregrin jaki, iż przyszedł albo przyjechał dla widzenia miejsca... odbierają od niego broń i konia i o nic frasować się nie trzeba, a kiedy chce wyjeżdżać, wszystko pięknie wcale oddadzą, nawet choć się co zepsuje, dadzą naprawić: nic nie potrzeba dać od tego.“ W Polsce Kartuzów było mało. Mieli

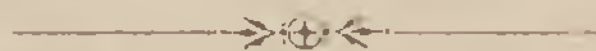
tylko klasztory w Kartuzach na Pomorzu, w Gidlach i w Berezie; siedzieli też niegdyś na Śpiżu, nad Dunajcem niedaleko Czorsztyna, w t. zw. dzisiaj Czerwonym klasztorze w Pieninach. Z tych wszystkich siedzib ani jedna się nie ostała.

Ziemia św. (Kolej żelazna do Jerozolimy.)

Droga żelazna z Jaffy do Jerozolimy jest faktem dokonanym. Dnia 26 września jechał pociąg z komisyą turecką do Jerozolimy a od dnia następnego miały kursować codzień dwa pociągi, jeden do, drugi ze świętego miasta. Niezawodnie ułatwi to napływ pielgrzymów, którzy dotąd drogę 87-kilometrową konno przebywać musieli. Z okoliczności otwarcia drogi żelaznej palestyńskiej objawił się znów ciemny fanatyzm miejscowej ludności. Nie jeden raz stawiano na torze kamienie albo inne zapory, aby sprowadzić wykolejenie się pociągu. Rząd turecki będzie się musiał uciec do środków surowych dla ochronienia kolei. Kiedy zaprowadzono po raz pierwszy w Tureyi telegrafy, rząd wydał prawo, że ktokolwiek pojmany będzie na ich jakiembądź uszkadzaniu, temu prawą rękę utną. Barbarzyński ten środek okazał się skutecznym.

Afryka. (OO. Trapiści i kolonie karne w Kongo.)

Na prośbę króla belgijskiego Leopolda II, który jest monarchą także nad nowo utworzonem w Afryce państwem Kongo, wystosował Ojciec św. bardzo serdeczne pismo do belgijskich Trapistów, aby tam założyli nową osadę. Posłuszni wezwaniu Głowy Kościoła O. Trapiści heroiczną tę misyą z gotowością przyjęli. Wysłani będą nowi osadnicy zakonni spólnem dołożeniem się dwóch klasztorów: we Westmiel koło Antwerpii i w Achel. Koszta pierwszej kolonii poniesie państwo Kongo. Miejsce jeszcze nie wybrane. Jeżeli fundacya się powiedzie pomyślnie, połączona z nią będzie kolonia karna. Coby to za dobrodziejstwo było dla ludzkości, gdyby więźniów zamiast zamykać w murach wielkich miast, wysyłano na karne, umyślnie ku temu urządzone osady rolne, doglądane przez zakonników. Praca w roli, zbliżenie się do przyrody łagodzi ciężkość kary więziennej a zarazem zawiera w sobie pierwiastek uszlachetniający, który działa na uzacnienie duszy. Szczególnie dla przestępców nieletnich osady rolne są niezbędne, bo zamknięci razem z zatwardziałymi zbrodniarzami tracą ostatki wstydu i prawości i stają się przez ich towarzystwo bardzo prędko skończonymi łotrami. Gdyby część tych summ olbrzymich, co idą na cele militarne, obrócono na zakonne kolonie karne dla kryminalistów, ileżby na tem społeczeństwo zyskało!



EMENDANDA ET ADDENDA.

Str. 72. Zamiast w Moszycewie nad Dnieprem ma być: w Mohylewie.

Str. 78. Uczony Ossolinski w *Wiadomościach histor. kryt. do dziejów literatury pol.* także mylnie Warszewickiemu przypisuje przekład polski z oryginału hiszpańskiego *Przewodnika grzeszników* Ludwika z Grenady, wydany w Lublinie r. 1687 (Tom 1, Warszawa 1819, str. 222). Niech to służy za pociechę ostatniemu wydawcy krakowskiemu, który w wyliczaniu

wydań pobłądził. Edycya lubelska z r. 1587, którą ma Brown i wspomina także Ossoliński, obaj bez podania drukarza tłoczącego, zdaje się być mytem, i powstała po prostu z omyłki drukarskiéj zamiast sto lat późniejszéj daty.

Str. 79. Pamiętniki nie Kurpińskiego ale Karpińskiego.

Str. 135. Nie Chodyński pisał o Karmelitach ale X. Ignacy Chodynicki, Karmelita, znany autor historyi miasta Lwowa.

Str. 136 wiersz 7 od góry. Mowa jest o legacie na 20 mszów (sic) a nie mężów. Niżéj zamiast Czeremasz czytać należy Czeremosz (rzeka uchodząca do Prutu, rozgraniczająca Bukowinę od Galicyi).

Str. 139, wiersz 13 od dołu. Nie inne zawody ale powody były szkodliwsze...

Str. 203. O biskupie unickim Zabokrzyckim, który prawie pierwszym był w długim poczcie biskupów polskich, przez Moskwę uprowadzonych na wygnanie, i o jego śmierci w niewoli podaje mało znaną wiadomość z rękopisu X. Dymitra Zankiewicza, Bazyliana, Julian Bartoszewicz w przypisach do Tomasza Święckiego *Historycznych pamiątek dawnéj Polski*, Warszawa 1858, tom I, str. 548. Może się komu ta wzmianka na co przyda.

Str. 206. M. Serafina Dębicka † w Pradze, opuszczono: „ze zgromadzenia PP. Urszulanek."

Str. 209. Zajmujący opis odwiedzin u Sióstr Syońskich w Jerozolimie i ich założyciela, X. Ratisbonne, znajdzie czytelnik w książce X. prałata Kazimirza Dorszewskiego: *Zapiski i wrażenia z podróży do Ziemi św. i Egiptu*, Gniezno 1878, str. 109.

Str. 212. Czerwony klasztor na Spiżu nie nad Dunajem ale nad Dunajcem.

Str. 213, wiersz 8 od dołu zamiast „nawet w tym czasie" czytać należy: w tym razie.

Str. 286. Nazwisko Tatara, autora polskiego wykładu o mahometańskiej religii ma brzmieć: Józef z Konkirantów Sobolewski.

Str. 352. Oprócz biskupa kijowskiego Ujejskiego, który istotnie został zakonnikiem, można zapisać drugiego dostojnika, jego samego następcę, X. Kaspra Cieciszowskiego, ostatniego biskupa kijowskiego, bo po rozbiorze Polski na żądanie Moskwy, zazdrosnéj o prawosławną wyłączność Kijowa, zamieniony został ten tytuł na żytomirski. Po drugim podziale Polski przybył on r. 1793 do OO. Dominikanów w Podkamieniu, chcąc tu przyjąć suknią zakonną i pozostać do śmierci. Na usilne błagania dopiero dyecezanów, aby ich nie opuszczał w ucisku, wrócił do nich zacny biskup po pięciomiesięcznym pobycie w klasztorze (Barącz, *Dzieje klasztorne OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Tarnopol 1870, str. 320). Nie zna tego szczegółu francuzki biograf późniejszego metropolity Leonard Chodźko (*Le metropolitain Cieciszowski et son temps*, Paryż 1866).

Str. 354. Śp. X. Popławski pisał się z Popłowéj Rudy nie Budy.

Str. 356 wiersz 14 od góry zamiast: co się u nas, ma być: u was w Polsce dzieje.

Str. 359. OO. Reformaci byli niegdyś nie w Zorniszczach ale Żorniszczach na Ukrainie. O tym klasztorze i jego kassacie podaje szczegóły Berlicz Sas (Juliusz hr. Strutyński) w swoich pamiętnikach, wydanych pod nazwą: *Pani kasztelanowa trocka*, Lwów 1871, str. 138.

Str. 422 wiersz 21 od góry: We Lwowie jest pop prawosławny nie wołowski ale w o ł o s k i, t. j. mołdawski, rumuński.

Str. 430 wiersz 6 od góry ma być: wyprowadzał niezliczone s t r u m i e n i e nauk zbawiennych, a nie stłumienie.

Str. 788. Ś. p. X. Paweł Rzewuski, biskup nominat Pruseński i suffragan warszawski, nigdy nie był konsekrowany, bo przed konsekracyą wywieziono go do miasta (nie okolicy) Astrachanu, gdzie lat 20 na wygnaniu przepędził. Ur. się 12 stycznia 1804 w Telaczu, parafii przesmyckiéj na Podlasiu, z drobnéj szlachty, z któréj jedna gałąź doszła do wielkich zaszczytów i majątków w Rzeczypospolitéj. Rzewuscy używają herbu Krzywda i godła: „Krzywdy nie rób i nie cierp.“ Za młodszych lat X. Biskup bardzo był czynny na polu piśmiennictwa religijnego. Cały rozdział działalności X. Rzewuskiego w r. 1864 poświęcił Wincenty Sułkowski w swojem dziele: *Kartka z dziejów kraju i Kościoła katolickiego w Polsce rosyjskiéj*, tom III (Poznań 1891), na co nikt uwagi nie zwrócił. W Krakowie X. Biskup nie mieszkał u OO. Zmartwychwstańców, tylko najmował mieszkanie w należącym do nich domu, przy ulicy Batorego, i dopóki mógł, ze Mszą św. do ich kaplicy przy ul. Łobzowskiéj przychodził. Piękną mowę pogrzebową X. kanonika Pelczara na cześć X. Rzewuskiego umieścił *Czas* w nr. 247.

Str. 790. Fundusz, zebrany przez hr. Władysława Platera u katolików przeważnie zagranicznych, miał służyć potrzebom kapłanów polskich, zesłanych dawniéj i zsyłanych ciągle przez rząd rosyjski na wygnanie. W przeciągu lat dwunastu, od 1875 do 1886 rozdał istotnie hr. Plater 38,076 franków czyli 18,092 złr. 62 centów, obciążając tę kwotę obowiązkiem odprawienia 4920 Mszów św., między wygnańców za pośrednictwem X. Kierońskiego z Nowosiółek koło Złoczowa, który jako dawny Sybirak znał potrzeby spółbraci i przez lata całe podejmował się uciążliwego pośrednictwa w przesyłaniu pieniędzy. Wówczas wiele z wygnańców błogosławiło hr. Platerowi, którego pomoc w ich ciężkiéj niedoli była nieraz jak z nieba zesłana. Ale hr. Plater nigdy żadnych rachunków nie prowadził i nikomu nie składał i nikogo do sprawdzania swoich wydatków nie przyzywał, uważając to jako sprawę osobistego zaufania i honoru. Gdy umarł nie było ani pieniędzy, których powinno było pozostać jeszcze około 100,000 franków z tego funduszu, ani śladu rachunków. Czy dzisiejsi zarządzcy Muzeum Rapperswylskiego zdołają dać jakie wyjaśnienie co do tych summ, choć szczerze tego pragną, rzecz więcéj niż wątpliwa. Był czas, że hr. Plater naciskany z różnych stron, zamierzał X. arcyb. Felińskiego ogłosić następcą swoim w roli opiekuna wygnanych kapłanów polskich, ale ten przestrzeżony, że hrabia rachunku nikomu nie zdaje z pieniędzy sobie powierzonych, niebezpiecznego zaszczytu nie przyjął.

Poszyt niniejszy jest ostatni w kwartale bieżącym. Prosimy o odnowienie przedpłaty na kwartał przyszły.

Redakcya.

Jeszcze o nauce religii
w szkołach Galicyjskich.

(Odpowiedź czasopismu „Szkoła“.)

Artykuł nasz o nauce religii obliczony głównie na poinformowanie Duchowieństwa wielkopolskiego, znalazł rozgłos i w Galicyi. Przedrukowany przez dziennik *Przegląd polski*, został przychylnie powitany przez wielu, którzy (jak n. p. ks. dr. Krukowski) w zasadniczych rzeczach zupełną przyznają mu słuszność. Jest on jednak bardzo nie na rękę obrońcom dzisiejszego systemu szkólnego tak dalece, iż „Szkoła“, organ Towarzystwa Pedagogicznego, uznała za stósowne wystąpić z rozprawą polemiczną dłuższą, niż cały nasz artykuł, i zarzucającą nam nie więcéj, jak zupełną nieznajomość stósunków szkólnych, a nawet oszczerstwo (!). Warto dać poznać, jaką to bronią zwykli walczyć zagorzałsi matadorzy „postępowego“ nauczycielstwa nawet w swym najpoważniejszym organie, i dla tego zaszczycamy „Szkołę“ odpowiedzią, na którą zkądinąd czcze jéj frazesy wcaleby nie zasługiwały.

Na wstępie zaznaczamy, że z faktów wymienionych w artykule poprzednim ani słowa ująć nie możemy, bo nie chodziło nam ani o przypodobanie się frazesowiczom, ani też o dyskredytowanie naszych urządzeń przez przesadny pessymizm, lecz chodziło o nieobwijające w bawełnę a z rzetelną prawdą zgodne przedstawienie rzeczy, chodzi nam dzisiaj o należyte poinformowanie mężów nieuprzedzonych w Galicyi w nadziei, że może niejednemu złemu, — gdy się je odsłoni, — wprost lub ubocznie zapobiedz potrafią. Przytaczamy tedy więcéj faktów, udowadniając poprzednio wymienione, lubo zaznaczamy, że jeszcze nie wszystkie wymienimy.

Stwierdzamy przedewszystkiem co do położenia nauki religii pod względem legalnym, że „Szkoła“ mimo swego oświadczenia, że w niczem z nami się nie zgadza, przecież nie zakwestyonowała ani jednego

cytatu z ustaw i rozporządzeń przez nas podanego, lecz stara się je tylko osłabić wskazaniem na... Belgią, gdzie jeszcze gorsze istnieć mają ustawy. Pomijamy już pytanie, dla czego „Szkoła" nie wspomniała o krajach, gdzie lepsze pod względem religijnym panują stósunki, pomijamy też kwestyą, czy przez powoływanie się na analogiczne wypadki gorsze, można złe uczynić dobrem, ale oddać musimy hołd ignorancyi „Szkoły", że niewłaściwie te dopiero szkoły nazywa prawdziwie bezwyznaniowemi (zamiast bezreligijnemi), w których religia nie jest nawet „przedmiotem nauki." Najsilniejszym argumentem „Szkoły" jest twierdzenie, że „specyalnie u nas w Galicyi wychowanie w szkołach ludowych za panowania ustaw teraźniejszych ani na włos (?) nie jest mniéj religijnem niż było za panowania znanéj »politische Schulverfassung«, która je poprzedzała."

Czy choćby jednem słowem stawaliśmy w obronie stanu religijnego za owéj „politische Schulverfassung?" Wmawianie w katolików, że chcą powrotu owych stósunków, jest ulubionym wprawdzie koziołkiem, na którym jeżdżą żydowscy liberałowie, ale jest zarazem krzyczącą nieuczciwością, bo katolicy dobrze wiedzą, że dzieje Kościoła z czasów józefinizmu są tak smutne, że lepiejby Kościołowi przechodzić krwawe prześladowania, aniżeli być napowrót wciśniętym w owe powijaki. Urzędowość zrobiła wówczas z religii czczą formę zewnętrzną; religia zochydzona na równi z urzędowością i z policyjnymi środkami zamiast ludzi wiary wytwarzała niewierzących nawet w łonie kleru samego. Owe to czasy wydały zagorzały liberalizm, który ukuł dzisiejsze ustawy; nie mogły zresztą wydać czego innego, bo józefinizm nie z chęci krzewienia katolicyzmu, lecz z liberalnych dążeń wziął swój początek. Konkordat zdziałał wiele przez krótki czas swego trwania, bo zreorganizował wychowanie kleru, lecz nie miał jeszcze czasu przez zastępy kapłanów pełnych ducha kościelnego wpłynąć na ustrój szkólnictwa. To też ani Lichtenstein ani Episkopat austryacki nigdzie nie oświadczyli się za powrotem do dawnych stósunków, owszem przeciw tego rodzaju przekręcaniu swych dążeń uroczyście się zastrzegają. Zdaniem naszem poprawę obecnych stósunków szkólnych utrudnia nadzwyczaj ta właśnie okoliczność, że nie zaznaliśmy w Galicyi szkół Komisyi Edukacyjnéj, i dla tego — jeśli abstrahujemy od lokalnych warunków — nie znamy wzoru szkólnictwa katolickiego i narodowo-polskiego w ogóle, nie mamy wspomnień, według którychby zdrowo i po chrześciańsku

stan dzisiejszy osądzać można. Byłby już czas, aby to przeświadczenie udzieliło się szerokim warstwom naszéj inteligencyi i uchroniło ją od sądów krzywdzących katolicyzm i szkołę katolicką.

W kwestyi potrzeby reformy legalnego stanu szkół naszych w duchu katolickim niech „Szkoła“ walczy nie z nami, rzekomo „przez szkła tak ciemne“ patrzącymi na szkólnictwo dzisiejsze, lecz — jeśli ma odwagę — z licznymi odezwami Ojca św. Leona XIII oraz całego Episkopatu austryackiego, którzy z pewnością lepiéj mogą osądzić, czego społeczeństwu chrześciańskiemu koniecznie potrzeba, aniżeli „Szkoła“, choćby i Belgią i józefinizmem się zasłaniała. Biskupi zaś austryaccy, więc i g a l i c y j s c y, nie bez koniecznéj z pewnością potrzeby przedłożyli Izbie Panów wniosek o wprowadzenie szkół katolickich, a w licznych odezwach do wiernych — że z nich jeden tylko przytoczymy urywek — dobitnie stwierdzają: „Religia nie jest obecnie wytyczną zasadą i przewodnią normą szkoły ludowéj, ale raczéj jednym z wielu przedmiotów naukowych, i to pozbawionym odpowiedniéj liczby godzin wykładowych. Inne przedmioty nie mają ż a d n e g o związku z religią i mogą być często niestety traktowane ze szkodą religijno-moralnego wychowania. Religijne wychowanie dziatwy szkólnéj jest ograniczone na tak szczupły zakres praktyk religijnych, że nie może być mowy o rozbudzeniu jakiegoś gorętszego uczucia religijnego w sercu młodzieży. Nauka religii i ćwiczenia duchowne nie pozostają pod zupełnem i wyłącznem kierownictwem Kościoła, ale je poddano pod najwyższy nadzór władzy świeckiéj. Można śmiało powiedzieć, że Kościół nie ma żadnego wpływu na wychowanie nauczycieli i że jest zupełnie wykluczonym przy obsadzaniu posad.“ Niech nam wolno będzie do poważnego głosu Pasterzów katolickich dorzucić kilka illustracyi. Nieprawdą jest najpierw, jakoby „w naszych szkołach od szkółki froeblowskiéj do VIII kl. gimnazyalnéj (jak twierdzi „Szkoła“) religia miała przyznane sobie właściwe miejsce“, bo niestety istnieją w kraju naszym po dziś dzień wyższe szkoły przemysłowe, w których w c a l e nie ma nauki religii! Argument, którym „Szkoła“ usprawiedliwia śmiesznie drobną ilość godzin religii w szkołach ludowych może mieć zastósowanie tylko do szkół wiejskich; natomiast pozwoli „Szkoła“, że zapytamy: Co przeszkadza, aby w szkołach miejskich nie pomnożono liczby katechetów stałych i nie rozszerzono nauki religii przynajmniéj na dwie godziny tygodniowo w lasie I i II a na trzy godziny w klasach III i IV

(na które także przypada tak ważne przygotowanie do pierwszéj spowiedzi i Komunii św.)? Wszak i sejmowa komisya szkólna w r. 1890 wyraziła potrzebę pomnożenia godzin religii, lubo zatrzymała się w połowie drogi i nie przedstawiła konkretnego wniosku! Sądzilibyśmy, że „Szkoła", jako organ dydaktyczny, raczéj wespół z nami domagać się powinna zaradzenia złemu, aniżeli tłómaczyć je i upiększać. Jak słusznie znowu Biskupi użalają się na „szczupły zakres praktyk religijnych", świadczyć może okoliczność, że „Szkoła", która nieproszona i nie powołana występuje niezręcznie jako patronka Konsystorzów (notabene ubocznie swem odwoływaniem się na Belgią potępia nie nas, lecz Episkopat za domaganie się szkół katolickich), oświadcza kategorycznie, że „dzieci szkoły ludowéj w zbyt niskim są wieku, aby mogły pojąć idee bractwa religijnego i do niego należeć." Doprawdy! gdyby Kościół w zakładaniu bractw radził się „Szkoły", toby może nie tylko dzieci do odpowiednich bractw nie zachęcał, ale nawet spowiedzi i Komunii św., jako zbyt trudnych, uczniom szkół ludowych odmawiał, — co więcéj, możeby nawet w guście „Szkoły" (zobacz numer jubileuszowy!) naukę religii nie od biblii, lecz dwuletniego kursu powiastek i baśni rozpoczynał!! I to pisze „Szkoła" naiwnie w artykule mającym udowodnić, że wychowanie religijne u nas nic zgoła nie pozostawia do życzenia! Niestety głosy tego rodzaju dosyć często u nas się odzywają, wyrażając zapatrywanie, że religia dosyć jest zabezpieczona, skoro jéj w szkole uczą! Nie widzą, że tem samem z józefinizmu, który podawał formę bez treści, przerzucają się w drugą ostateczność, domagając treści bez formy, bez czynu, czyli wiwisekcyi organizmu Kościoła, — zapominają, że religia katolicka jest prawem i życiem a nie martwą doktryną filozoficzną, że Chrystus Pan pierwéj zaczął czynić a potem nauczać, że i dziś religii naszéj nie pokocha i nie p o j m i e zgoła ten, kto jéj nie wykonuje, jednem słowem, że kto religią katolicką czysto teoretycznie jako zwykły przedmiot naukowy traktuje, ten czyni z niéj k a r y k a t u r ę sprzeczną jéj istocie i celowi, ten podkopuje samochcąc wiarę i sieje indyferentyzm religijny. Dopóki nasze władze szkólne i koła posłów nie pojmą, że nie wszystko, co licuje ze sektą protestancką, może odpowiadać naturze religii katolickiéj, dopóki nie posłuchają zbiorowych nawoływań Episkopatu, dopóki, uznając nawet potrzebę religijności, lękać się będą w praktyce ćwiczeń religijnych, dopóki opinia broni rodziców inteligentnych, którzy z wielkiéj rzekomo religijności (!)

dopiero po skończonym 10, 12 lub jeszcze późniejszym roku życia pozwalają dzieciom przystąpić do pierwszéj spowiedzi, dopóki Kościołowi w téj sprawie całkiem wolnych rąk nie pozostawią oraz szczerego poparcia nie użyczą, dopóki z drugiéj strony wszystkie przedmioty i podręczniki nie będą tchnąć duchem nie obojętności i międzywyznaniowéj religijności, lecz prawdziwéj ożywczéj wiary katolickiéj, — dopóty o prawdziwem, więc postępowem, bo na wskroś uszlachetniającem wychowaniu religijnem mowy być nie może. Jest to sprawa, która się nie da zbyć pobieżnymi frazesami, ale się domaga ścisłego ustawodawczego uwzględnienia. Dla illustracyi przypominamy, że n. p. w jezuickiem „ratio studiorum“ aż do roku 1832 nie było wcale teoretycznéj nauki religii; bo w obec ducha katolickiego wszystko przenikającego wystarczały zupełnie kazania z częstemi ćwiczeniami religijnemi. Dziś wprawdzie potrzeby czasu domagają się gruntowniejszéj nauki religii, ale zawsze hasło: „mniéj mówić, więcéj czynić“ pozostanie cechą prawdziwéj religijności. Że nadzór władzy świeckiéj w sprawach nauki religii i ćwiczeń duchownych sięga u nas za daleko, to stwierdzają nie tylko odezwy Biskupów, ale i fakta codzienne. Kościół nie może wprowadzić ani jednego podręcznika do nauki religii bez zatwierdzenia Rady szkólnéj krajowéj, która znów zastrzeżone sobie prawo do oceny pod względem dydaktycznym posuwa nieraz do rozmiarów, które bądź co bądź muszą obrażać Konsystorze. Czyż bowiem kapłani i Konsystorze tak mało znają katechetyki i dydaktyki, iż muszą być ochmistrzowani w każdym drobiazgu? Wprawdzie nieraz same Konsystorze uważają pewien podręcznik za nie dosyć odpowiedni, ale czyż nie lepiéj wprowadzić tymczasowo choćby lichy podręcznik, zarządzając równocześnie opracowanie lepszego, niż kazać uczyć bez żadnego podręcznika, jak to świeżo wbrew propozycyi Konsystorzów uczyniła Rada szkólna krajowa z nauką historyi kościelnéj w seminaryach nauczycielskich, odrzucając proponowany podręcznik Delerta?! Albo czyż to godną pochwały jest rzeczą, że katecheta, zanim modlitwy szkólne ogłosi, musi się znieść z całą konferencyą miejscową i narazić się na przegłosowanie? Niechżeż przynajmniéj w nauce religii i w ćwiczeniach religijnych nie doznaje Kościół krępowania tem bardziéj, że stanowcze decydowanie władz świeckich w tych rzeczach doprowadza nieraz do takich anomalii, jak owo rozporządzenie Rady szkólnéj krajowéj z 29 marca 1882, wprowadzające rekolekcye pasyjne zupełnie odrębnie od spowiedzi wielkanocnéj! Z cza-

sem dopiero „pozwoliła“ Rada krajowa zakończać rekolekcye spowiedzią, uznawszy wreszcie słuszność przedłożeń Konsystorzów, że dobra spowiedź jest właśnie głównym i najbliższym celem rekolekcyi. Przyznajemy wprawdzie, że nie było w Galicyi wypadku, aby nieporozumienia w sprawie ćwiczeń religijnych opierały się aż o ministerstwo wyznań, bo niestety duchowni we wielu rzeczach bardzo ustępują, ale sam fakt, że minister wyznań jest najwyższą instancyą w tych sprawach, więc niejako austryackim papieżem, czyż nie jest aż nadto charakterystycznym i bolesnym? Zaiste! Trzeba wielkiéj ignorancyi lub — mówiąc delikatnie — śmiałości, by mimo to ogłaszać szkólnictwo dzisiejsze za katolickie! Czyż „Szkoła“ nie wie o wiedeńskim „Katholischer Schulverein“, który aż do składek uciekać się musi, by gdzieniegdzie przynajmniéj założyć szkołę katolicką? Co uczynić, aby u nas wychowanie podnieść w duchu religijnym? Oto usunąć trzeba niewłaściwe urządzenia, a zastósować po prostu zdrowe myśli i wypróbowane urządzenia Komisyi Edukacyjnéj, a więc roztoczyć staranną opiekę nad prywatnymi stancyami uczniów, jak to Komisya czyniła przez swych dyrektorów domowych podległych osobnemu prefektowi, oraz wlać w całą naukę ducha katolickiego i pomnożyć ćwiczenia religijne. Wiadomo, że w szkołach Komisyi Edukacyjnéj oprócz dzisiejszych ćwiczeń religijnych i udziału we wszystkich publicznych procesyach, obowięzywały jeszcze: codzienne uczęszczanie na Mszą św. „studencką“, miesięczna spowiedź św., trzydniowe rekolekcye we Wielki Tydzień i anniwersarz żałobny za dusze tych, którzy się do edukacyi w kraju przyczynili. Dodano klauzulę (r. XI. 6), że „częstsze (jeszcze) do św. Sakramentów przystępowanie szczególnemu każdego nabożeństwu zostawia się za poradą rządzcy sumienia.“ Święta Patronów szkólnych obchodzono także trzy: mianowicie uroczystość św. Jana Kantego, Kazimierza i Stanisława Kostki. Niestety o tych wszystkich mądrych urządzeniach dziś i pamięć zaginęła, i gdy z okazyi stuletniéj rocznicy Konstytucyi 3 maja, o wielu prawach Komisyi Edukacyjnéj w „Szkole“ pisano, o tych nader doniosłych nawet nie wspomniano!

Kościołowi nie mniéj jak narodowi zależy na tem, aby młodzież i po za szkołą na stancyach moralnie się prowadziła, bo inaczéj ani jéj do portu zbawienia doprowadzić nie zdoła, ani nawet w duszach zdemoralizowanych wiary utrzymać nie potrafi. Dopóki jednak Kościół nie ma zapewnionego w szkole należnego wpływu, nie może całą siłą

wpływać na rodziców w obronie szkoły, na czem znów całe społeczeństwo niepomiernie traci. Jakież zaś dziś jest stanowisko katechety w saméj szkole? Wspomnieliśmy już poprzednio, że ustawy wyznaczają mu na urzędowych konferencyach miejsce po wszystkich niższych nauczycielach, zaś katechecie uczącemu z tytułu duszpasterstwa przyznają zaledwie głos doradczy a nie uchwalający, podobnie jak każdemu burmistrzowi, notaryuszowi itp. gościom, jakich konferencya zechce zaprosić. Niewłaściwość tego urządzenia uznal nawet liberalny minister Gautsch, przedkładając niedoszły wniosek o zrównanie katechetów pod względem stanowiska z innymi nauczycielami. W rzeczywistości należy się katechecie miejsce pierwsze po dyrektorze i skuteczny wpływ na obyczaje we wszystkich klasach. W Galicyi społeczne stanowisko kapłana zapewnia mu jeszcze przyzwoite miejsce na konferencyach nauczycielskich, ale po za tem lubo nie bez sarkania postronnych na „słabość“ odnośnego dyrektora, — lokalne tylko warunki pozwalają katechecie tu i owdzie zająć właściwe stanowisko, w ogóle zaś cały kierunek obyczajowy przekazany jest dyrektorowi i gospodarzom klasy tak, iż katecheta o niejednych zdrożnościach uczniów wcale się nawet nie dowie, bo konferencye tygodniowe, jakie nauczyciele każdéj klasy pod przewodnictwem jéj gospodarza odbywać p o w i n n i , istnieją tylko na papierze. Opowiadano nam o wypadku, że pewien katecheta w oburzeniu zawołał, iż wolałby być kapelanem wojskowym, bo tam żołnierza na większem przekroczeniu (n. p. usiłowanem samobójstwie) przydybanego odsyłają do kapelana, i każą mu przez 10 minut (nie dłużéj!) dawać upomnienia moralne. Najpocieszniejszą dla katechety jest okoliczność, że mimo to zdrowy głos publiczności, nieznającéj urządzeń szkólnych, ba nawet inspektor krajowy, czynią go odpowiedzialnymi za stan moralny młodzieży! Nawet na świadectwach i zawiadomieniach kwartalnych usunięto we wielu miejscach podpis katechety, lubo żadna liberalna ustawa tego podpisu nie zabrania, a rozporządzenie gubernialne z 2 kwietnia 1845 r. wyraźnie się go domaga. Usunięcie religii z egzaminu dojrzałości w szkołach średnich nie przyczynia się również do uwydatnienia, że religia jest pierwszym przedmiotem w szkole. Dziś też katecheta, jeśli chce u władz świeckich zyskać sobie uznanie, musi lekcye swoje czysto „urzędowo“ załatwiać, a zresztą w sferę działania dyrekcyi i gospodarzów klas, t. j. w prowadzenie moralne uczniów wcale się nie mieszać, i do bractw religijnych, do częstych spowiedzi i t. p. ich nie

zachęcać, jednem słowem musi zostać prostym nauczycielem religii, a przestać być katolickim katechetą, t. j. duszpasterzem młodzieży! Czy to mają być stosunki normalne? Jakżeż w obec tego może wyglądać religijne wychowanie? Niestety stwierdzić musimy, mimo protestów „Szkoły“, że inne przedmioty nie tylko rzadko popierają przekonania katolickie, bo tego zresztą zabrania ustawa, ale często je wprost podkopują. Trudno wprawdzie udowodnić nauczycielowi tak niecne postępowanie, bo nie byłoby pedagogicznie badać o to ściśle uczniów, zaś w obec skargi pojedynczego ucznia nauczyciel łatwo się katechecie usprawiedliwi. Łatwo więc przychodzi „Szkole“ szermować za religijnością nauczycieli, bo nie potrzebuje się lękać dokumentów pisemnych, ale takiem przeczeniem faktów się nie usunie a tem bardziéj się ich nie naprawi. O seminaryach nauczycielskich przynajmniéj sprawdziliśmy, że podręczników Lindnera Seredyńskiego dziś jeszcze używają w Tarnowie, w innych zaś seminaryach używają przeważnie przystępniejszego wprawdzie, ale na tych samych zresztą zasadach opartego podręcznika M. Baranowskiego. Cóż zaś głosi najnowszy „Rys dziejów wychowania“, odrzucony zresztą przez Radę szkólną krajową, o którym jednak autor (Seredyński) pisze w przedmowie wyraźnie, że praca ta jest wykładem w szkole skontrolowana? Dowiadujemy się z téj książki, o czem przez długie lata kandydaci uczyć się musieli, że n. p. Luter pierwszy przełożył Biblią na język niemiecki, że w postępie ludzkości oczekujemy jeszcze trzeciéj epoki (Ducha św.), obiecanéj światu przez Zbawiciela (!) i tym podobnych wiele wprost fałszywych rzeczy. Słyszeliśmy nawet, że miano p. Seredyńskiemu pozwolić, aby i nadal tak samo wykładał. W rzeczywistości, zkądżeby się brali liczni współpracownicy i poplecznicy zjadliwych artykułów przeciw Episkopatowi w „Głosie nauczycielskim“ i w „Szkólnictwie ludowem“, gdyby seminarya wydawały nauczycieli na wskroś religijnych? Przykład też niejednych nauczycieli pod względem religijnym wiele pozostawia do życzenia, i „Szkoła“ nie postępuje szczerze, jeśli szlachetne postępowanie niektórych generalizuje, jak również postępuje nieuczciwie, jeśli w nas wmawia generalizowanie i potępianie ‚całego stanu nauczycielskiego.“ Owszem najchlubniéj wspomnieliśmy o „całych zastępach nauczycieli starszéj daty“ a nawet nie potępiliśmy w czambuł wszystkich nauczycieli młodszych, bo zaznaczyliśmy najchętniéj, że niektóre seminarya dają im jakie takie (przy naszych ustawach możliwe) religijne wychowanie, co czyni n. p. nasze

seminaryum męzkie w Krakowie, któremu też Jego Em. Kardynał Dunajewski nie odmówił swego uznania. Jesteśmy pierwsi, którzy czołem uderzamy przed tymi zacnymi a cichymi pracownikami, jak zresztą szanują ich wszystkie stany, ceni i po śmierci jeszcze oznakami uszanowania otacza bezinteresownie a powszechnie duchowieństwo katolickie. I przyznajemy, że czas największy, aby kraj polepszył byt materyalny onych mężów poświęcenia się, aby uwolnił ich od trosk codziennych, i pozwolił z całą usilnością oddać się tak błogiéj w skutki pracy zawodowéj. Ale z drugiéj strony nie możemy patrzeć obojętnie na mnożące się w tym stanie indywidua, które nie zdają sobie nawet sprawy z fatalnych skutków swego postępowania, indywidua, o których dzisiejszy wiceprezydent Rady szkólnéj krajowéj wyraził się w sejmie 16 grudnia 1887 r., że „potrzeba, aby nauczyciel... i pod względem wychowania i obyczaju przedstawiał się w sposób właściwy, aby dla dzieci... nie stawał się pod względem zewnętrznego obejścia przyczyną zgorszenia, bo i to się nieraz dzieje.“ Czem ma nauczyciel okazać swe dobre wychowanie, swe przekonania religijne i wartość moralną? Wystarczy, jeśli będzie postępował tak, jak przystoi każdemu wierzącemu katolikowi i człowiekowi honoru. Niestety dziś wielu nauczycieli nie zna pierwszych zasad uprzejmości, nie umie się znaleźć nawet w kościele w obecności uczniów, nie klęka przed Najśw. Sakramentem, nie przeżegna się poczciwie, nie uczęszcza do Sakramentów św. nawet w czasie wielkanocnym. Nie jesteśmy denuncyantami, więc nie wymieniamy nazwisk, ale stwierdzamy, że takie właśnie postępowanie uczyniło wielu nauczycieli niemożliwymi w kołach inteligentnych, a zwłaszcza ciężarem dla proboszczów, i że słusznego niezadowolenia szerokich kół „Szkoła“ czczymi deklamacyami usunąć nie zdoła. Dopóki też nie przytoczy rozporządzenia, w którem dzisiejsi „świeccy przełożeni zalecają nauczycielom, aby wraz z młodzieżą szli wspólnie do spowiedzi i do św. Komunii“, uznawać musimy twierdzenie to za całkiem bezpodstawne, lubo ponownie zaznaczamy, że są tu i owdzie nauczyciele, którzy to czynią i że na tym obowiązek nadzorowania dziatwy z ich strony, jak się tego lęka „Szkoła“, wcale nie cierpi. Pamiętajmy, że przykład nauczyciela to książka, z któréj się uczą dzieci.

Radzibyśmy przyznać „Szkole“ racyą przynajmniéj co do twierdzenia, że nauczycielstwo ludowe postępuje „podobnie jak ta żona poczciwa, która ani sama swéj cnoty nie sławi, ani nie ubiega się zbyt

żarliwie o pochwały sąsiadów.“ Niestety jednak co chwilę słyszymy głosy wielu nauczycieli ludowych, przechwalających się nawet na walnych zjazdach Towarzystwa Pedagogicznego, że ich to jedynie zasługą pijaństwo ustaje, czytelnie Oświaty ludowéj się rozszerzają i Kółka rolnicze prosperują. Czyż takie głosy nie muszą obrażać kapłanów, których wpływem i starannością głównie te rzeczy się dzieją? Czyż kler lubo nie chce, aby go za jego działalność obywatelską chwalono, nie musi się wzdrygać w obec takiéj blagi, przy któréj pomocy inni za ich pracę laurami się wieńczą? Nie przeczymy, że nauczyciele przyczyniają się bardzo do krzewienia takiéj oświaty, zwłaszcza ci, którzy się nie chwalą, nie mamy nawet nic przeciwko temu, by się chwalili, jeśli ich to cieszy, ale godziłoby się, aby samochwalstwa nie posuwali aż do rozmiarów, zaprzeczających innym stanom położonych zasług. Śmiałość i blaga do czasu tylko popłacają.

Dalsze kształcenie się nauczycieli ludowych również rzadko posuwa ich naprzód w religijności. Oddajemy wszelkie pochwały cennemu dziełu Kellnera-Sawczyńskiego, ale przypominamy, że nauczyciele zmuszeni są czytywać wskazane dzieła z obozu Herbarta i Diesterwega, jeśli chcą zadosyć uczynić wymaganiom Komisyi egzaminacyjnéj przy egzaminie kwalifikacyjnym. Tego „Szkoła“ nie zaprzeczyła, bo zaprzeczyć nie mogła, a w obec tego jéj twierdzenia, jakoby nauczyciele ludowi nie czytywali dzieł treści ogólno pedagogicznéj, jak z jednéj strony krzywdzą stan nauczycielski, tak z drugiéj strony sprzeciwiają się rozporządzeniom tak, iż chyba rozporządzenia „bają duby smalone“, które „Szkoła“ radaby zakarbować śmiało na nasz rachunek. Czyż nie słusznie skarżą się Biskupi, że „można śmiało powiedzieć, iż Kościół nie ma żadnego wpływu na wychowanie nauczycieli?“

Prawdą jest nie mniéj, że Kościół ma bardzo słaby wpływ przy obsadzaniu posad nauczycielskich. Niech „Szkoła“ nie szermuje zastrzeżonem Kościołowi prawem brania udziału w radach: krajowéj, okręgowych i miejscowych, boć cóż osiągnie delegat w obec przewagi tylu innych głosów? Duszpasterze tak są przeważnie zrażeni do rad szkólnych miejscowych, iż w niektórych dyecezyach trzeba było aż osobnych zarządzeń konsystorskich, aby ich pobudzić do uczęszczania na owe obrady; od wyboru zaś na przewodniczącego po dziś dzień duszpasterze radzi się uchylają, bo nic prawie nie znacząc w sprawach szkoły wewnętrznych, musieliby wziąść na siebie całe *odium* za proste egzekwowanie

przyborów zewnętrznych, a nadto powagą swoją wesprzeć „międzywyznaniowe“ szkólnictwo. Rada szkólna krajowa domaga się wprawdzie, aby kandydat na posadę udowodnił życie nieposzlakowane, ale poprzestaje na tem, jeśli petent przedłoży świadectwo moralności przez starostwo wystawione, w którem oczywiście o stronie religijnéj kandydata nie może być wzmianki. Czyż to nie świadczy jak mało, ściśle biorąc, waży na szali strona religijna? Dopóki nauczyciel nie będzie obowiązany wykazywać się także świadectwem religijności ze strony duszpasterza parafii, w któréj dotychczas uczył, tak długo usunięcie wielu zgorszeń będzie dla władzy nawet przy najlepszych chęciach czystem niepodobieństwem.

Jakiż jest wpływ takiego wychowania na młodzież szkólną? Skreślają to Biskupi: „Szacunek dla Kościoła, miłość religii, wszelkie objawy życia religijnego znikają coraz więcéj z dniem każdym, a za to gwałtownie wzrastają zarozumiałość i buta, lekkomyślność i powierzchowność, pogarda wszelkiéj powagi tak boskiéj jak i ludzkiéj.“ Już sam wspólny pobyt Izraelitów z chrześcianami, dawał i daje pierwszym w bardzo licznych wypadkach okazyą do bluźnierstw na Chrystusa Pana i wiarę chrześciańską (zwłaszcza na widok obrazów religijnych) tak dalece, iż teraz nauczyciele sami czemprędzéj zaciszają i zacierają podobne sprawy, aby nie dochodziły do uszu katechety i nie opierały się o radę miejscową. W zachodniéj Galicyi wypadków takich było niemało. Na wsiach mniéj jest wprawdzie Izraelitów, ale młodzież i tak nieraz zamiast ducha szczerze katolickiego wynosi ostatecznie blichtr religijny. W rzeczy saméj zaczyna się między naszym ludem, zwłaszcza pod wpływem podmuchów socyalistycznych, krzewić uprzedzenie i niechęć ku duchowieństwu, dochodząca do takich niekiedy rozmiarów, iż się odważają zbiorowe listy grożące posyłać Konsystorzom! O wystąpienia te nie obwiniamy wprawdzie szkólnictwa, ale czyż ono nie powinno liczyć się z prądami grasującymi i zaradzać im skutecznie przez podwójnie staranne wychowanie w duchu katolickim?

Jeśli „Szkoła“ twierdzi, że w naszym kraju prąd liberalny Kościołowi przeciwny nigdy nie istniał, to nie zna chyba sposobu i tonu przemówień sejmowych około roku 1870. Dla czego dziś jeszcze Biskupi nasi rzadko ukazują się w sejmie? Za odpowiedź niech posłuży opisanie zajścia sejmowego przy dyskusyi nad ustawą o katechetach 16 grudnia 1887 r. według protokólu stenograficznego. Ksiądz biskup

Solecki prosi o głos. Głosy: „Dyskusya zamknięta.“ Marszałek sejmu wyjaśnia, że dyskusya jeszcze otwarta, poczem ks. biskup Solecki mówi: „Do końcowego ustępu § 15 ośmielam się postawić poprawkę, aby tu użyć stylizacyi: »Rada szkólna krajowa *ma* w razie stwierdzonéj potrzeby na żądanie gminy lub Ordynaryatów biskupich ustanowić posadę etatową katechety« itd. Wnoszę dla tego tę poprawkę, że stylizacya użyta przez Komisyą »radzie szkólnéj służy prawo« przypuszcza także możliwość, że Rada szkólna nie chciałaby użyć swego prawa i nawet w razie stwierdzonéj potrzeby nie chciałaby ustanowić katechety. Chcę więc, aby wyraźnie powiedziano, że Rada szkólna ma to zrobić.“ Następuje bliższe umotywowanie wniosku. Zapytujemy każdego: czy można było jaśniéj sformułować ten wniosek? A jednak zabiera głos bezpośrednio dr. Stanisław hr. Badeni i mówi: „Ks. biskup Solecki żąda, o ile go dobrze zrozumiałem, ażeby na żądanie Ordynaryatów albo gminy w szkołach wydziałowych“... Ks. biskup Solecki przerywa, mówiąc: „Nie tak!“ Wówczas mówi marszałek: „Nie zrozumiałem dobrze, chyba, że przemówienie ks. biskupa Soleckiego jest poparciem posła ks. Kopycińskiego. Proszę o sformułowanie wniosku na piśmie, bo inaczéj nie damy sobie rady z głosowaniem.“ Stanisław hr. Badeni mówi: „Jakkolwiek poprawka nie jest sformułowaną, myślę, że zrozumiałem o co ks. biskupowi Soleckiemu idzie, o to, ażeby ustanowiono katechetów nie tak, jak proponuje Komisya na wniosek Ordynaryatów albo gminy, a następnie przez Radę szkólną krajową, ale tak, jak było ustanowione“... (głosy: „Nie! — nie tak!“) „W takim razie zaczekam na sformułowanie poprawki.“

Pomijamy już okoliczność, że przy głosowaniu słuszną poprawkę ks. biskupa Soleckiego odrzucono, ale zapytujemy: czyż w ten sposób traktuje się wniosek biskupa a zarazem znamienitéj powagi na polu szkólnictwa, bo długoletniego członka Rady szkólnéj krajowéj?!

Radzimy także „Szkole“ przeczytać rezolucyą p. Haunera, wymierzoną wprost przeciw szkole wyznaniowéj z okazyi wniosku Lichtensteina, na którą zgodziło się Koło polskie we Wiedniu. Nic przeto dziwnego, że poważne pisma zagraniczne n. p. „Historisch politische Blätter“ uważają Polaków austryackich za wrogów katolicyzmu i za liberałów do szpiku kości. A teraz pytamy: czy tylko większość posłów naszych jest liberalna, czy też rzeczywiście kraj cały jest liberalny? Niech nam „Szkoła“ raczy odpowiedzieć.

Nie przeczymy, że w ostatnich latach widać w naszych reprezentacyach ustawodawczych zwrot ku lepszemu, że umysły otrzeźwiają się i jaśniéj patrzą na rzeczy, że obecnie nawet poważna większość posłów uznaje już potrzebę wychowania religijnego, ale niestety kończy się jeszcze wszystko na frazesach, na szumnych mowach, a dla rzeczywistego naprawienia złego nic się nie czyni. To samo powiedziećby trzeba i o wielu członkach władz szkólnych. I właśnie dla tego, że uznajemy owe dobre chęci, odzywamy się publicznie o sprawach szkólnych, bo sądzimy, że nie będzie to bezcelowem draźnieniem ni jeremiadą, owszem, że otwarcie wypowiedziane sądy i przypomniane fakta przyspieszyć mogą i powinny decyzyą ku dobremu.

W tem, co „Szkoła“ pisze o Konsystorzach, nie uważamy za stósowne prowadzić z nią polemiki, bo nie jest w tych rzeczach wcale kompetentną i nie wie n. p. jakie plany istniały w zachodniéj Galicyi przed wprowadzeniem nowych. Dziwnie to wygląda, że „Szkoła“, a za nią i „Szkólnictwo ludowe“ tak zawzięcie zkądinąd uderzające na Episkopat, naraz występują w obronie Konsystorzów! Czy to przypadkiem nie parawan na pokrycie własnych braków? Czy nie chciałoby się naiwnie popchnąć Konsystorze do obrony zdyskredytowanego szkólnictwa międzywyznaniowego? Właśnie ta okoliczność, iż wszystkim wytknęliśmy istotne braki, świadczyć musi, że kieruje nami nie chęć dokuczenia jakiemubądź stanowi, lecz pragnienie wyświecenia prawdy i szczerego przysłużenia się rozwojowi narodowemu. Jako próbkę jeszcze uczciwości „Szkoły“ we walce przytaczamy, że pisaliśmy: „Odrzucono plan nauki religii w seminaryach nauczycielskich ułożony w Krakowie a natomiast wprowadzono świeżo plan nowy sparodyowany o t y l e, iż brak doń aż 4 (!) podręczników szkólnych.“ Tymczasem „Szkoła“ opuszcza wzmiankę o braku 4 podręczników szkólnych, i chce w nas wmówić, że nazywamy plan sparodyowanym dla tego, bo w miejsce dogmatyki i etyki wprowadza katechizm. Jeśli najpoważniejszy organ nauczycielstwa ludowego a zarazem półurzędowy organ Rady szkólnéj krajowéj aż takich środków się chwyta, jeśli zarazem twierdzenia sobie niemiłe mianem oszczerstwa piętnuje, chociaż żadnéj w nich nieprawdy udowodnić nie zdoła, to jakiegoż wyobrażenia trzebaby nabrać o moralności stanu nauczycielskiego, gdyby się chciało sposobem „Szkoły“ zabawić w generalizowanie? Ta sama „Szkoła“, która w roku 1888 (Nr. 5 str. 33) chwaliła sejm, że „w zdrowych swych zapatrywaniach

nie da się bałamucić niezręcznie importowanym ideom wstecznictwa" (reformy w duchu katolickim), pozuje dziś na obronicielkę wychowania katolickiego, i zakończa swój artykuł patetycznym okrzykiem: „Kulturkampfów nie mieliśmy i mieć nie chcemy!" Aby to zrozumieć, trzeba zaglądnąć do rocznika „Szkoły" z r. 1889 (Nr. 14 str. 137), w którym rozstrzelonymi czcionkami drukuje ona wyrażenie się liberalnego deputowanego Fussa w Radzie Państwa (przeciw katolickiéj reformie szkół) a mianowicie, że „szkoła dla swego rozwoju prawidłowego, potrzebuje przedewszystkiem spokoju." Takiego spokoju domaga się dla szkół centralista Suess, zbijając dążenia Biskupów, o tym spokoju marzy widocznie i „Szkoła", a polega on na uśpieniu katolików, na oszołomieniu ich pięknymi frazesami i na prowadzeniu daléj szkólnictwa w duchu systemu liberalnego aż do.... zupełnego wyrzucenia kapłanów ze szkoły. Wątpimy jednak, czy przy budzącym się duchu katolickim w kołach posłów mogłaby „Szkoła" otrzymywać subwencyą od sejmu, gdyby pozostała wierną takim hasłom. Przedewszystkiem radzibyśmy, aby jeśli gdzie, to między nauczycielami polskimi nie było ducha krętactwa, aby n. p. Konsystorze nie potrzebowały wydawać zarządzeń, że duszpasterz wtenczas dopiero za pomocą władzy zmuszać może nauczyciela do odstąpienia innych godzin na naukę religii w zamian za opuszczone (dla obowiązków parafialnych), gdy nauczyciel pisemnie oświadczy swe wzbranianie się, bo inaczéj do owego wzbraniania się nie przyzna.

Nakoniec potrącamy o jednę jeszcze myśl „Szkoły." Pisze ona: „Co się tyczy uzdolnienia do nauczania religii u nauczycieli świeckich, godzimy się, ale też tylko w tym jednym punkcie z p. X. Y. Z., że jest ono malum necessarium. Religii powinien uczyć tylko kapłan, a nie nauczyciel świecki." Niestety! myśmy i tego nie powiedzieli. Z reguły bezwątpienia nauczanie religii należy do kapłana, jako do sługi Kościoła, jednakże Kościół we wszystkich wiekach przybierał sobie do pomocy nauczycieli pod nadzorem kapłanów, podobnie jak misyonarze przybierają sobie do pomocy świeckich katechistów. Warunkiem jest z jednéj strony gruntowna znajomość prawd religii, z drugiéj strony, i to przedewszystkiem, życie prawdziwie w duchu katolickim. Powtarzamy też, co powiedzieliśmy poprzednio: Niech Rada krajowa postara się o założenie katolickich internatów pod kierownictwem kapłanów i o zreformowanie drogą administracyjną seminaryów nauczycielskich w duchu katolickim, niech się postara przez stósowne zarządzenia,

z których tu niejedne omówiliśmy, o utrzymanie nauczycieli w duchu religijnym, a w takim razie powierzanie nauki religii świeckim nauczycielom pod nadzorem kapłana może przynieść dobre owoce. Bez tych jednak zarządzeń zlecenie nauki religii ludziom świeckim okazać się musi, wcześniéj czy późniéj, najzgubniejszem w swych skutkach.

Przyznajemy wreszcie, że z niejednych wyrażeń „Szkoły“ znać, iż wie ona jakimiby nauczyciele w społeczeństwie polskiem, katolickiem być powinni, wie, że „nasz nauczyciel związany z ludem żyć powinien z nim i wierzyć wiarą ojców jego, że to powinien być jego patryotyzm“, życzymy jéj przeto, aby przez zbyt różowe okulary nie patrzyła na obecne stósunki, aby się liczyła z upomnieniami Biskupów, aby tego, co być powinno, nie przedstawiała bezpodstawnie za powszechnie już istniejące, raczéj, aby wpływała na nauczycielstwo ludowe w kierunku poznania grasujących dziś błędów, aby stale i konsekwentnie wskazywała im ową drogę patryotyzmu, a wówczas stósunki nasze szkólne stać się mogą takimi, jakimi być powinny. *X. Y. Z.*